HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE

W GOTYCKIM ZAMKU

MICHELLE SMART

Michelle Smart

W gotyckim zamku

Tłumaczenie:
Agnieszka Ludwiniak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Może się pan przez chwilę nie ruszać? - Eva Bergen zdołała co prawda zatamować krew płynącą z rozbitego nosa, ale musiała jeszcze opatrzeć ranę. Niby nic prostszego, jednak siedzący naprzeciw niej mężczyzna raz po raz uderzał piętą o stołek.

Spojrzał na nią gniewnie. Prawe oko miał całe sine i opuchnięte.

– Bez zbędnych komentarzy i będzie po płaczu.

– Nie jestem pielęgniarką i muszę się skupić, więc radzę się nie ruszać.

Wziął głęboki oddech, zacisnął zęby i wlepił wzrok w pustą przestrzeń ponad jej ramionami. Cały zastygł.

Eva nabrała głęboko powietrza i nachyliła się nad nim. Chwilę się zawahała, po czym powiedziała:

– Nie chciałby pan tego skonsultować z lekarzem? Nos może być złamany.

– Miejmy to już z głowy - rzucił zwięźle.

Oddychała ustami, żeby nie czuć pociągającej woni jego ciała. Jednocześnie starała się unikać jakiegokolwiek nieusprawiedliwionego kontaktu fizycznego.

Zdumiewające, że nawet ze złamanym nosem Daniele Pellegrini wyglądał wytwornie. Grube ciemne włosy były nienagannie ułożone, a figurę podkreślał garnitur szyty na miarę. Był przystojnym mężczyzną. Dobrze pamiętała, że

kiedy po raz pierwszy pojawił się w obozie dla uchodźców miesiąc temu, niemalże każda z kobiet nie mogła się na niego napatrzeć.

Dziś wykonał do niej suchy telefon. Kazał jej się stawić w namiocie szpitalnym i rozłączył się, zanim zdążyła o cokolwiek dopytać.

Kiedy huragan Ivor uderzył w karaibską wyspę Caballeros, fundacja Blue Train jako pierwsza założyła tu obóz dla uchodźców. Dwa miesiące po najgorszym kataklizmie w historii tego regionu w obozie znalazło schronienie ponad trzydzieści tysięcy osób. Na ciasną siatkę prowizorycznych zabudowań składały się płócienne namioty, kontenery mieszkalne i stawiane naprędce z czegokolwiek szałasy.

Daniele był bratem wielkiego filantropa, Piety Pellegriniego. Kiedy Pieta dowiedział się o skutkach huraganu, od razu zadeklarował pomoc. Postanowił przekazać fundusze na zbudowanie nowoczesnego szpitala. Niestety, zaledwie tydzień później Pieta poniósł śmierć w helikopterze, który rozbił się z niewiadomych przyczyn.

Eva czuła, że to wielka strata dla środowiska organizacji pomocowych. Spotkała Pietę tylko kilka razy, ale wiedziała, że darzono go powszechnym szacunkiem. Mimo nieszczęścia rodzina Piety zdecydowała się nie porzucać projektu. Wszyscy byli im wdzięczni, gdyż bez szpitala dla kraju rysował się jeden scenariusz – powolna śmierć dla wielu jego mieszkańców.

Siostra Piety, Francesca, została szefem projektu. Eva podziwiała upór tej młodej kobiety. Spodziewała się wszystkiego co najlepsze również po Danielem. Trudno było o nim nie usłyszeć, ale w zupełnie innym kontekście. Jego firma architektoniczna miała na koncie tyle nagród, że uchodziła w ostatnich latach za jedną z najlepszych na świecie.

Rozczarowała się jednak, kiedy go spotkała osobiście. Słynął z poczucia humoru i przenikliwego intelektu, ale jej się wydało, że patrzy na ludzi z góry. Kiedy pojawił się w obozie dla uchodźców, jego twarz wyrażała awersję. Zaproponował jej wyjście, impertynencko zapewniając, że to nie randka, ale spotkanie konsultacyjne w sprawie szpitala. W końcu uchodziła za weterana niesienia pomocy w tym regionie. Zabrał ją helikopterem do pięciogwiazdkowego hotelu na sąsiedniej wyspie Aguadilla, gdzie poświęcił może z pięć minut na omówienie sprawy. Reszta wieczoru upłynęła mu na piciu bez umiaru i podrywaniu jej na wszelkie bezwstydne sposoby.

Nie omieszkała powiedzieć mu wprost, że wykorzystuje swój majątek i atrakcyjność fizyczną, żeby uchodzić za porządnego człowieka. Dodała, że te zagrania nie robią na niej najmniejszego wrażenia.

Wyraz jego twarzy, kiedy obojętnie odrzuciła zaproszenie do jego pokoju, był bezcenny. Zrozumiała, że Daniele Pellegrini nie był przyzwyczajony do odmowy ze strony kobiet.

Kazał szoferowi odwieźć ją na lądowisko, nawet się nie pożegnawszy. Później nie widziała go przez dłuższy czas, aż po dzień dzisiejszy, kiedy wezwał ją do szpitala polowego. Nietrudno było zgadnąć, że ktoś obił mu twarz. Przemknęła jej przez głowę myśl, że chętnie podziękowałaby tej osobie.

– Nie znam się na tym – rzuciła sucho, kiedy poprosił ją o opatrzenie rozbitego nosa.

– Chciałbym tylko, żeby ktoś zatamował krew. Jestem przekonany, że niejeden raz widziała pani, jak to się robi.

Bez cienia wątpliwości wiedziała, jak działać w takich sytuacjach. Mimo że jej głównym zadaniem było tłumaczenie i koordynowanie działań, często pomagała zespołowi medycznemu. Była zawsze tam, gdzie akurat potrzebowano wsparcia. Nie oznaczało to bynajmniej, że czuła się na siłach, by opatrzeć złamany nos. Tym bardziej że był to nos aroganckiego milionera, który nosił garnitury warte więcej niż średnie roczne zarobki mieszkańca Caballeros.

– Znajdę pielęgniarkę albo...

– I tak mają za dużo pracy na głowie - wszedł jej w słowo. - Proszę tylko zatamować krew i zejdę pani z drogi.

Chciała mu wytłumaczyć, że też ma swoje obowiązki, ale coś w jego usposobieniu ją zatrzymało. Przystąpiła do zamykania rany, jednocześnie wyobrażając sobie, że muszą w nim narastać jakieś tłumione emocje. Nie chciałaby być na miejscu osoby, która będzie świadkiem ich wybuchu.

Nie dopuszczała do siebie tej myśli, ale podświadomie wiedziała, że jego wstręt do tego miejsca nie jest bezzasadny. Daniele żył w luksusie. W obozie panowały nędza i brud. Obcowanie z nim uświadomiło jej, jakim obrazem zaniedbania jest ona sama w wytartych dżinsach, starej koszulce i niedbałym kucyku. Co za różnica, jak wyglądam? – przemknęła jej przez głowę ponura myśl. Przecież pracowała w obozie dla uchodźców. Dbanie o tak powierzchowne rzeczy było zgoła nie na miejscu.

– Proszę się nie ruszać - znów zwróciła mu uwagę. - Zaraz kończę. Opatrunek powinien być noszony przez około tydzień.

Delikatnie wycierała ślady krwi na policzkach, kiedy nagle uderzyła ją woń jego ciała. Zapomniała, że miała oddychać przez usta.

Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek jakikolwiek zapach tak podziałał na jej zmysły. Było w nim coś pierwotnego i leśnego, a zarazem coś soczystego niczym dojrzały owoc. Nigdy nie podejrzewałaby siebie o taką reakcję.

Jakim prawem ten arogancki człowiek mógł być obdarzony takimi przymiotami przez naturę? Mogłaby szukać wszędzie, ale żadne towarzystwo nie byłoby nawet w ułamku tak urokliwe jak jego.

Do tego te oczy – zielonobrązowe i nieprzeniknione.

Te oczy, które nagle zwróciły się w jej stronę, wpatrując się w nią bacznie.

Odwzajemniła intensywne spojrzenie. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Zeskoczyła ze stołka, żeby jakoś z tego wybrnąć.

– Przyniosę kompres chłodzący - wymamrotała skołowana.

– Nie ma takiej potrzeby. Innym pacjentom przyda się bardziej. – Wyjął portfel. Wyjął kilka banknotów i wcisnął je do jej ręki. – Mam nadzieję, że wystarczy, żeby odkupić zużyte materiały.

Następnie wyszedł bez pożegnania. Ręka mrowiła ją od jego dotyku. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że zostawił jej dziesięć studolarowych banknotów.

– Przecież musi być inne wyjście - rzucił stanowczo Daniele, nalewając sobie kolejny kieliszek wina. Zacisnął mocno dłoń na butelce. – Równie dobrze ty możesz odziedziczyć majątek.

– Nieprawda. - Pokręciła głową jego siostra Francesca. - Wiesz przecież, że spadek w pierwszej kolejności przysługuje mężczyźnie.

– Nie mam najmniejszego zamiaru się żenić.

– W takim razie Matteo odziedziczy majątek.

Na samo wspomnienie imienia tego zdrajcy puściły mu nerwy i cisnął kieliszkiem o ścianę.

Francesca zatrzymała ręką Felipego, który wpadł do pokoju na dźwięk rozbijanego szkła. Jej narzeczony był dawniej komandosem, zawsze gotowym do działania. Siostra Danielego całkowicie niezmieszana kontynuowała swoją myśl:

– W kolejce po majątek Matteo jest zaraz po tobie. Jeśli nie znajdziesz żony i nie przyjmiesz spadku, on go dostanie.

Wziął głęboki oddech, próbując się opanować. Czerwone wino spływało po ścianie. Było prawie tak ciemne, jak krew, która trysnęła z jego nosa po ciosie zadanym przez Mattea. Pamiętał dobrze, jak wpadł w szał na jego widok i doszło do bójki, która skończyłaby się o wiele gorzej, gdyby Felipe ich nie rozdzielił. Od tego czasu narastał w nim gniew. Matteo zdradził ich wszystkich.

– Musi istnieć jakiś wytrych, który pozwoli nam obejść prawo dziedziczenia. Przecież to jakiś przestarzały zapis - stwierdził, patrząc na zachlapaną ścianę i podłogę.

– Masz rację – przytaknęła - ale zarządcy są nieugięci. Zmiana tego zapisu zajmie miesiące, może lata. W tym czasie Matteo poślubi Natashę i majątek znajdzie się w jego rękach.

Przeklęty majątek. W skład rodzinnej posiadłości wchodził sześciusetletni zamek i tysiące akrów winnic. *Castello* należał do rodziny Pellegrinich od czasów, kiedy sam książę Charles Philibert I położył kamień węgielny pod jego budowę. Rodzina zrzekła się tytułów królewskich dawno temu, ale zamek pozostawał symbolem jej potęgi. By uniknąć podziałów, majątek miał zawsze dziedziczyć najstarszy męski potomek. Wymóg o byciu w związku małżeńskim dodał wieki temu oszalały ze złości Książę Emmanuel II, który podejrzewał swojego syna o homoseksualizm. Widocznie ów książę był wystarczająco przenikliwy co do ewoluujących obyczajów, gdyż zapis

stanowczo zaznaczał, że związek małżeński musi być zawarty z kobietą.

To ustalenie nie sprawiało większych problemów w przeszłości. Przecież i tak każdy z mężczyzn żenił się prędzej czy później. Jednak czasy się zmieniły.

Daniele był dzieckiem, kiedy jego ojciec odziedziczył posiadłość. Pieta był starszy, więc to on miał się stać następnym właścicielem. Danielemu to nie przeszkadzało. Tak właściwie to nienawidził zamku, po którym wiecznie hulał wiatr. Poza tym idea małżeństwa budziła w nim wstręt. Czerpał perwersyjną satysfakcję z tego, że pozostanie wolnym duchem, zupełnym przeciwieństwem sumiennego Piety.

Przez dwa miesiące Daniele żył nadzieją, że żona Piety, która nosiła pod sercem dziecko, urodzi syna, przyszłego spadkobiercę. Wtedy odetchnąłby głęboko i dalej żył po swojemu.

W międzyczasie wyszło na jaw, że Natasha jest w ciąży z innym mężczyzną. Jeszcze przed śmiercią Piety wdała się w romans z ich bratem ciotecznym, Matteem. Tak właśnie Matteo odwdzięczał się rodzinie za opiekę!

W grę wchodziły tylko dwa scenariusze. Daniele mógł znaleźć sobie żonę, wyzbyć się wolności i odziedziczyć majątek, na którym nawet mu nie zależało, albo obserwować, jak rodzinny zamek wpada w szpony Mattea.

Zacisnął zęby i odrzucił głowę do tyłu, myśląc o matce. Od zawsze wpajała im poczucie dumy z rodziny i posiadłości.

– Muszę się ożenić.

– To prawda.

– Jak najszybciej.

– Masz kogoś na oku? - zapytała Francesca stłumionym głosem. Wiedziała, jak bardzo brzydził się małżeństwem. Z drugiej strony, potrafiła czytać między wierszami w zapisach prawnych. Jeśli ona nie znalazła wytrychu, nikt nie mógł.

Naprędce zrobił w głowie przegląd wszystkich niezamężnych kobiet, z którymi spotykał się w ostatnich latach. Mógłby się założyć, że każda z nich popędziłaby do salonu sukien ślubnych, zanim zdążyłby je do końca poprosić je o rękę.

Nagle przypomniała mu się ostatnia randka. Jedyna w jego życiu, która nie skończyła się w sypialni. Przypomniał mu się niesmak, z jakim Eva patrzyła na niego swoimi krystalicznie jasnymi niebieskimi oczyma.

Służyła mu jako tłumaczka podczas pierwszej wyprawy na Caballeros. Na tej wyniszczonej wyspie Eva była niczym światełko nadziei w ciemnościach. A może to jej płomienne włosy, nasycone szkarłatem, dawały ten blask. Do tego ich kolor kontrastował z jej alabastrową skórą. Wydawało mu się, że musiała nakładać grube warstwy kremu przeciwsłonecznego, by utrzymać jasną karnację. W każdym razie Eva Bergen była zdecydowanie najbardziej pociągającą kobietą, jaką spotkał przez ostatnie trzydzieści trzy lata swojego życia. Oprócz tego nienawidziła go z całego serca.

Daniele spojrzał na zmartwioną twarz siostry i uśmiechnął się lekko.

– Tak, mam idealną kandydatkę.

Pomyślał, że cokolwiek by się działo, przynajmniej mama będzie w końcu zadowolona z jego wyboru.

Eva cierpliwie stała w kolejce do kabin prysznicowych, zapełniając czas graniem na komórce. Zapasy wody były znikome. Wyćwiczyła się w braniu minutowego prysznicu w letniej wodzie raz na trzy dni. Odczuwała zarazem poczucie winy i ulgę, kiedy raz na trzy tygodnie udawała się na wolny weekend do hostelu. Na własny koszt błogo rozleniwiała się w kąpieli. Dokładnie myła włosy, pucowała skórę i doprowadzała paznokcie do porządku. Jednocześnie czuła okropne wyrzuty sumienia, myśląc o uchodźcach, którzy nie mieli szansy tak sobie dogadzać.

Co dziwne, jedyną rzeczą, której nie brakowało w obozie, były telefony komórkowe. Ostatnio zapanowała moda na grę, w której zbijało się wyskakujące na ekranie kolorowe piłeczki. Eva była uzależniona od gry jak wszyscy inni. Stojąc w kolejce, była bliska pobicia swojego rekordu i dostania się do rankingu stu najlepszych graczy. Trzech nastolatków patrzyło na nią z wyczekiwaniem, żeby zobaczyć, czy jej się uda.

Kiedy telefon zaczął dzwonić, zignorowała to.

– Chyba powinna pani odebrać – rzucił ironicznie Odney, najstarszy z nastolatków. Zajmował dziewięćdziesiąte dziewiąte miejsce w rankingu.

– Zawsze można oddzwonić – ucięła Eva.

Odney szybkim ruchem zabrał jej telefon i odebrał rozmowę.

– To telefon Evy. Czy mam przekierować pańską rozmowę? – rzucił po hiszpańsku.

Jego koledzy zaczęli chichotać niepowstrzymanie. Eva usiłowała zdusić śmiech.

– Po angielsku? – zaproponował Odney. Było oczywiste, że osoba po drugiej stronie słuchawki nie mówi po hiszpańsku. – Mówię trochę. Chcesz Evę?

Eva wyciągnęła rękę. Twarz chłopaka pojaśniała z radości. Oddał jej telefon.

– Przykro mi, gra się nie zapisała – powiedział zadowolony z siebie, co jego koledzy przywitali jeszcze głośniejszymi salwami śmiechu.

Rozbrojona zachowaniem nastolatka, wesoło odezwała się do telefonu:

– Halo?

– Pani Bergen?

Cała radość nagle wyparowała.

– Tak. Z kim mam przyjemność?

Dobrze znała odpowiedź. Głęboki ton głosu i charakterystyczny akcent Danielego Pellegriniego były nie do pomylenia.

– Z tej strony Daniele Pellegrini. Muszę się z panią spotkać.

– Proszę to załatwić z sekretariatem i umówić spotkanie.

Nie było żadnego sekretariatu i on dobrze o tym wiedział.

– To ważne.

– Nie mam ochoty się z panem widzieć.

– To się zmieni, kiedy się pani dowie, dlaczego mi tak zależy.

– Nie wierzę. Jest pan...

– Człowiekiem, który przychodzi z propozycją, która odmieni losy tego pani obozu – wszedł jej w słowo.

– O co chodzi? – zapytała nieufnie.

– Proszę się ze mną zobaczyć, żeby się przekonać. Obiecuję, że warto.

– Ale mam wolne dopiero...

– Czekam na Aguadilli. Przyleci po panią mój helikopter. Za dwie godziny.

Po czym odłożył słuchawkę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Eva zamarła na widok luksusowego hotelu. Dobrze pamiętała, jak ostatnim razem Daniele zwabił ją podstępem do tego miejsca. Hotel Eden był najbardziej wytwornym w Aquadilli i słynął z obrzydliwie bogatej klienteli. Na spotkanie założyła jedyną czystą parę dżinsów i czarną wymiętą koszulkę, której nie mogła uprasować, bo w obozie odcięło prąd. Nie mogła pozwolić sobie na wykorzystanie zasilania awaryjnego dla tak błahego celu.

Daniele raczył się z nią przywitać przed wejściem. Otworzyła okno samochodu prowadzonego przez szofera i zwróciła się ostro w jego stronę:

– To miała być nieformalna rozmowa o szpitalu. – Była przekonana, że wybiorą się do jednej z tanich nadmorskich restauracyjek.

– I tak właśnie jest - gładko odparł jej zarzut, co całkowicie wyprowadziło ją z równowagi. Po czym zniknął w drzwiach hotelu, zanim zdążyła wysiąść z samochodu.

Wyminęła strojnych gości. Ostatnio, kiedy tu była, towarzyszyło jej poczucie upokorzenia. To doświadczenie ją zahartowało – tym razem weszła do hotelu z podniesioną głową, mimo że w oczach innych gości musiała wyglądać na obdartusa.

Zwrócił się do nich ktoś z obsługi hotelu. Kiedy się zbliżył, dzięki imieniu wypisanemu na złotej plakietce u klapy

marynarki odkryła, że ma do czynienia z samym menedżerem hotelu.

– Pani Bergen? – spytał uprzejmie. Był zbyt dobrze wytrenowany, by chociaż drgnęła mu powieka.

Pokiwała głową. Wyróżniała się.

– Proszę pójść za mną.

Jak posłuszna owieczka poszła za nim do windy. Dopiero kiedy jej menedżer wcisnął ostatnie piętro, zapaliła jej się czerwona lampka.

– Dokąd mnie pan właściwie zabiera?

– Do apartamentu pana Pellegriniego.

Eva się zawahała. Wspólna kolacja w prywatnym apartamencie kojarzyła jej się niezbyt dobrze. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie pakowałaby się w takie tarapaty.

Jedynym rozsądnym wyjściem było odmówić i zawrócić. Skoro Daniele pofatygował się aż tutaj, równie dobrze mógłby się z nią umówić w miejscu publicznym.

Z drugiej strony, intuicja jej podpowiadała, że mimo sypiania na prawo i lewo z różnymi kobietami Daniele nie był mężczyzną, który posunąłby się do przekroczenia granic przyzwoitości. Nie wieziono jej do jaskini lwa w roli potencjalnej apetycznej ofiary.

Menedżer poprowadził ją do apartamentu i zastukał do drzwi. Natychmiast otworzył je elegancki kamerdyner.

– Dobry wieczór, pani Bergen – powiedział nienagannym angielskim. – Pan Pellegrini czeka na panią na balkonie. Czy zechce się pani czegoś napić?

– Poproszę o szklankę wody - odpowiedziała, próbując nie pokazać po sobie, jakie ogromne wrażenie wywarł na niej przepych apartamentu. Pocieszyła ją myśl, że w pokoju jest ktoś trzeci.

Została przeprowadzona na ogromny taras. Widok zapierał dech w piersiach. W ciemnym Morzu Karaibskim odbijały się tysiące gwiazd. Po prawej stronie stał stół, przy którym spokojnie mogłoby zasiąść ze dwanaście osób. W tej chwili były na nim dwa nakrycia. Przy jednym zarysowywał się kontur Danielego Pellegriniego.

Na jej widok zerwał się z miejsca i podszedł do niej z wyciągniętą dłonią.

– Jak dobrze panią widzieć - powiedział, szeroko się uśmiechając.

Nie za bardzo miała wybór, więc również wyciągnęła dłoń. Spodziewała się zdecydowanego uścisku rąk. Zamiast tego jego palce oplotły jej dłoń. Przyciągnął ją lekko do siebie, by pocałować w oba policzki. Odczuła ulgę, że wzięła tego dnia prysznic.

Zatopiła się w jego pobudzającym zapachu, od którego aż zawirowało jej w głowie. Daniele prezentował się olśniewająco. Jego uśmiech był doprawdy rozbrajający, a szare spodnie i biała koszula wyglądały nienagannie. Stojąc naprzeciwko tego nieprzyzwoicie przystojnego mężczyzny, znów poczuła się jak jakiś obszarpaniec.

– Wygląda na to, że nos goi się dobrze – zauważyła desperacko, by przestać myśleć o tym, jak bardzo wali jej serce. Z dumą stwierdziła, że założone przez nią paski

antyseptyczne trzymają się bez zarzutu. Tylko siniak pod okiem wciąż zdradzał, że Daniele niedawno wdał się w bójkę. Umierała z ciekawości, o co poszło.

– Dobrze się pani spisała.

Zdobyła się na nieznaczny uśmiech.

– Udał się pan do lekarza?

– Nie było najmniejszej potrzeby – odchrząknął lekceważąco.

Kamerdyner wrócił z tacą.

– Nie wiedziałem, czy woli pani gazowaną, czy niegazowaną, więc przyniosłem obie – zaznaczył, stawiając karafki na stole. – Czy życzy sobie pani czegoś jeszcze, zanim podam obiad?

– Nie, dziękuję.

– Ja poproszę o jeszcze jeden kieliszek szkockiej whisky. Proszę przynieść od razu całą butelkę – zarządził Daniele.

– Oczywiście.

Kiedy znów znaleźli się sami, Daniele wskazał na stół.

– Proszę się nie krępować i zająć miejsce. Złożyłem zamówienie z góry dla nas obojga. Rzecz jasna, jeśli nie będzie pani smakować, zamówimy coś innego.

Eva się obruszyła. Nie była ani trochę wybredna. Po raz kolejny uderzyło ją, jak bardzo Daniele oceniał wszystkich według swojej miary. Mimo to zapytała taktownie:

– Co pan zamówił?

– Zupę brokułową z serem pleśniowym Stilton. Następnie polędwicę wołową pieczoną w cieście francuskim, czyli wasze słynne Beef Wellington. – Znów rzucił w jej stronę

ten rozbrajający uśmiech. – Pomyślałem, że musi pani tęsknić za angielską kuchnią.

Lekko speszona, zajęła miejsce naprzeciwko niego.

– Za angielską kuchnią? Ależ pochodzę z Holandii.

– Jak to możliwe, że jest pani z Holandii?

Wyraz szczerego zdziwienia na jego twarzy sprawił, że nie zdołała powstrzymać ironicznego uśmiechu. Przecież spędzili już ze sobą trochę czasu, ale zamiast się czegoś o niej dowiedzieć, bezczelnie z nią flirtował. Z góry zakładał, że będzie tak zaszczycona jego uwagą, że da się zwabić do łóżka jak jakaś pierwsza lepsza łasząca się przybłęda.

– Urodziłam się i wychowałam w Rotterdamie.

– Byłem przekonany, że jest pani Angielką.

– Nie pan pierwszy.

– Mówi pani jak rodowita Angielka.

– Anglicy od razu wyczuwają, że nie jest to mój język ojczysty.

Kamerdyner przyniósł butelkę whisky i zapytał Evę, czy chciałaby się napić czegoś mocniejszego do obiadu.

Przecząco pokręciła głową i patrząc znacząco na Danielego, odpowiedziała:

– Nie, wolę dziś zachować trzeźwość umysłu.

Na twarzy Danielego zawitał wymuszony uśmiech. On też powinien uważać na alkohol, ale po ostatnich przeżyciach potrzebował zagłuszyć wewnętrzy niepokój. Zresztą bez odrobiny whisky dla kurażu nie byłby w stanie pokierować odpowiednio tą rozmową.

– W takim razie, jakimi językami się pani posługuje?

– Mówię płynnie po angielsku, hiszpańsku i francusku. Mój włoski jest znośny.

– Przekonajmy się – powiedział, przerzucając się na włoski.

– Chce mnie pan wywieść w pole? – odparowała.

Pokręcił głową z niedowierzaniem i zaśmiał się.

– I to ma być ta znośna znajomość włoskiego? Przecież odpowiedziała mi pani jak Włoszka z prawdziwego zdarzenia.

– Daleko mi do perfekcji we włoskim – zaprzeczyła już po angielsku.

– No to rozmawiajmy po włosku. Dla treningu.

– Mieliśmy rozmawiać o ważnych sprawach. W angielskim oboje mamy równe szanse. Wolałabym, by nie miał pan nade mną przewagi i nie wykorzystał tego do swoich celów.

– Aż tak mi pani nie ufa?

– Nie ma we mnie ani krzty zaufania.

– Podziwiam pani szczerość.

Szczerość była rzadką cnotą w tym świecie. Od kiedy zarobił pierwszy milion, wszyscy byli dla niego sztucznie mili.

W międzyczasie kamerdyner przyniósł pierwsze danie. Postawił talerze z parującą zupą i koszyczek ze świeżymi kromkami chleba.

– Ależ to wybornie pachnie!

– Chleb jest wypiekany na miejscu. Mamy też chleb bezglutenowy, jeśli taki by pani wolała.

– Nie mam nietolerancji na gluten – uśmiechnęła się – ale dziękuję.

Daniele zapomniał, jak to jest spotykać się z kobietą, która przypadkiem nie ma nietolerancji na gluten albo nie jest na jakiejś fantazyjnej diecie. Po raz kolejny uderzyło go, jak bardzo Eva różniła się od kobiet, do których przywykł. Była swoistym powiewem świeżości.

Zresztą od razu było po niej widać, że nie katuje się dietami. Nie brakowało jej krągłości tam, gdzie były miłe dla oka. Do tego te piersi. Ułożenie na nich głowy musiało być rozkosznym uczuciem. Czekał z niecierpliwością, aż zobaczy Evę w ubraniach podkreślających jej kształty. A może jeszcze lepiej – bez nich.

Kiedy znów zostali sami, zapytała:

– O czym to mieliśmy porozmawiać?

– Najpierw zjedzmy.

– Nie. Albo przejdziemy do sedna, albo jestem skłonna pomyśleć, że znów przywiódł mnie pan tutaj w niecnych celach.

– Nie miałem żadnych ukrytych celów na naszej poprzedniej randce – odparł bez cienia zawahania.

– To nie miała być randka. Tylko panu się coś pomyliło. Rzetelna pięciominutowa rozmowa przy kawie wniosłaby więcej do sprawy budowy szpitala.

– Nie byłoby z tego żadnej uciechy.

– Moja praca nie polega na szukaniu uciech, panie Pellegrini.

Nie docierało do niego, że nie uległa jeszcze jego urokowi. Jego znane nazwisko i atrakcyjność działały na kobiety jak magnes.

Jednak był bardziej niż świadom elektryzującego napięcia, które wytworzyło się, kiedy patrzyli sobie w oczy w szpitalu polowym.

Po śmierci brata nie odczuwał pożądania. Stracił zainteresowanie dla kobiet. Ten moment napięcia, jakiego dostarczyła mu Eva, sprawił, że odżył.

Poza tym jednym zajściem zawsze była opanowana. Założył, że to skutek uboczny niesprzyjającego otoczenia. Był przekonany, że jeśli zabierze ją do bardziej malowniczego miejsca, w końcu poczuje się swobodna. Bardzo się mylił.

Czuł, że narastało między nimi fizyczne niezaspokojenie, lecz wszystkie próby zdobycia jej komplementami spotykały się z obojętnością. Najbardziej zabolało go, że nie kryła się z pogardą dla jego osoby. Czuł się do cna upokorzony. Miał ochotę bez zastanowienia odpuścić sobie Evę. Zniósłby odtrącenie, ale żeby śmiała tak na niego patrzeć?

Przypominał mu się wyraz twarzy jego ojca, kiedy media donosiły raz po raz o jego licznych przygodach miłosnych. Pieta jakoś zdołał znaleźć kobietę swojego życia, więc rodzicie nie rozumieli, dlaczego Daniele zwleka z pójściem po rozum do głowy.

Jego życie było wieczną zabawą. Robił, co mu się żywnie podoba, i nie musiał się tłumaczyć przed nikim. Jeśli akurat zamarzył mu się weekend w Las Vegas, nic prostszego –

wskakiwał do prywatnego samolotu. Za to jego brat uchodził za ideał. Od zawsze. Można by wręcz powiedzieć, że był mu stawiany za wzór do naśladowania, zanim Daniele zdążył wyrosnąć z pieluch.

Jednak to Daniele tryumfował. Dzięki ciężkiej pracy zdobył fortunę, która przekraczała wartość majątku Piety i spadku rodzinnego razem wziętych.

Teraz ten tryumf stał się gorzki. Pieta zginął w wypadku lotniczym – ten, którego na równi kochał i którym się brzydził, jego brat i rywal, odszedł na zawsze. Żadne słowa nie były w stanie wyrazić, jak ogromną stratą była dla Danielego śmierć Piety.

– Panie Pellegrini, podchodzę do swojej pracy bardzo poważnie. Nie jestem tu dla zabawy. - Ostatnie słowo zabrzmiało jak coś występnego. – Pańskie zalecanie się jest co najmniej nie na miejscu.

Nic dziwnego, że jego siostra twierdziła, że ubieganie się o rękę tej kobiety jest masochistyczne. Francesca nie pojmowała, że Eva była dla Danielego wyzwaniem. Czuł się jak doświadczony alpinista patrzący przed wyprawą na szczyt Mount Everestu spowity chmurami.

Przez Evę kładł na szali swoje ego. Na ogół pogardzał mężczyznami, którzy byli przewrażliwieni na swoim punkcie. Niestety, nie był lepszy od najgorszych z nich.

– Wydawało mi się, że romantyczna kolacja jakoś usprawiedliwi próby zaimponowania tak pięknej kobiecie.

Na jej policzkach wykwitło nieznaczne zaróżowienie.

– Jeśli nadal będzie pan sobie na to pozwalał, to po prostu wyjdę.

– Nie wolałaby pani najpierw usłyszeć, o czym chciałem porozmawiać?

– To już zależy od pana. Jeśli jest pan zdolny do zapanowania nad ciągłym umizgiwaniem się, nie mam nic przeciwko.

– W takim razie przejdę do sedna sprawy. Potrzebuję żony i pragnę, by została nią pani.

Na jej czole pojawiła się bruzda, a jej niebieskie oczy rzuciły w jego stronę przenikliwe spojrzenie.

– Myśli pan, że mnie to śmieszy? Co to za gierki?

– A więc będę szczery. Niczego nie pragnę bardziej, jak zabrać się stąd jak najprędzej. Nie zmienia to faktu, że muszę znaleźć żonę, a pani, moja droga, nadaje się idealnie do tego zadania.

Zamarła w milczeniu. Później nagle zerwała się na równe nogi i krzyknęła:

– Jest pan doprawdy podły! Nie dam się wciągnąć w te manipulacje. Poza tym nie życzę sobie żadnych poufałości. „Moja droga”?!

Nie zdążyła ujść dwóch kroków, kiedy Daniele oświadczył:

– Zanim pani wyjdzie, muszę coś pani pokazać.

– Cokolwiek, co pana dotyczy, jest mi obojętne.

– Nawet milion dolarów w gotówce?

Mimowolnie odwróciła głowę. Na stole leżała otwarta teczka. Eva patrzyła na nią z niedowierzaniem. Skąd wzięła się tu tak nagle? Czy Daniele był jakimś iluzjonistą?

– Mogę teraz liczyć na pani uwagę?

Nie zostało nic z jego udawanego wesołego usposobienia.

Pokiwała głową. Cała jej uwaga była teraz zwrócona w jego stronę, chociaż miała wrażenie, że śni na jawie. Daniele Pellegrini był równie odrealniony. Prowadził życie milionera ze szlacheckim rodowodem. Był dla niej niczym przybysz z Księżyca.

– Jeśli przystanie pani na małżeństwo, cały milion powędruje na cele charytatywne już jutro. A to dopiero początek.

– Początek? – zapytała słabo, rzucając kolejne spojrzenie na stos pieniędzy.

– Proszę usiąść, a wszystko pani wytłumaczę.

Eva ostrożnie zawróciła do krzesła, ani na chwilę nie spuszczając wzroku z Danielego. Bała się kolejnych magicznych sztuczek z jego strony.

Wychylił kieliszek whisky, napełnił go ponownie i podsunął w jej stronę. Bez chwili zawahania chyłkiem wypiła zawartość w kolorze bursztynu.

– Wystarczy zgoda na małżeństwo, a przekażę pieniądze fundacji, dla której pani pracuje. W dniu ślubu przeleję dwa miliony dolarów. Za każdy rok przewiduję dodatkowe trzy miliony. Co miesiąc będzie pani otrzymywała dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów na dowolne cele – czy przekaże to pani na pomoc innym, czy nie, nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia. I tak dostanie pani kartę kredytową bez limitu wydatków na ubrania, podróże i tak dalej.

Zakręciło jej się w głowie. Czuła się, jakby wciągał ją niebezpieczny wir.

– Mogę jeszcze jeden kieliszek whisky? – wymamrotała.

Najpierw napił się sam, po czym nalał jej. Cóż, wypicie alkoholu nie pomogło ani trochę zrozumieć, co się właściwie dzieje.

– Chce mi pan zapłacić za zostanie pańską żoną?

– Zgadza się.

– Dlaczego niby miałby pan chcieć mnie poślubić?

– Ja potrzebuję żony, a nie jej chcę.

– Załóżmy, że to jasne, ale czemu nie wybrał pan kogoś, kto zgodziłby się na to bez żadnego przekupstwa? Znalazłoby się takich kobiet na pęczki. A ja nie darzę pana ani krztyną sympatii.

Nie miała zamiaru niczego udawać. Nie cierpiała go i świetnie o tym wiedział.

– Przecież właśnie tym się kierowałem.

– Nic z tego nie rozumiem.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

– Ani mi się śni wiązać się z kimś, kto mógłby się we mnie zakochać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nikt przy zdrowych zmysłach nie składałby takiej propozycji. Jednak spojrzała w zielonobrązowe oczy Danielego i zrozumiała, że ma przed sobą człowieka świadomego swoich poczynań. Nie dodało jej to ani trochę otuchy, wręcz ją przeraziło.

– Nie ma mowy, żebym się w panu zakochała – powiedziała, mając nadzieję, że nie było słychać, jak jest roztrzęsiona.

Wzruszył ramionami i nalał sobie szczodrze whisky.

– Świetnie. Nie szukam żony w imię miłości. Potrzebuję żony, by odziedziczyć posiadłość rodzinną. – Wyczytał niezrozumienie z jej twarzy i dodał: – Mój brat zmarł bezdzietnie, więc majątek przypada mnie. O ile znajdę żonę.

– Na co panu ten majątek? Ma pan ogromną fortunę.

– Musi zostać w rodzinie. Przyszedł czas, żebym i ja wypełnił obowiązek rodzinny.

– Co ma do tego poszukiwanie żony?

– Jest niezbędna. – Było widać, że z trudem szuka odpowiednich słów. – Posiadłość jest w rękach zarządu, który zgodnie z tradycją przekaże ją wyłącznie męskiemu potomkowi w związku małżeńskim.

– Czy to jest w ogóle legalne?

Ponuro pokiwał głową.

– Zmiana zasad dziedziczenia zajęłyby lata, a ja muszę działać natychmiast.

– W takim razie proszę się rozejrzeć za kimś innym.

– Nie chcę nikogo innego. Wszystkie inne kobiety będą oczekiwały miłości. Pani jest niewzruszona i twarda.

– Nawet mnie pan nie zna – zaprotestowała gorzko. – Jeszcze dwadzieścia minut temu myślał pan, że jestem Angielką.

Stała się niewzruszona, bo los tak chciał. Musiała odciąć się od rodziny, która wyrządziła jej tyle krzywd. Później tak nagle i boleśnie odszedł Johann. Wbrew jej woli, wyrósł jej pancerz, czego nawet sobie nie uświadamiała. Powiedział jej to wprost kolega z pracy w Hadze w czasie zakrapianego spotkania. Nazwał ją obojętną suką, która obraca męską pewność siebie w pył. Wróciła do mieszkania, które dawniej dzieliła z Johannem. Przyjrzała się sobie w lustrze. Nie, nie była żadnym potworem. Za to była obojętna na wszystko. Odczuwała tylko pustkę.

– Wiem o pani akurat tyle, ile potrzeba, moja droga – zaoponował. – Nie obchodzi mnie pani przeszłość. To ma być transakcja, a nie historia miłosna. Wymagam od pani wyłącznie mocnych nerwów.

Nie wiedziała, czy ma wybuchnąć śmiechem, czy się rozpłakać. Czy stała się aż tak oziębła, że ktoś mógł uznać, że z łatwością przystanie na tak wyrachowaną propozycję?

Kiedyś była ciepłą osobą. Jej serce wypełniał żar.

Z drugiej strony, jak ta propozycja świadczyła o nim? Co sprawiło, że stał się kimś tak cynicznie nastawionym do

małżeństwa?

– Małżeństwo to nie transakcja – wypowiedziała te słowa wolno, zawieszając wzrok między stosami banknotów i palącym spojrzeniem Danielego. Zdawała sobie sprawę, ile dobrego można by zdziałać dzięki takiej kwocie. Nie wiedziała, jak zmierzyć się z tą absurdalną propozycją.

– Moja propozycja jest uczciwa. Ta transakcja jest korzystna dla każdej ze stron. Fundacja Blue Train będzie otrzymywała regularne wsparcie. Co do pani, nie będzie pani nic brakowało. Ja dostanę spadek, a moja rodzina będzie z tego tytuły przeszczęśliwa. Jest pani rozsądną kobietą i doskonale wie, że nie mylę się w swoim rozumowaniu.

Nie zawsze była do bólu rozsądna. Kiedyś kierowała się marzeniami, jednak te spełzły na niczym.

– Nie przekonuje mnie to. Według mnie małżeństwo to pełne oddania zobowiązanie się dwóch osób do wspólnego życia, a nie układ zawarty przez ludzi, którzy na domiar złego się nienawidzą.

Nachylił się w jej stronę.

– Historia mojej rodziny pokazuje co innego. Najbardziej udane małżeństwa były zawierane ze względów strategicznych. Zawsze odrzucałem wizję związania się z kimś na stałe, ale dla dobra sprawy jestem gotowy związać się z panią. Proszę zapomnieć o miłości. Za to gwarantuję, że będę panią zawsze darzył szacunkiem.

– Jak może mnie pan darzyć szacunkiem, skoro traktuje mnie pan jak towar na sprzedaż?

– Skądże znowu. Pieniądze to tylko zachęta.

– Nie będę pańską własnością.

Już nigdy nie chciała być czyjąś własnością. Z tego powodu uciekła od rodziców, kiedy tylko skończyła osiemnaście lat.

Nagle poczuła tępy ból w lewej ręce. Dawno temu zerwała ścięgno. Wszystko wróciło do normy, ale czasem ból przypominał o sobie. Pojawiał się niczym duch z przeszłości i przed oczami stawało jej wszystko, przed czym kiedyś próbowała uciec.

– Gdybym szukał kobiety na własność, nie wybrałbym pani.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zjawił się kamerdyner, żeby uprzątnąć ze stołu. Widok pustej miski po zupie zdziwił ją samą. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek ją jadła.

– Jeśli bym się zgodziła, co stoi na przeszkodzie, żebym uciekła wraz z pieniędzmi?

– Nie dostanie pani do ręki żadnych pieniędzy, dopóki nie zawrzemy małżeństwa. Zgodnie z włoskim prawem nie miałaby pani prawa do rozwodu przez pierwsze trzy lata, ale to przecież nie wyklucza, że mogłaby pani ode mnie odejść. No cóż, musiałbym pani wierzyć na słowo.

A więc musiałby jej zaufać. Pytanie tylko, czy ona była w stanie zaufać jemu.

Polędwica wołowa w cieście francuskim była wyśmienita. Zawsze jej się wydawało, że Beef Wellington musi smakować jak osmalony kawałek buta. Ku swojemu zdziwieniu wbiła nóż w różowiutkie mięso otulone warstwą

pietruszkowo-grzybowego farszu i rozpływającego się w ustach ciasta francuskiego.

– Skoro nasze małżeństwo będzie dalekie od zwyczajnego, na jakich zasadach mielibyśmy je zawrzeć? – zapytała.

Co dziwne, nagle wydało jej się, że małżeństwo z wyrachowania, które tak pomogłoby drogim jej sercu mieszkańcom obozu, nie było wcale takim niedorzecznym pomysłem. Daniele Pellegrini był nieprzyzwoicie przystojnym mężczyzną. Biedny Johann dałby wszystko, żeby być tak uwodzicielskim. Mimo to wiedziała, że Daniele będzie ją pociągał wyłącznie fizycznie. Jej serce pozostanie niewzruszone.

Już nigdy więcej nie chciała kłaść na szali swoich uczuć. Nie zdobyłaby się na to. Coś w niej pękło wiele lat temu. Tym razem by się nie pozbierała.

– Będziemy razem mieszkać i odgrywać idealne małżeństwo – odpowiedzi.

– Trochę jak osoby do towarzystwa na stałe, chroniące wspólne interesy?

– Lepiej bym tego nie ujął. A pewnego dnia będzie trzeba rozważyć kwestię dzieci.

Jedzenie utknęło jej w gardle. Szybko poklepała się po klatce piersiowej, głośno odkaszlnęła i wzięła głęboki łyk wody.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gotowy przyjść jej z pomocą.

– Niekoniecznie. – Zaśmiała się słabo. – Chyba się przesłyszałam.

– Mąż i żona ze sobą sypiają, moja droga. – Jego oczy błyszczały. – Dzielenie z tobą łoża małżeńskiego to jedyna dobra strona tego układu.

– Nie życzę sobie takich uwag.

Ani trochę go to nie obraziło, raczej rozśmieszyło.

– To chyba pierwsze kłamstwo, jakim mnie pani raczy. Nie może pani zaprzeczyć, że jest między nami fizyczne napięcie.

– Gdyby było to prawdą, nie odrzuciłabym przy naszym pierwszym spotkaniu tej podstępnej propozycji, by się udać do pańskiego pokoju.

– Ale przyszłoby to pani z łatwością. Myśli pani, że nie widzę, kiedy kobieta jest mną zainteresowana? Wyczytuję to z pani niespokojnych ruchów; widać, że usiłuje pani zdusić w sobie pożądanie. No cóż, trudno jednocześnie kogoś pragnąć i go nienawidzić.

– Od zawsze był pan tak egocentryczny?

– Lata praktyki. A pani nadal tak trudno zaprzeczyć, że coś panią we mnie pociąga.

– Absolutnie nic.

– Aż dwa kłamstwa w ciągu minuty? Nie spodziewałbym się tego po swojej przyszłej żonie.

– Nie przyjęłam propozycji.

– Oboje wiemy, że to kwestia czasu.

– Ustalmy jedno: nawet jeśli się zgodzę na małżeństwo, seks jest wykluczony.

– Ustalmy coś ważniejszego: jako małżeństwo będziemy dzielić łóżko. Czy w tym łóżku do czegoś dojdzie, to już

zależy od pani.

– Nie będzie pan sobie rościł do niczego praw?

– Nie ma takiej potrzeby. Może to pani negować do skutku, ale sądzę, że dzielenie sypialni doprowadzi nas do granic wytrzymałości.

– Nie będzie pan próbował do niczego mnie zmusić?

Wyraz odrazy przebiegł po jego twarzy.

– Nigdy. Nie mogę obiecać, że nie podejmę próby wystawienia pani na pewne pokusy. Jest pani zmysłową kobietą. Musiałbym być świętym, żeby móc się oprzeć. Mimo to będę panią darzył pełnym szacunkiem. Wystarczy wstrzymać mnie słowem odmowy, a do niczego nie dojdzie.

Korciło ją, żeby zapytać, czy w takim razie znajdzie sobie kochankę, lecz intuicja jej podpowiadała, że pewnych kwestii lepiej w ogóle nie poruszać. Zresztą od sześciu lat z nikim nie sypiała i wcale nie odczuwała z tego tytułu żalu. Brakowało jej bliskości, ale nie seksu – ten zawsze ją rozczarowywał. Nie rozumiała, czemu wszyscy dookoła uważali, że to jakaś paląca potrzeba. W każdym razie Daniele nie stanowił w tej kwestii wyjątku.

– Chcę dalej pracować.

Skoro on ma prawo stawiać wymagania, to ona też.

– Nie musi pani.

– Pan też nie.

Podniósł brwi. Podświadomie zarejestrowała, jak bardzo dodają uroku jego twarzy.

– Przecież nie musi pan pracować. Mógłby pan to rzucić w tej chwili, a i tak mieć, czego dusza zapragnie.

– Aż tak pani zależy na pracy?

– Kocham to, co robię.

Zmarszczył czoło w wyrazie zastanowienia.

– Jest to niemożliwe. Nie może pani zostać na wyspie.

Dotknęło ją to. Mogło się zdawać, że jest tylko pracownikiem administracyjnym, ale była kimś więcej. Potrzebowano jej.

– Nie mogę opuścić ludzi żyjących tutaj.

– Niby dlaczego? W zamian za jednego pracownika organizacja zyska trzy miliony dolarów rocznie. A pani nie będzie się musiała martwić o zarabianie na życie.

– Nie chodzi o pieniądze.

– To o co?

Jak mu wytłumaczyć, że pomaganie uchodźcom nadawało sens jej życiu? A zresztą co go to obchodziło? Dla Danielego wszystko kręciło się wokół pieniądza. A małżeństwo tylko nastręczało kolejnej okazji, by ubić interes.

Nagle ją olśniło, jak należy działać. Stanowczo powiedziała:

– Pięć milionów rocznie na rzecz organizacji. Umowa musi być spisana na papierze i obowiązywać w świetle prawa. Ma być też zatwierdzona przed ślubem przez niezależnego prawnika, którego sama wyznaczę.

Nawet nie drgnęła mu powieka.

– Niech tak będzie.

– Okres wypowiedzenia w mojej pracy to miesiąc.

– Nie ma mowy – sprzeciwił się ostro. – Nie ma na to czasu. Ślub odbędzie się we Włoszech, jak najszybciej się

da. Albo rzuci pani pracę natychmiast, albo organizacja nie ujrzy na oczy teczki wypełnionej pieniędzmi, a ja znajdę sobie kogoś innego. – Nie umknęło mu, że tylko podsyca jej bunt napomknięciem o tym, jak łatwo mógłby znaleźć inną kobietę, która byłaby o wiele bardziej uległa. Dodał ugodowo: – Oczywiście, znajdę kogoś odpowiedniego do pracy na pani stanowisku.

– A co jeśli nikt się nie znajdzie?

– Bez obaw.

Wyglądał na tak spokojnego o swój tok rozumowania, że miała ochotę go uderzyć.

– Jeśli przystaniemy na to, że jutro przekazuję pieniądze fundacji, oznacza to zgodę na małżeństwo. Bez odwrotu.

– Jeśli prawnik potwierdzi, że umowa przedślubna jest dobrze sporządzona, to nie mam zamiaru się wycofywać.

– W takim razie doszliśmy do porozumienia? Poleci pani ze mną do Włoch?

– Musi pan jeszcze znaleźć kogoś na moje stanowisko.

– To drobnostka – zapewnił z obrzydliwym spokojem w głosie.

– Muszę zahaczyć o mieszkanie w Holandii.

Zaczął stukać palcami o stół ze zniecierpliwienia.

– Dlaczego miałoby to być niezbędne?

– Ma pan włoskie obywatelstwo, ale ja niekoniecznie. To zawsze sprawia kłopoty. Wiem, o czym mówię, pracowałam dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Bez dokumentów ani rusz.

– Poślę kogoś do Hagi w pani imieniu.

– Nie pozwolę, by ktoś zupełnie obcy dobierał się do moich dokumentów.

– Dobrze. Ale to już ostatnie ustępstwo z mojej strony. Czy możemy przejść do sporządzenia umowy?

Próbowała odepchnąć myśli, które kazały jej się w to nie pakować. Co za różnica, czy skończy w małżeństwie z wyrachowania? Jej życie i tak było pozbawione jakiejkolwiek czułości od sześciu lat. Ponadto fundacja mogła realnie skorzystać na wsparciu finansowym Danielego.

Jak Daniele sam to określił, tak było lepiej dla wszystkich. Jednak nadal miała pewne wątpliwości. Czy naprawdę miało ją spotkać coś złego? Przecież nie chodziło o miłość, a jedynie o dotrzymywanie mu towarzystwa. Nie zawierzała mu siebie, więc nic nie ryzykowała.

Jej nieczułe na nic serce w tej chwili łomotało jak szalone.

– Tak. Klamka zapadła.

– Wyjdziesz za mnie?

Jej pamięć nagle przywołała postać Johanna. Ignorując natrętne myśli, kiwnęła głową.

– Tak.

Usta Danielego wykrzywiły się w grymasie.

– Wspaniale. Proponuję utopić wszystkie smutki w alkoholu.

Daniele spojrzał na zegarek i westchnął. Pieniądze zostały przekazane fundacji, gdzie przyjęto je ze zdumieniem. Przełożony Evy niedbale zerknął na CV osoby, która miała ją zastąpić i przyjął ją z marszu. Płócienny

plecak Evy był załadowany do bagażnika. Już dawno powinni byli opuścić tę zapadłą dziurę, ale Eva zapadła się pod ziemię, rzuciwszy, że musi się ze wszystkimi pożegnać.

Odebrał z wymuszonym uśmiechem kolejną kawę o posmaku mułu. Kobieta, która mu ją przyniosła, za każdym razem oblewała się rumieńcem na jego widok. Jedyne, czego pragnął, to jak najszybciej uciec od tego miejsca. Wywoływało w nim poczucie winy z powodu tego, jak łatwo wszystko mu w życiu przychodziło. Nigdy by się do tego nie przyznał, ale nawet gdyby Eva odrzuciła zaręczyny, to i tak przekazałby kilka milionów na rzecz organizacji.

Nagle zobaczył Evę.

– Ruszamy? – Ton jego głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że jeśli Eva natychmiast nie wsiądzie do samochodu, zaniesie ją tam siłą.

Pokiwała głową. Od kiedy rano zjawił się w obozie, prawie się do niego nie odzywała i unikała jego wzroku.

– W drogę.

Kierowca już czekał z otwartymi drzwiami.

– Evo!

Ich oczom ukazała się trójka nastolatków biegnących na złamanie karku w stronę samochodu. Twarz Evy cała się rozpromieniła na ich widok. Przytuliła ich serdecznie, dała każdemu całusa w policzek i zmierzwiła im włosy. Porządnie ich wyściskała i dopiero wówczas wsiadła do samochodu.

Daniele dał w międzyczasie znak kierowcy, że mają jak najszybciej ruszać. Chłopcy biegli obok samochodu,

wrzeszcząc, machając i posyłając całusy do Evy, która odwzajemniała ich gesty.

Obóz dla uchodźców pozostał daleko w tyle. Daniele spojrzał ukradkiem na Evę. Po jej policzku spływała łza.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eva otworzyła drzwi kawalerki, którą kiedyś dzieliła z Johannem. Zrobiło jej się ciężko na sercu.

Każdy najdrobniejszy ruch wzniecał masy kurzu. Nie była tu od roku. Od czterech lat właściwie tylko tu pomieszkiwała. Wszystkie zdjęcia pozostały na swoim dawnym miejscu. Podniosła jedno z nich. Spojrzała na siebie i Johanna sprzed wielu lat. Zdjęcie było zrobione zimą. Nawet grube warstwy ubrań nie pozostawiały złudzeń co do tego, jakim chudzielcem był Johann. Byli tacy młodzi. Mieli wtedy zaledwie po dziewiętnaście lat.

Złożyła pocałunek na zimnej tafli szkła. W głowie natrętnie pojawiały się wspomnienia, które odpychała od siebie jedno po drugim. Wiedziała, że zobowiązała się wrócić do Danielego w ciągu dziesięciu minut.

Nie był przeszczęśliwy, kiedy kazała mu zaczekać w samochodzie. Nie chciała, żeby wdarł się do jej prywatnej przestrzeni. Nazywała to miejsce domem, kiedy wprowadzili się tu z Johannem, chcąc spróbować dorosłego życia. Byli jak wyrośnięte dzieci, które nie wiedziały, co je czeka. Pewnego dnia próbowała zawiesić obraz na ścianie. Nie miała pojęcia, że gwóźdź wbił się w kable elektryczne. Za każdym razem, kiedy dotykali lodówki czy kranu, czuli pod ręką lekkie wyładowania prądu. Wydali resztę oszczędności na wezwanie elektryka. Ten oświadczył

twardo, że głupi zawsze ma szczęście – gdyby któreś z nich dotknęło gwoździa, zginęłoby od porażenia. Kiedy o tym myślała, nie mieściło jej się w głowie, jakim cudem nie dotknęła gwoździa, wieszając zdjęcie na ścianie? Wtedy wydawało jej się, że to dowód na to, że są dziećmi szczęścia.

Jednak ich szczęśliwa gwiazda pewnego dnia zgasła.

Westchnęła, szybko wrzucając kilka sztuk ciepłej odzieży do walizki. Na ulicach zalegał śnieg. Pogoda na zewnątrz nie miała nic wspólnego ze wspaniałym słońcem, które zostawiła za sobą na Caballeros.

Wzięła tylko dokumenty i trochę ubrań. Przecież kiedyś tu wróci.

Tak właśnie wyobrażała sobie zamek rodzinny Danielego na szczycie jednego z toskańskich wzgórz. Zapadał wieczór. Światło sączyło się zaledwie z kilku okien, a poświata nadawała zamkowi nieziemski charakter, jakby był wyrwany z gotyckich opowieści. Gdy próbowała sobie wyobrazić, jak by wyglądał, gdyby rozpalić wszystkie światła, zrozumiała, skąd się wzięła jego nazwa. Świetlisty Zamek rozpraszał mrok już w czasach średniowiecza.

Niestety, majestatyczna dawniej budowla popadała w ruinę.

– Czy ktoś o to dba? – zapytała, gdy tylko zaparkowali na ogromnym dziedzińcu.

– Mój brat zabrał się za renowację. Ukończył południowe skrzydło. Muszę rozważyć, co mam z tym fantem zrobić – wyjaśnił bez cienia entuzjazmu.

– Nie przepada pan za zamkiem?

Aż się wzdrygnął.

– Wolę nowoczesną architekturę. Gdybym tylko mógł, zburzyłbym zamek i wybudował coś na jego miejsce.

Przekroczyła próg grubych, dębowych wrót. Znalazła się w ogromnej sali o wysokim sklepieniu. Cała świetność schodziła na drugi plan wobec przejmującego chłodu, który panował w środku. Nagła zmiana temperatur w porównaniu z klimatem Karaibów dotychczas aż tak jej nie przeszkadzała. Dopiero w zamku odczuła, że przemarzła do szpiku kości.

– Szef kuchni niebawem poda kolację – powiedział Daniele, pocierając ręce jedna o drugą, by trochę się rozgrzać. – Pokażę pani komnaty.

Otworzył wielkie drzwi, za którymi jej oczom ukazał się szeroki korytarz z szeregiem drzwiczek do pokojów. Wskazał na jedne z nich.

– To moja sypialnia, a właściwie już wkrótce nasza. – Uśmiechnął się filuternie. – Oczywiście, jest tu pani mile widziana jeszcze przed ślubem.

Posłała mu ironiczny uśmiech, który jasno dawał zrozumieć, że nigdy do tego nie dojdzie.

– Gdzie jest mój pokój?

– Może sobie pani wybrać dowolny. Proszę tylko nie wchodzić do pokoju Franceski – powiedział, wskazując palcem na drzwi i uśmiechając się łagodnie. – Jeśli pragnie pani jak najszybciej owdowieć, wystarczy jej wyjawić, że pozwoliłem pani zająć jej komnatę. Zabiłaby mnie za to.

– Czy Francesca tu mieszka?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie wiedziała niemalże nic o bliskich Danielego. Co prawda miała okazję poznać kilku z nich na Caballeros, ale byli dalecy od rozmawiania o włoskich zamkach i relacjach rodzinnych.

– Nie, ale często tu wpada. Każdy z członków rodziny ma własny komplet kluczy i pełne prawo, by zatrzymać się tu, kiedy tylko chce. Francesca sporo tu przebywa. Ale to się pewnie zmieni, kiedy wyprowadzi się z mężem do Rzymu.

– Jej narzeczony wydaje się miły.

Tak naprawdę, kiedy go spotkała, wydał jej się przerażający.

Daniele parsknął śmiechem.

– „Miły” to ostatnie słowo, które oddaje jego charakter. Ale za to będzie się potrafił o nią zatroszczyć, a to się liczy.

– Jest pan blisko z siostrą?

Pokiwał głową.

– Chyba ją pani poznała, czyż nie?

– Tak. Zrobiła na mnie dobre wrażenie.

– Świetnie się składa, ponieważ jutro idziecie razem na zakupy.

– Jakie zakupy?

Przyjrzał się krytycznie jej znoszonym dżinsom i grubemu swetrowi.

– Trzeba pani kupić jakieś ubrania. Francesca uwielbia wydawać moje pieniądze i chętnie pani w tym pomoże.

– Pańskie pieniądze? Formalnie nie jesteśmy małżeństwem.

– Była pani zmuszona rzucić pracę. Przywiodłem panią do zamku. Jak tak na panią patrzę, to stwierdzam, że trzeba panią jakoś odziać. Plan jest taki: najpierw pójdziemy na umówione spotkanie w konsulacie Królestwa Niderlandów.

No tak, przecież należało oficjalnie wykazać, że nie istnieją żadne przeszkody do zawarcia małżeństwa.

– Następnie musimy się udać do urzędu stanu cywilnego. Załatwimy sprawę, po czym Francesca zabierze panią na zakupy. Zna sklepy we Florencji jak własną kieszeń.

Eva już miała uświadomić Danielego co do tego, że załatwienie wszystkich dokumentów zajmie więcej niż jeden dzień. Uznała jednak, że sam się o tym przekona. Nagle pomyślała o tych kilku marnych sztukach garderoby, które nawet nie dały rady wypełnić walizki. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była na prawdziwych zakupach. Kupowała coś tylko w przypadku skrajnego znoszenia jakiejś części odzieży.

– Pozostawiam pani wybór pokoju. Na drugim końcu korytarza są drzwi, za którymi znajduje się jadalnia. Tam zjemy kolację.

– Pozostałe komnaty do nikogo nie należą?

– Nie, tylko Francesca tak się przywiązała do swojego pokoju z dzieciństwa. Mama dawno oznajmiła, że już nie będzie się tu zatrzymywać. Jeśli złoży nam wizytę, będzie nocować w swojej willi w Pizie. Pieta nocował tu ostatni raz w noc poślubną. – Daniele zmarszczył nos, jakby powiedział coś nieodpowiedniego.

– Czy to tu zamieszkamy?

Dobrze wiedziała, że miał wiele posiadłości. Jednak jeśli mieliby się tu zatrzymać na dłużej, nie miałaby wyboru, musiałaby się zaopatrzyć w nowe ubrania. To, co zabrała ze sobą, nie było wystarczająco ciepłe.

– Do czasu, aż załatwimy wszystkie papiery i zamek przejdzie na mnie. Proszę się tu czuć jak we własnym domu. Widzimy się na kolacji za pół godziny.

Później skrył się we wnętrzach swojej komnaty.

Przypatrywała się szeregowi drzwi. Wybrała te najbardziej oddalone od pokoju Danielego. Pokój był stosunkowo mały. Ściany pokrywały wypłowiałe tapety. Stały w nim łóżko z baldachimem i jedna szafa. Na oknach były zawieszone masywne kurtyny. Dzięki kominkowi pokój zdawał się przytulny. W zamku były umieszczone klucze, które pozwalały na zamknięcie pokoju również od wewnątrz.

Właśnie tego potrzebowała. Kwestią dzielenia łóżka z Danielem będzie się przejmowała, kiedy nadejdzie na to czas.

Następnego dnia o poranku wyruszyli do konsulatu we Florencji. Ku jej największemu zdziwieniu na miejscu był tłumacz przysięgły, który od razu zrobił kopię jej dokumentów. Dostali niezbędne zgody od ręki. Pokręciła głową z niedowierzaniem, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy płakać.

– Kogo trzeba było przekupić, żeby sprawa poszła tak gładko? – zapytała w drodze do urzędu stanu cywilnego.

– Nikogo. Wykonałem kilka telefonów, zanim wyruszyliśmy. Kiedy czegoś chcę, to nie przyjmuję odmowy.

– Zauważyłam – mruknęła.

Załatwiał wszystko błyskawicznie. Zdała sobie z tego sprawę wczoraj wieczorem, kiedy przy kolacji już czekał na nią wzór umowy przedślubnej do przeczytania. Co pomyślał, to realizował. Na jej oczach po kolacji narysował dla niej wierną mapę posiadłości. Ta rozważność na każdym korku zaskoczyła ją bardziej niż cokolwiek dotychczas.

Droga do urzędu stanu cywilnego była krótka. Urzędnik wyszedł im na przywitanie i zabrał ich do biura. Wszystko wydawało się tak surrealistyczne. Właśnie planowała ślub z mężczyzną, którego ledwo znała.

Urzędnik, który był niemrawym, powolnym mężczyzną, zapytał łamanym angielskim, czy Eva potrzebuje tłumacza.

– Powinnam dać radę po włosku, jeśli nie będzie pan mówił zbyt szybko – odparła nienagannie.

Urzędnik uśmiechnął się ze szczerą przychylnością. Dokładnie przyjrzał się dokumentom wydanym w konsulacie.

– Wszystko wydaje się w porządku. Czy mają państwo przy sobie paszporty?

Wręczyli mu paszporty. Eva dołączyła do swojego resztę dokumentów wraz z poświadczeniem tłumacza przysięgłego. Przeanalizował je z tą samą wnikliwością, po czym wykonał kopie i wrócił ze stertą papierów.

Daniele odebrał je z ręki urzędnika i otworzył pierwszy z góry paszport, żeby zobaczyć, do kogo należy. Już miał go

przekazać Evie, kiedy cała jego uwaga skupiła się na pewnej informacji.

Zachował milczenie, za to serce zaczęło mu walić jak szalone. Wszystko szło po jego myśli, jednak jego spokój mąciła jedna myśl – miał poślubić Evę Bergen, z domu Evę van Basten. Danielowi dzwoniło w uszach. Skąd mógł wiedzieć, że ta piękna, lodowata kobieta, jego przyszła żona, jest wdową?

Urząd stanu cywilnego zgodził się na skrócenie czasu zapowiedzi ślubu do pięciu dni. Eva nie mogła w to uwierzyć. Myślała, że załatwianie formalności zajmie tygodnie, co pozwoli jej przyzwyczaić się do myśli o ślubie.

Zaraz po wyjściu z urzędu Daniele wręczył jej kartę kredytową i komplet kluczy, po czym zostawił ją natychmiast, twierdząc, że musi pracować. Zdziwiła ją ta nagła oschłość. Czuła, że coś wyprowadziło go z równowagi.

Za pięć dni zwiąże się z Danielem węzłem małżeńskim. Nagle wydało jej się to tak rzeczywiste.

Była w przymierzalni paskudnie drogiego butiku. Otaczały ją sterty różnorakich kolorowych ubrań, wybranych przez znającą się na modzie Francescę.

– Kiedy wyprowadzasz się do Felipego? – zapytała Eva, jednocześnie rozpinając połyskliwą niebieską koszulę z jedwabiu, która wpadła jej w oko. Aż się wzdrygnęła, kiedy odkryła cenę na metce, ale Francesca przekonywała ją do zakupu.

– Mieliśmy się wyprowadzić już w ten weekend, ale poczekamy do waszego ślubu.

Francesca ujęła dłoń Evy, żeby powstrzymać ją od zdejmowania koszuli.

– Akurat tę musisz kupić. Wyglądasz olśniewająco.

– Czy na pewno mogę?

– Przecież masz w kieszeni kartę kredytową Danielego. Wolno ci wszystko.

Eva wybuchła śmiechem. Naprawdę polubiła Francescę.

– To nie jest koszula na tę pogodę.

– To dobierzemy płaszcz. Widzę ją w zestawie z tymi czarnymi dżinsami i kozakami.

Nigdy nie nosiła takich dżinsów. Były naprawdę opinające. Co do kozaków, też nie były w jej stylu. Sięgały do kolan i były na dziesięciocentymetrowym obcasie. Buty jak dla prostytutki. Oczyma wyobraźni widziała reakcję mamy. Na ich widok zrobiłaby się purpurowa na twarzy.

Co pomyślałby Daniele, gdyby ją teraz widział?

– Myślałaś już o sukni ślubnej?

– Na pewno coś się znajdzie – wymamrotała.

Nie miała ochoty myśleć o dniu ślubu, a co dopiero o kreacji.

– W Pizie jest uroczy salon sukien ślubnych. A tak w ogóle, to czy mogę być świadkową?

– Nie jestem przekonana, czy będzie aż tak oficjalnie.

– No co ty. Ślub to ślub. Kto wie, może nawet pewnego dnia zakochacie się w sobie?

Eva była tak zszokowana, że była w stanie tylko wpatrywać się ze zdumieniem we Francescę.

– O wszystkim wiesz?

– Że Daniele cię przekupił? Oczywiście. Felipe też. I nasza mama – dodała po chwili zawahania.

– Nie razi was to?

– Musimy zachować zamek w rodzinie. Po tym, jak wyszło na jaw, czego się dopuścili Matteo i Natasha, to tym bardziej konieczne.

– Matteo? Wasz brat cioteczny, który jest lekarzem?

Francesca kiwnęła głową. Widać było, że krew napływa jej do twarzy.

– Daniele nic ci nie powiedział?

– O czym?

– Matteo miał romans z żoną Piety, Natashą. Jej ciąża jest owocem tej zdrady.

Ta wiadomość ją zamroczyła.

– Jak to?

Francesca ponuro pokiwała głową.

– Prawda wyszła na jaw w zeszłym tygodniu. Pisały o tym wszystkie gazety.

– Nie śledzę wiadomości – powiedziała Eva w zamyśleniu. Wszystkie elementy zaczęły się układać w całość. Daniele był przecież wtedy z Matteem na Caballeros. I ten jego rozbity nos.

– Matteo zdradził honor rodziny. Nie mam odwagi się z nim spotkać. Zrobiłoby mi się niedobrze na sam jego widok, zanim zdążyłabym mu dać z pięści. Był dla nas jak

brat. Natashę również przyjęliśmy do rodziny z miłością. Jak mogła? – Wzięła głęboki oddech i widać było, jak liczy w głowie do dziesięciu, żeby się uspokoić. Później jej twarz pojaśniała.

– Tak się cieszę, że zgodziłaś się na ślub. Wiem, że Daniele czasem zachowuje się jak świnia, ale naprawdę nie jest zły. Dzięki tobie zamek nie trafi w ręce Mattea. Wystarczyłoby, że poślubi Natashę, a stałby się prawowitym właścicielem.

Eva wspomniała pierwszą wizytę Danielego i Mattea na Caballeros. Daniele miał być odpowiedzialny za projekt i wykonanie szpitala, a Matteo za wyposażenie oraz dobór i kształcenie kadr medycznych. Widziała, jak bracia dobrodusznie sobie dokazywali. Cała rodzina włożyła serce w realizację projektu szpitala mimo żałoby po Piecie. Teraz podzieliła ich zdrada.

Po raz pierwszy znalazła w sobie prawdziwe współczucie dla Danielego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie potrafiła przestać myśleć o Danielem, jak gdyby był cieniem, którego nie mogła się pozbyć. Późnym popołudniem Felipe przyjechał po nią i Francescę samochodem i odwiózł ją do zamku. Zapytała, czy zostaną na herbatę. Oboje pokręcili przecząco głowami.

– Dzięki za propozycję, ale musimy się jeszcze gdzieś udać.

Francesca spojrzała porozumiewawczo na narzeczonego. Eva wyczuła, że chodziło jej o sypialnię. Coś ukłuło ją w środku z zazdrości na widok bijącej od nich namiętności. Zdarzyło jej się zakochać raz w życiu w Johannie i było to słodkie uczucie, ale nie miało nic wspólnego z pożądaniem. Nie było sensu pragnąć czegoś, czego nie była zdolna odczuwać.

Jednak na samą myśl o Danielem czuła dreszcz podniecenia. Wyobraziła sobie, że gdyby była nastolatką, powiesiłaby jego zdjęcie na ścianie wyłącznie po to, by móc się mu przypatrywać.

Przypomniało jej się, jak kiedyś jej siostra Tessel odważyła się powiesić plakat w ich wspólnym pokoju. Eva błagała ją, by pozbyła się go, zanim mama go odkryje. Tessel zawsze uparcie obstawała przy swoim. Zresztą zazwyczaj źle się to dla niej kończyło, a Eva nigdy nie powtarzała jej wyczynów.

Odrzuciła od siebie wspomnienia i sięgnęła po mapę, którą narysował dla niej Daniele. Litery są równie jak od linijki, pomyślała. Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego na sam widok jego pisma czuła się rozedrgana.

Zamek był pogrążony w takiej ciszy, że była przekonana, że nikogo w nim nie ma. Chciało jej się pić, więc przyjrzała się mapie, żeby znaleźć najszybszą drogę do kuchni. Zorientowała się, że najlepiej będzie przejść przez jadalnię. Miała nadzieję natrafić na szefa kuchni, tego samego, który wczoraj serwował kolację, a dziś rano wręczył im zapas świeżo pieczonych ciast na drogę do Florencji.

Uczucie podekscytowania nasiliło się, kiedy zastała Danielego przy stole w jadalni. Był pochylony nad sporym arkuszem papieru, a wokół niego leżały różnorakie ołówki.

Zatrzymała się nieśmiało w progu. Był całkowicie pochłonięty tym, co robił, cokolwiek by to nie było. Nie podejrzewała, że potrafi tak długo trwać w nieruchomym skupieniu.

Właśnie się zastawiała, jak dać znać o swojej obecności, kiedy podniósł głowę i ją dostrzegł. Jego oczy błysnęły, wyprostował się i wyjął słuchawki z uszu.

– Przepraszam najmocniej. Zawsze słucham muzyki, kiedy pracuję. Dawno pani wróciła?

– Jakieś dwadzieścia minut temu. Nie przeszkadzam?

– Skądże znowu.

Podwinął rękaw, żeby spojrzeć na zegarek, odsłaniając swe męskie owłosione przedramię.

– Już tak późno. Zakupy się udały?

– Tak.

Oderwała wzrok od jego przedramienia. Kątem oka zobaczyła, jak mierzył każdy detal jej wyglądu. Zrobiło jej się gorąco od intensywności tego spojrzenia. Była całkowicie skołowana, ale postanowiła nie dać tego po sobie poznać.

– Chciałam przeprosić. Wydałam o wiele więcej, niż zamierzałam.

Nie wiedziała, że odwiedzą wyłącznie sklepy firmowane nazwiskiem znanych projektantów. Do tego Francesca entuzjastycznie namawiała ją do beztroskiego wydawania pieniędzy. Całkowicie się zapomniała, ale teraz dręczyły ją wyrzuty sumienia.

Daniele wzruszył ramionami. Siedział zgarbiony nad projektem od czterech godzin, więc bolały go plecy, ale od razu odżył, kiedy ją zobaczył. Wyglądała powalająco. Gdyby jeszcze rozpuściła włosy. Albo, jeszcze lepiej, poczuła wiatr we włosach, pomyślał filuternie.

– Ma pani do tego pełne prawo.

– Jutro jadę z Francescą do Pizy, żeby kupić suknię ślubną. Niczego więcej nie potrzebuję.

– Można czegoś potrzebować, a można po prostu mieć na coś ochotę.

Jaką miała na sobie suknię, kiedy wychodziła za Johanna? Myśl o tym człowieku psuła mu humor od kilku godzin. W końcu zagłuszył ją muzyką i rzuceniem się w wir obowiązków.

– Należę do najbogatszych ludzi w Europie. Może pani kupić wszystko, czego dusza zapragnie.

– Bogactwo nie usprawiedliwia szastania pieniędzmi.

Czy był to celowy przytyk z jej strony? Pracował ciężko na swój sukces. Dlaczego miałby się ograniczać?

– To jakieś purytańskie poglądy.

Jej policzki oblały się rumieńcem.

– Nie tylko purytanie są zdania, że nie powinno się szastać pieniędzmi.

– Dobrze, już dobrze – ustąpił – ale wydawanie pieniędzy napędza gospodarkę.

Przechyliła głowę, jakby ważyła jego słowa. W końcu odważyła się przestąpić próg.

Obejrzał ją znów od stóp do głów. Nowe dżinsy rozkosznie opinały się na jej krągłościach. Wyglądała jak żywa rzeźba Berniniego. Tylko rumieńce sprawiały, że odrzucał hipotezę, że jest wykuta w marmurze. Poczuł przypływ wigoru poniżej pasa, kiedy tylko spróbował wyobrazić sobie teksturę jej nagiego ciała.

– Nie jestem ekonomistką, ale za to dzieliłam codzienność z ubogimi.

Rozproszył rozkoszne wyobrażenia o jej nagim ciele. To tylko kwestia czasu, kiedy sprawdzi ich słuszność.

– I to dzięki pani skorzystają na mojej fortunie.

– Tylko dlatego zgodziłam się na małżeństwo.

– Czy pani prawnik przeczytał już krytycznym okiem umowę przedślubną?

– Tak, doradził mi ją podpisać.

– Tego się spodziewałem.

Daniele polecił swoim prawnikom, by umowa była jak najbardziej przejrzysta. Brzydził się zawiłym prawniczym językiem, który niby miał chronić interesanta, ale tak naprawdę służył popisywaniu się sprytem.

– Mam jedno zastrzeżenie...

– Jakie? – zapytał, bo nagle zamilkła w pół słowa i wlepiła wzrok w ziemię.

– Pozostaje kwestia dzielenia małżeńskiego łoża.

– Czy to też ma się znaleźć w umowie? – zapytał zbity z tropu.

– Nie – rzuciła krótko, energicznie kręcąc głową.

– Na pewno? Można wprowadzić zapis, że będziemy dzielić łoże małżeńskie, ale ma pani prawo od tego odstąpić w każdej chwili.

Skrzyżowała ramiona, by szczelniej okryć się swetrem. Zupełnie przysłoniła jedwabną koszulę, która tak świetnie uwypuklała atuty jej sylwetki. Zastanawiało go, czy zdaje sobie sprawę z tego, jak fason i materiał eksponują jej pełne piersi. Strach przed utratą wolności mieszał się w nim z niecierpliwością. Wizja dzielenia z nią sypialni była zniewalająca.

– Myślałam, że spiszemy to oficjalnie.

– Odczytałem to jako poufną deklarację. Wydawało mi się, że oboje dotrzymamy obietnicy w tej mierze. Czy próbuje mi pani powiedzieć, że nie chce się wywiązać z danego słowa?

Nigdy nie widział jej tak wytrąconej z równowagi. Mimo to patrzyła na niego z przekorą.

– Wywiążę się.

– No to nie ma o czym mówić. Możemy oficjalnie podpisać umowę.

Nerwowo pokiwała głową. Przeszła obok niego, by wyjść przez drzwi prowadzące do kuchni.

– Kiedy miała pani zamiar mi powiedzieć, że nie pierwszy raz wychodzi za mąż?

Stanęła jak wryta i powoli odwróciła się w jego stronę. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Sam pan powiedział, że nie obchodzi go moja przeszłość.

Nie dał po sobie poznać jakichkolwiek uczuć, chociaż powinien był przyznać jej rację. Zawsze wiało od niej chłodem. Wydawało mu się, że taka już po prostu jest, chociaż widział, że potrafiła też być ciepłą osobą, jak wtedy dla tych dzieciaków, które żegnały ją na Caballeros. Jednak nie był w stanie pojąć, że zbliżyła się do kogoś na tyle, żeby wyjść za niego za mąż.

– Akurat to powinienem był wiedzieć.

– Nie czytam w pana myślach. Jasno pan oświadczył, że nie chce wiedzieć o mnie niczego.

Była tak samo bystra jak jego siostra. Z tą różnicą, że Francesca okazywała w sposób otwarty swoją zapalczywość, a Eva zachowywała zimną krew do końca. Pociągało go to i jednocześnie doprowadzało do szału. Zacisnął zęby tak mocno, że mógłby zmielić ziarno na

mąkę. Uważał, żeby w jego głosie nie było słychać napięcia. Nie tylko ona potrafiła nie dać się wyprowadzić z równowagi.

– Czy coś jeszcze powinienem wiedzieć?

Uniosła brwi ze zdenerwowania, ale nadal trzymała się wytyczonej linii obrony.

– Skąd mam wiedzieć, co uważa pan za istotne?

Czy wyszła pani za Johanna z miłości?

Nie powiedział tego na głos. Zresztą było mu to przecież tak obojętne, że nie potrafił zrozumieć, dlaczego o tym pomyślał.

Spuścił z tonu i zmienił temat. Stąpali po zbyt grząskim gruncie.

– Czy była pani kiedyś karana?

Spodziewał się natychmiastowej odpowiedzi, ale ona jakby się zawahała.

– Nigdy. Proszę wybaczyć, pójdę zrobić sobie kawę.

– Mogę kogoś zawołać.

– Myślałam, że nikogo nie ma.

– Cała obsługa jest zapewne w kuchni.

– Tym lepiej. Pójdę się przedstawić. Skoro przyjdzie mi tu mieszkać w najbliższej przyszłości, chciałabym się jakoś odnaleźć.

– Proszę iść wzdłuż korytarza do drugich schodów na lewo i wejść na pierwsze piętro. Obawiam się, że winda nie działa. Zresztą jak wszystko w tym nieszczęsnym zamku.

Wzruszyła ramionami, nie komentując ostatniego zdania. Już miała przekroczyć próg, kiedy zatrzymał ją ostatnim

nurtującym go pytaniem.

– Co się stało z pani mężem?

– Dlaczego umarł?

Pokiwał głową.

– Tętniak mózgu.

– Ja... bardzo współczuję.

Zacisnęła usta, a jej klatka piersiowa uniosła się nerwowo.

– Dziękuję.

Przez chwilę milczał.

– Jak długo trwało małżeństwo?

– Cztery lata.

– Wyszła pani za mąż młodo, prawda?

– Mieliśmy oboje po osiemnaście lat.

Drgnęła mu powieka. Eva była nowoczesną, niezależną kobietą. Jak mogła zdecydować się na ślub tak wcześnie?

Gdyby zapytał o to teraz, udzieliłaby odpowiedzi. Opierała się o drzwi i patrzyła mu prosto w oczy z wyczekiwaniem. W tej chwili była gotowa wyjawić wszystko.

Jednak Daniele postanowił to przerwać. Wiedział już zbyt dużo. A już na pewno nie chciał się dowiedzieć, czy kochała Johanna.

Ku przerażeniu Evy kolejne dni upłynęły zbyt szybko. Nie spędzała dużo czasu z Danielem. Sporo pracował. W międzyczasie musiał też polecieć służbowo do Paryża i Hamburga.

Tak jak było to obiecane, Francesca zabrała Evę do salonu ślubnego w Pizie. Później, ku jej zaskoczeniu, siostra

Danielego zabrała ją na lunch z przyszłą teściową. Jakaż była jej ulga, kiedy Vanessa Pellegrini okazała przyjaźnie nastawioną kobietą, która radowała się na myśl, że jej syn weźmie ślub. Nie wspomniała ani słowem o tym, co myśli o fakcie, że Eva została przekupiona.

Ostatnie dni upłynęły Evie na odkrywaniu zakamarków zamku i całej posiadłości. O tej porze roku winorośle były pozbawione życia, ale wyobrażała sobie, jak latem uginają się pod soczystymi kiściami winogron. Pocieszało ją, że znalazła coś, na co będzie warto czekać.

Wybrała się również do zamkowej kaplicy, w której zaplanowane były zaślubiny. Miała wątpliwości co do tego, czy ślub kościelny jest zasadny. Podzieliła się tą obawą z Danielem, jednak on przyjął ją z nonszalancją.

– Zgodnie z wymogami złożymy przysięgę małżeńską, więc nie widzę w tym żadnej profanacji.

– Ale nieszczerze.

Teraz jego piękne zielonobrązowe oczy spoglądały na nią z powagą.

– Jeden z moich przodków, Emmanuelle I, wziął sobie za żonę Josephinę Bretońską. W czasie ceremonii jej ojciec stał za nią i ściskał jej ramiona na plecach tak, by nie mogła uciec. Cóż, u nas wszystko odbędzie się chyba w bardziej cywilizowany sposób, a pragnę nadmienić, że oni byli małżeństwem przez dwadzieścia lat.

– I niewątpliwie były to najszczęśliwsze lata ich życia – powiedziała cynicznie, a jej serce aż się ścisnęło na myśl o tym, przez co przeszła biedna Josephina.

Daniele wydał z siebie krótki, ale donośny śmiech.

– Niewątpliwie. Ale przecież pani może odejść ode mnie, kiedy pani zechce.

– Co tylko dowodzi faktu, że przysięga małżeńska będzie fałszywa. Nie możemy wziąć ślubu w urzędzie stanu cywilnego?

– Mam szczere chęci. Nie będę pani trzymał przy sobie na siłę. Nie zamierzam też kiedykolwiek brać ślubu ponownie, więc to jedyna szansa, żeby uszczęśliwić mamę, która zawsze marzyła o zobaczeniu mnie na ślubnym kobiercu. Jestem jej to winny, szczególnie teraz.

Eva na swój sposób rozumiała decyzję Danielego. Jego mama była przyjacielską osobą, ale w jej oczach krył się jakiś smutek, podobny do tego, który wyczytała też we wzroku Franceski. Próbowały nie pokazywać tego po sobie, ale obie bardzo przeżyły śmierć Piety i zdradę Mattea. Daniele musiał być równie zdruzgotany. Niby był raczej serdeczny i uwodzicielski, ale kryła się w nim jakaś nieprzenikniona otchłań.

Na zegarze wybiła północ. Coś uciskało Evę w klatce piersiowej. Za dwanaście godzin wyprze się nazwiska Johanna i zostanie panią Pellegrini.

Kominek nie był zbyt wydajny. Opatuliła się ciepłą pierzyną najszczelniej, jak potrafiła, ale nadal nie mogła zasnąć. Postanowiła pójść do kuchni po coś ciepłego do picia. Kiedy wyszła na korytarz, zaskoczyło ją to, co działo się za oknem. Nie widziała nic ze swojego pokoju przez

grube firany. Podeszła bliżej i przetarła jedną z szyb. Na zewnątrz było całkowicie biało.

W akcie zachwytu aż usiadła na szerokim parapecie i przytknęła nos do szyby. Patrzyła na winnicę i okalające zamek pagórki całe pokryte iskrzącym się śniegiem. Była przejęta pięknem zimowego krajobrazu.

Nagle drzwi od jadalni się otworzyły i pojawił się w nich Daniele. Trzymał w ręku rolkę papieru kreślarskiego. Miał potargane włosy i kilkudniowy zarost. Wyglądał na wyczerpanego. Nawet w takim wydaniu robił na niej piorunujące wrażenie.

– Myślałem, że pani śpi – powiedział, zbliżając się do niej.

Jej serce zaczęło walić jak szalone.

– Nie mogę zasnąć.

– To z podekscytowania? – zagadnął z rozbawieniem.

– Doprawdy umieram z podekscytowania – siliła się na równie lekki ton.

Znów czuła między nimi to napięcie, które tak dobrze znała. Zapanowała niewygodna cisza, którą w końcu przerwał z równym rozbawieniem:

– Od takiego siedzenia na parapecie można się przeziębić.

– Zaczął padać śnieg.

Usiadł obok niej i przetarł okno rękawem.

– Rzeczywiście. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz mieliśmy tu śnieg.

Obrócił się lekko. Teraz siedział tyłem do okna.

– Potrzebuję biura. Nie mogę ciągle pracować przy stole w jadalni.

– Tyle tu komnat. Jest z czego wybierać – powiedziała to machinalnie. Cała jej uwaga skupiła się na jego umięśnionych udach, które prężyły się pod dżinsami. Nigdy nie siedzieli tak blisko siebie.

– Większość jest zimna i zawilgotniała.

Czy była to kwestia bliskości jego ciała, czy dziwnych emocji, które zawładnęły nią samą, chłód zamku nagle przestał być dla niej nieodczuwalny.

– Dlaczego najpierw nie poddaliście renowacji skrzydła mieszkalnego? – rzuciła z nagłą desperacją.

Daniele był nazbyt pociągający, nazbyt męski. Na domiar złego zniewalała ją woń jego ciała. Próbowała się wzbraniać od naturalnych reakcji na jego osobę, ale budziło się w niej coś pierwotnego. Musiała znaleźć sposób, by to w sobie zdusić.

– Pieta uważał, że zamek musi zarabiać sam na siebie. Wyremontował południowe skrzydło, bo tam znajdują się najbardziej wyśmienite sale balowe i komnaty. Chętnie wynajmują je korporacje. Ludzie przyjeżdżają na weekendy we dwoje albo w poszukiwaniu zamkowych duchów.

– Zamek jest nawiedzony?

– Wierzy pani w takie historie?

– Nie.

Wierzyła tylko w to, co widziała na własne oczy. Mimo to gotycka aura zamku działała na jej wyobraźnię.

– To sterta bujd. Ale historia zamku jest rzeczywiście splamiona krwią, a to napędza biznes. Pieta podjął dobrą decyzję. W gruncie rzeczy.

– W gruncie rzeczy?

– Nie przejmował się dobrem rodziny. Mama nigdy tu nie wróci, bo nie może znieść tego zimna. A przecież od dawna się na to uskarżała. – Słychać było nutę żalu w jego głosie, ale zaraz się poprawił: – Proponowałem, że pokryję koszty renowacji części mieszkalnej, ale Pieta odmówił.

– Dlaczego?

– Nie chciał ode mnie pieniędzy, bo to by oznaczało, że zamek nie jest całkowicie jego.

Daniele poczuł, jak wraca do niego dawne rozgoryczenie. Nabrał głęboko powietrza, żeby odgonić je jak najprędzej. Jego brat umarł, a wraz z nim powinno umrzeć współzawodnictwo między nimi. Daniele nie ma prawa odczuwać urazy za to, że Pieta zbywał wszystkie informacje o jego sukcesach i nagrodach architektonicznych protekcjonalnym uśmieszkiem. To prawda, że zawsze otwierał z tej okazji butelkę dobrego wina, ale robił to wyłącznie dlatego, że tak wypadało. Nie widać było po nim szczerej dumy. Za to Daniele zawsze przeżywał osiągnięcia Piety, jakby były jego własnymi, chociaż w duchu przysięgał sobie, że go przewyższy. Kiedy po raz pierwszy znalazł się na liście najbogatszych ludzi w Europie, Pieta okrasił to komentarzem, że sukces nie powinien być mierzony w pieniądzach, a w przyczynianiu się do polepszania świata.

Daniele nawet nie myślał odbierać bratu palmy pierwszeństwa w filantropii. Pieta się w tym lubował, za co

cała rodzina uważała go za anioła na ziemi. Jak mógł stawać w szranki z aniołem?

– Teraz może pan zadbać o zamek wedle własnego zamysłu – powiedziała miękko Eva.

Nie powinien myśleć w ten sposób. Dużo się między nimi nagromadziło, ale koniec końców Pieta był dobrym bratem. Nawet jeśli jego dobroć wydawała się wystudiowana, a skromność na pokaz.

– To prawda. Najpierw zatroszczę się o część mieszkalną.

Przyjrzał się tej, którą miał wziąć za żonę za zaledwie kilka godzin. Oparła głowę o szybę i wpatrywała się w niego swoimi obłędnie niebieskimi oczyma. Aksamitny szlafrok był w odcieniu indygo, co tylko jaskrawiej wydobywało kolor jej płomiennego warkocza. Była jednocześnie ulotna i namacalna. W poświacie księżyca wyglądała, jakby się urodziła, by zamieszkać w tym gotyckim zamku. Gdyby był rzeźbiarzem, rozebrałby ją do naga, a następnie wykuł jej podobiznę w marmurze. Później kochałby się z nią. Okryłby pocałunkami każdy centymetr jej kremowej skóry, tchnąłby życie w jej ciało, sprawiłby, że rozpłynęłaby się w jego ramionach. Poczuł, jak ogarnia go przypływ żądzy.

– Pomyśl tylko o tym... – wyszeptał, nachylając się nad jej twarzą. Czuł delikatny zapach jej skóry, od czego krew jeszcze żywiej zapulsowała w jego żyłach. Jej zmysłowe usta rozchyliły się minimalnie, jakby błagając o pocałunek.

– Że od jutra moje łóżko stanie się naszym.

Przez ułamek sekundy dostrzegł w jej oczach płomień pożądania. Natychmiast się opanowała, zacisnęła usta

i poprawiła szybkim ruchem szlafrok.

Niechętnie wstał z parapetu.

– Z tą dobrą myślą należy się położyć spać. Do zobaczenia w kaplicy.

Czuł na sobie jej wzrok odprowadzający go do sypialni. Jedynie wizja wspólnej nocy wynagradzała mu okropieństwo tego dnia, w którym miał wziąć ślub.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czując się jak najgorszy oszust, Eva wyrecytowała słowa przysięgi małżeńskiej. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie pobijają rekordu na „najmniejszą liczbę gości na ślubie”. Ona, Daniele, jego mama i ciocia, Felipe i Francesca. Pytał ją co prawda, czy chciałaby kogoś zaprosić, ale też nie zaprotestował ani słowem, kiedy odpowiedziała „nie”.

Zresztą nie zapraszała nikogo nawet na swój pierwszy ślub. Może zaprosiłaby wtedy chociaż Tessel, ale bała się, że rodzice odkryją, że wychodzi za mąż. Teraz już nie czuła strachu przed rodzicami, ale jej kontakt z Tessel zupełnie się urwał w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Na prośbę Danielego miała na sobie prawdziwą suknię ślubną, w której czuła się nie na miejscu. Kiedy wychodziła za Johanna, nie zdecydowała się na suknię, a przecież ich przysięgi małżeńskie były szczere.

Czy Johann zrozumiałby, co jej przyświecało, kiedy zgodziła się na ślub z Danielem? Mogła mieć tylko taką nadzieję. Był tak dobrym człowiekiem. Jako mąż pragnął otoczyć ją opieką i dać jej poczucie bezpieczeństwa.

Daniele brał z nią ślub dla spokoju mamy, której przez całą ceremonię spływały łzy po policzkach. Również po to, by nie dopuścić do utraty rodzinnego zamku. Musiała

przyznać, że brał ślub z dobrych pobudek, chociaż tak różniły się od tych Johanna.

Jednak ślub z Johannem, w przeciwieństwie do tego, był źródłem ukojenia. Daniele twierdził, że każda ze stron tylko skorzysta na tym małżeństwie, ale ona wypowiadała przysięgę bez cienia nadziei.

Przyszła kolej na Danielego. Patrzył wprost na nią, ale tym razem, po raz pierwszy, bez żadnego rozbawienia. Mówił jak skazaniec bez nadziei na ułaskawienie. Mimo to czuła, że zaczyna ich łączyć jakaś więź, niczym zmowa wiążąca dwóch spiskowców. Ale było w tym coś jeszcze, coś głębszego, co powodowało ucisk w brzuchu i walenie serca.

Od teraz jesteśmy razem, ty i ja, my – wyczytała w jego oczach. Dopiero kiedy nałożył złotą obrączkę na jej palec, prysła bańka i Eva się opamiętała.

Kupili z Johannem najtańsze obrączki, ale nałożyli je sobie z miłością. Brakowało w nich tylko pożądania. Nie zdawała sobie wtedy z tego sprawy, Johann zapewne też nie.

Kiedy ksiądz oficjalnie ogłosił ich mężem i żoną, wyszli z kaplicy ramię w ramię, ale nie podali sobie dłoni. Nie poproszono ich o pocałunek na oczach wszystkich, za co dziękowała losowi.

W międzyczasie naprószyło śniegu. Powietrze było mroźne.

– Zróbmy zdjęcie tutaj – zarządził Daniele.

– Przed wejściem do kaplicy? – zapytała.

Mieli wysłać zdjęcie agencji prasowej. Miała mieszane uczucia wobec tego obowiązku, ale zdążyła zaakceptować fakt, że wzięła ślub ze znaną osobistością i będą o tym mówiły wszystkie włoskie media. Właściwie i tak nie było obaw, że jej rodzina się dowie, a nawet jeśli, to nic to nie zmieniało.

– Tak. Jedno zdjęcie, tyle wystarczy. Niech wszyscy się dowiedzą, że jesteśmy małżeństwem, ale na tym poprzestaniemy. Nie wolno zbytnio podsycać ciekawości prasy. Felipe, zrobisz nam zdjęcie?

– Ja zrobię – rozpromieniała Francesca. – Mój nowy telefon robi genialne zdjęcia.

Eva spostrzegła, jak Felipe rzucił Francesce ukradkowe namiętne spojrzenie. Znów poczuła ukłucie zazdrości.

– Ustawcie się przed wejściem. Świetnie. Daniele, obejmij pannę młodą ramieniem!

Jej oczy natrafiły na oczy Danielego. Na jego ustach igrał uśmiech wywołany rządzeniem się siostry. Za to wzrok wyrażał coś zupełnie innego, rzucał jej pewne wyzwanie: „zbliż się do mnie i patrz na mnie z miłością – czy podołasz?”. Później objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

Na pierwszy rzut oka było widać, jaki jest umięśniony, ale nie domyślała się, że kryje się za tym aż taka tężyzna fizyczna. Ponadto biło od niego ciepło, które jej ciało chłonęło w tej chwili nader zachłannie.

– Zbliżcie się do siebie! Na litość, przecież właśnie wzięliście ślub. Na to zdjęcie będą patrzeć całe Włochy.

Eva przysunęła się tak, że opierała się o jego tors. Aż zmrużyła oczy, tak zaskoczył ją dreszcz rozkoszy, który ją przebiegł.

– Evo, teraz przyłóż rękę z bukietem do piersi Danielego.

Eva wykonała to, co jej kazano. Jej serce waliło bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w życiu. Ledwo łapała oddech.

– Daniele, weź Evę za rękę.

Poczuła dotyk jego ciepłej dłoni, która następnie stanowczo objęła jej dłoń. Wiedziała, że w tej chwili oblewa się rumieńcem. Zapach wody kolońskiej rozpalał jej zmysły. Ręka, którą obejmował jej talię, teraz zsunęła się na biodro.

Podniosła wzrok. Zielonobrązowe oczy wwiercały się w nią sugestywnie. Nie pożądał jej tylko w słowach, pożądał ją całym sobą, miała na to ostateczny dowód. Wiedziała, że zrobi wszystko, żeby mu uległa. Tylko od niej zależało, czy zdoła się oprzeć.

Jej wzrok zsunął się na jego zmysłowe usta. Przeszył ją ból niezaspokojenia.

– Idealnie!

Okrzyk Franceski przywrócił jej zdrowy rozsądek. Natychmiast odsunęła się od Danielego.

– To tyle?

– Tak, chcecie zobaczyć zdjęcie?

– Wolałabym najpierw ukryć się gdzieś w środku. Zamarzam.

Tak naprawdę nie było jej zimno. Od dotyku Danielego zrobiło jej się wręcz tak gorąco, że musiałaby wytarzać się śniegu, żeby ochłonąć.

Daniele aż się skrzywił, kończąc butelkę wina. Stało się. Był żonaty. Sam na sam z Evą. Rodzina już sobie pojechała.

Pomyślał o dniu, który tak szybko minął. Usiedli wszyscy razem do posiłku. Wtedy dotarło do niego, do czego właściwie doszło. Nie tylko wziął ślub, do czego przysięgał sobie nigdy nie dopuścić. Dopadł go duch Piety. Po raz pierwszy spotkali się w rodzinnym gronie bez niego. Zatęsknił za nim i wiedział, że mama i siostra odczuwają to samo. Świętowały z radością, ale w ich oczach czaił się smutek.

Kiedy wszyscy opuszczali zamek, mama pocałowała go czule w oba policzki i powiedziała:

– Dziękuję, Daniele. Wiem, że nie życzyłeś sobie małżeństwa, ale myślę, że będziesz szczęśliwy z Evą.

Miał ochotę się roześmiać. Od kiedy to niby mama kierowała się jego szczęściem? Nie robiła sobie nic z jego sukcesów, upominając go wciąż, że powinien brać przykład z Piety. Ojciec Danielego zmarł ponad rok temu. W ostatnich miesiącach życia już prawie się do niego nie odzywał, oburzony kolejnymi przelotnymi relacjami syna, o których z pikanterią donosiły brukowce.

Dlaczego przynosisz taki wstyd rodzinie? Dlaczego nie potrafisz być jak Pieta? Ten refren rozbrzmiewał mu w głowie przez lata. Bądź jak Pieta. Postępuj mądrze. W głębi duszy chciał być tylko sobą, ale to nie wystarczało w oczach jego rodziny.

Czego by nie mówili, zależało mu na rodzicach. Chciał wziąć odpowiedzialność za to, jak zawiódł ich nadzieje.

Mama była u kresu wytrzymałości: żałoba po Piecie, zdrada Mattea. Dlatego też, zamiast się zaśmiać albo odpowiedzieć sarkazmem, ucałował mamę i mocno ją przytulił. Małżeństwo pozwoliło zachować zamek w rodzinie i ukoiło mamę. Serce rosło mu z dumy, że uczynił ją szczęśliwszą i spokojniejszą.

Eva trzymała się z tyłu, kiedy żegnał się z rodziną. Kiedy mama Danielego podeszła do niej, by ją przytulić, na jej twarzy odmalowała się płochliwa radość.

Ten dzień był dla Evy równie trudny, ale zachowywała stoicki spokój. Nie miał wątpliwości co do tego, że wybrał odpowiednią kobietę. Świetnie udawała, że ślub nie jest dla niej wcale drogą przez mękę, nawet jeśli wiedział, że robiła to wszystko dla jego rodziny, nie dla niego.

Jednak było coś nieudawanego w tym, jak patrzyła na niego w czasie robienia zdjęcia. Jasnoniebieskie oczy nagle pociemniały, a jej policzki oblały się rumieńcem. Czuł, jak jej kształtne ciało drży.

Kiedy cała rodzina już odjechała, Eva ciężko westchnęła.

– Zostało odrobinę wina?

– Mogę otworzyć nową butelkę.

– Mniejsza o to. Pójdę się przebrać – rzuciła, patrząc na suknię ślubną, w której paradowała od kilku godzin.

Daniele również spojrzał na suknię. Była dość długa i miała koronkowe zdobienia. Eva zebrała długie włosy w kok opadający luźno na kark i delikatnie się umalowała. Wyglądała pięknie, ale jednocześnie pomyślał, że byłoby jej

bardziej do twarzy w wyrazistych kolorach niż w nijakiej bieli.

– Chodźmy na miasto – zaproponował impulsywnie.

– W tej chwili?

– Najpierw zrzućmy z siebie te kostiumy.

Spojrzeli sobie porozumiewawczo w oczy. Uśmiech igrał na ustach Evy. Było dla nich oczywiste, że mogli skończyć z tą ślubną maskaradą.

– Gdzie chiałby pan iść?

– Myślałem o klubie Giroud. Możemy wypić po drinku i chociaż przez kilka godzin udawać, że nie zmarnowaliśmy sobie życia.

– Pański sposób myślenia o małżeństwie jest przykry.

– Przejdźmy w końcu na ty, dobrze? Jak się czujesz?

– I tak nie miałam nic do stracenia. – Wzruszyła ramionami. – Wyjdźmy gdzieś. Może przez te kilka godzin przekonasz mnie do siebie.

– Myślałem, że to pieniądze cię przekonały.

Tym razem uśmiechnęła się całkowicie szczerze, co rzadko jej się zdarzało. Miał wrażenie, że wygrzewa się w blasku słońca.

– Co prawda, to prawda. A teraz nie mam już wyboru, jestem związana przysięgą.

– Jakoś wytrzymamy.

Daniele wziął prysznic i przebrał się w garnitur w innym odcieniu, w którym czuł się mniej jak przebieraniec. W tym ślubnym czuł się jak w kaftanie bezpieczeństwa.

Teraz czekał na Evę. Zapukał do jej pokoju; odpowiedziała mu, że zejdzie za dziesięć minut. Dla zabicia czasu wyjął telefon i zaczął przeglądać serwisy informacyjne. Na widok artykułu o Matteo i Natashy prawie cisnął telefonem ze złości.

Rana cały czas się jątrzyła. Gniew wcale nie opadał. Matteo i Natasha spodziewali się dziecka. Przez dwa miesiące po śmierci Piety urządzali sobie potajemne schadzki, udając, że Natasha potrzebuje wsparcia kogoś bliskiego w czasie wyjazdów do Miami „dla wyciszenia się". Nie wierzył, że Matteo był zdolny tak kłamać w żywe oczy. Jak mogli tak postąpić wobec Piety?

Stukot butów oderwał jego myśli od rodziny. W dodatku jakich butów! Czarne szpilki zdobiły nogi Evy, niezwykle kształtne nogi, czego nie mógł wiedzieć, gdyż zawsze nosiła spodnie. Co prawda, nogi w dużej mierze nadal były zakryte przez długi zimowy płaszcz zapięty pod szyję, mógł jednak podziwiać łydki. Korciło go, by rzucić się na kolana i je wycałować.

Przeniósł wzrok na jej twarz. Postawiła kołnierz, by szczelnie przykryć uszy, ale wydało mu się, że po raz pierwszy ma rozpuszczone włosy. Pomalowała też rzęsy i nałożyła cień na powieki. Co do ust, pokrywała je ciemnoczerwona szminka, którą tak bardzo chciał scałować z jej warg.

Nie mógł się doczekać, by zobaczyć, jaki strój kryje się pod płaszczem. A wraz z rozwojem nocy, co kryje się pod tym strojem.

Była teraz jego żoną. Miał pełne prawo być wobec niej uwodzicielski. Widział, jak jej wzrok rzuca mu wyzwanie. Pamiętała o warunkach umowy równie dobrze jak on.

Tylko spróbuj – mówiły jej oczy o zimnej niebieskiej barwie. Spróbuj i przekonaj się, co się stanie. Nie zapominaj, że mogę się w każdej chwili sprzeciwić.

Jego wnętrze rozpalała żądza na samą myśl, jaka czeka go przygoda. Chciał widzieć w tych oczach pożądanie, które wyrazi zgodę na każdy jego ruch. Wiedział, że prędzej czy później dopnie swego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z zewnątrz klub Giroud wyglądał jak renesansowa perełka. Do środka wpuściło ich dwóch ochroniarzy, którzy wyglądali jak dwa rasowe psy. Spojrzeli na kartę członkowską Danielego i pokiwali głową z szacunkiem.

Eva przyglądała się ścianom wyłożonym mahoniem, na których wisiały renesansowe akty. Konsjerż przywitał Danielego po nazwisku i zapytał, czy może odebrać ich płaszcze.

Eva rozmyślała o minionym dniu. Intuicja kazała jej nie wychodzić nigdzie z Danielem. Ten dzień i tak już ją wyczerpał. Przez lata tak tłumiła w sobie wszelkie uczucia, że nie dopuszczała do siebie myśli, że dopadną ją akurat dziś. Spodziewała się tylko poczucia winy, chociaż wiedziała, że Johann by tego nie chciał. Na pewno wybaczyłby jej tę decyzję. Nosiła żałobę po nim tak długo. Próbowała się jakoś pozbierać i radzić sobie bez niego. Z czasem zobojętniała, bo już lepiej było nie czuć nic.

Być może było naiwne z jej strony myśleć, że ten dzień będzie bezbolesny. Każde zetknięcie z Danielem wyprowadzało ją coraz bardziej z równowagi. Za to nie spodziewała się, że w dniu ślubu będzie się czuła, jakby się dusiła.

Przyszło im być małżeństwem. Nie musieli się nagle stawać przyjaciółmi, ale wypadało, żeby była między nimi

chociaż odrobina życzliwości. Wyrwanie się zamku na kilka godzin mogło być dobrym początkiem.

Na tę okazję wyciągnęła z szafy ciemnoczerwoną suknię. Nigdy wcześniej nie miała czegoś takiego na sobie. Suknia sięgała za kolano i nie miała rękawków ani ramiączek. Dekolt był lekko pogłębiony, fason dość obcisły. W sukni ślubnej czuła się jak nikomu niepotrzebna ozdobna laleczka z porcelany. W tym stroju wydała się sobie elegancka. Zapomniała, jak to jest tak się czuć. Jak prawdziwa kobieta.

To, jak na nią spojrzał, kiedy zeszła na dół, sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej kobieco. Wydawało jej się, że jest niewrażliwa na schlebiający wzrok mężczyzn, ale wzrok Danielego wszystko zmieniał. Nie chciała się przyznać przed samą sobą, że nie bez powodu w jego towarzystwie zależało jej tak na wyglądzie. Zaczęła porządnie rozczesywać włosy, ale później zawsze wpadała w złość na siebie i wiązała je w kucyk. Próbowała też malować się jak najdelikatniej. Nie chciała, by myślał, że nagle zaczęła dbać o siebie specjalnie dla niego.

Jednak nie mogła ukrywać prawdy przed samą sobą. Mogła jedynie próbować nad sobą panować.

Zbyt dobrze pamiętała upokorzenie, jakie towarzyszyło jej podczas ich pierwszego spotkania w Aguadilli, kiedy tak bardzo odcinała się strojem od reszty gości. Dlatego tym razem założyła sukienkę i pomalowała usta. Tylko dlatego, wcale nie dla niego.

Wręczyła płaszcz konsjerżowi. Próbowała wyglądać na pewną siebie. Zobaczyła, jak Daniele na nią patrzy. Szczery

zachwyt, który wyrażało jego spojrzenie, mile łechtał jej ego.

Zdjął płaszcz. Miał na sobie jasnoszary prążkowany garnitur i granatowy krawat. Do tego jego włosy były w lekkim nieładzie. Uwielbiała ten styl. Chwilka, uwielbiała? Od kiedy coś w nim lubiła? Chodziło jej przecież wyłącznie o to, by fundacja skorzystała na jego majątku. Jednak patrząc w jego hipnotyzujące zielonobrązowe oczy, czuła, że nie było w niej śladu po dawnej antypatii.

Szarmancko nadstawił ramię i powiedział:

– Pani Pellegrini, zaczynamy zabawę?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu na tę niefrasobliwość.

– Skąd ten tytuł? Mieliśmy zrobi, co w naszej mocy, by zapomnieć o zmianie statusu cywilnego.

– Wyglądasz zbyt olśniewająco. Zmieniłem zdanie. Każdy będzie wiedział, że ta piękna kobieta u mojego boku jest moja.

Oburzyła ją ta arogancja, ale nie mogła powstrzymać fali gorąca, która ją zalewała.

– Już zaczynałam się do ciebie przekonywać, a ty pozwalasz sobie na coś takiego.

– A więc zaczęłaś się do mnie przekonywać? – zapytał z zainteresowaniem.

– Trochę, ale wszystko runęło w gruzach po tej wypowiedzi. Nie jestem twoją własnością. Decyduję o sobie sama.

Weszli do windy. Była stara i trzeszcząca i zajęło chwilę, zanim w ogóle ruszyła. Daniele wykorzystał ten czas, by

przyszpilić ją w rogu windy. Położył rękę na ścianie obok jej głowy. Nawet jej nie dotykał, ale był tak blisko, że kręciło jej się w głowie od zapachu wody kolońskiej.

Jego usta układały się do uśmiechu. Miał coś tak pierwotnego w oczach, że aż ścisnęło ją w żołądku.

– Dobrze o tym wiesz, że każdy mężczyzna, który cię dziś ujrzy, będzie cię pożądał.

Zaschło jej całkowicie w gardle. Zdobyła się zaledwie na szept.

– Skąd mam to wiedzieć?

– To oczywiste – odparł autorytarnie – że będzie cię pożądał każdy z nich. Ale gwarantuję ci, że żaden z nich nie będzie cię pożądał tak bardzo jak ja.

Czuła, jak oblewa się rumieńcem, który przeszedł w purpurę, kiedy pogłaskał jej policzek. Poruszyła ustami, ale nie wydostały się z nich słowa. Nie potrafiła nic powiedzieć.

– Ty też mnie pożądasz – wyszeptał do jej ucha. – Chyba nie zaprzeczysz, że wybierając tę sukienkę, wyobrażałaś sobie, jakby to było, gdybym pomógł ci się rozebrać.

Tak bardzo chciała odeprzeć to aroganckie zagranie zjadliwą repliką, która pozbawiłaby go tej okropnej władczości.

– Przestań – wyszeptała zamiast tego.

– Jesteśmy świeżo upieczonym małżeństwem, więc chyba mogę okazywać swoje zainteresowanie. Ale obiecałem też, że będę szanował twoją wolę. Kazałaś mi przestać, przestaję.

Dojechali. Drzwi windy zaczęły się powoli rozsuwać.

Z jego twarzy zniknęło rozbawienie, które nagle zastąpiła zupełna powaga.

– I, owszem, powiedziałem, że każdy będzie wiedział, że ta piękna kobieta jest moja. Chodziło mi o to, że naturalnie wyjdą z założenia, że zdobyłem twoje serce i dlatego za mnie wyszłaś. Nie jesteś moją własnością ani ja twoją. Poza tym, co mam poradzić na to, że jesteś tak atrakcyjną kobietą? Każdy mężczyzna chełpiłby się twoją obecnością u swego boku.

Krew napływała jej do policzków i musiała walczyć ze sobą, by wytrzymać jego wzrok. Nikt wcześniej tak na nią nie patrzył. Nikt tak do niej nie mówił.

– Pani Pellegrini, głowa do góry, czas się trochę rozerwać!

Klub Giroud we Florencji wyglądał jak ziszczenie marzeń najbogatszych tego świata. Wpadli w wir korytarzy, a ludzie, których widziała dookoła, wyglądali na przerażająco wytwornych. Nie chodziło wyłącznie o ich wyraźnie drogie ubrania czy diamenty noszone przez kobiety, ale o jakąś przytłaczającą pewność siebie, która kryła się w ich każdym geście. Znała już ten rodzaj pewności siebie. Czuła się tak samo nikim wśród gości hotelu Eden.

W dzisiejszej odsłonie czuła się lepiej, a nawet odważyła się odwzajemniać ciekawskie spojrzenia. Były zaskakująco przyjazne.

Daniele zabrał ją do baru, w którym grano jazz na żywo. Ledwie zdążyli zająć miejsce na wygodnej sofie, a podeszła

do nich kelnerka w schludnym stroju. Nie wiadomo dlaczego, Eva ubzdurała sobie, że kelnerki będą ubrane w złotą skórę, czy coś równie epatującego bogactwem.

– Jak miło znów pana gościć, panie Pellegrini. Na co ma pan ochotę dziś wieczorem?

– Poproszę tylko o coś do picia dla nas dwojga, Anito – odpowiedział pewnie, po czym zwrócił się do Evy: – Szampana?

– Poproszę o gin z tonikiem.

– Dwa razy, proszę – powiedział do kelnerki.

– Nie miałam pojęcia, że takie miejsca istnieją – przyznała Eva, kiedy kelnerka odeszła. Była równie onieśmielona, co zaintrygowana.

– Istnienie klubu Giroud jest objęte tajemnicą, trzeba się do niego dostać. Mają kilka siedzib na Starym Kontynencie. Moja ulubiona jest w Wiedniu. Jeśli ci się tu nie podoba, możemy się przenieść.

– Nie, wszystko w porządku.

Oczy prawie wyszły jej na wierzch, bo właśnie się zorientowała, że niedaleko od nich siedzi znana aktorka. Daniele podążył za jej zdziwionym spojrzeniem.

– Obiło mi się o uszy, że właśnie pracuje na planie filmowym we Florencji – skomentował. – Nie wpatruj się tak w nią, błagam.

Eva poczuła się zażenowana swoim brakiem taktu.

– Przepraszam.

– Członkowie klubu przychodzą tu chociażby dlatego, żeby spędzić czas bez ciągłego zainteresowania ze strony

otoczenia. – Uśmiechnął się szeroko. – Kiedyś zabrałem tu Francescę. Prawie omdlała na widok swojego ulubionego piosenkarza.

– Przynajmniej nie jestem jedyna.

– Przywykniesz. Przychodzi tu wiele osobistości. Zresztą nie zapominaj, że są tylko ludźmi, którzy mają swoje potrzeby i problemy. Albo popracuj nad utrzymaniem kamiennej twarzy.

Kiedy tylko to powiedział, uświadomił sobie, że już była dobra w zachowywaniu kamiennej twarzy. Nigdy nie mógł z niej wyczytać, co naprawdę myśli. Wyjątkiem były jej oczy. Nie potrafiły kłamać.

Kelnerka wróciła z tacą. Wysokie szklanki były wypełnione lodem i przyozdobione plasterkiem cytryny. Eva spróbowała drinka.

– I jak, dobre?

Pokiwała głową, oparła się plecami o sofę i rozejrzała jeszcze raz po barze.

– Nigdy bym nie pomyślała, że skończę dzień w takim miejscu.

– A to nie koniec... – Krył się w tym podtekst.

– Musisz mi o tym przypominać?

– Czemu nie? Myślę tylko o tym. A ty nie łapiesz się na rozmyślaniu o tym, że tej nocy będziemy po raz pierwszy spać w jednym łóżku?

– Próbuję o tym zapomnieć.

– Kłamiesz.

– A ty jesteś egocentrykiem.

– Łatwiej się uciec do ciągłego rzucania inwektywami niż się przyznać do prawdy. Pożądasz mnie, ot co.

Znów się zarumieniła.

– Wiesz co, wylizać możesz co najwyżej plasterek cytryny.

– Dziękuję za kolejny dowód.

– W wyimaginowanym śledztwie.

– Nie ma nic zdrożonego w pożądaniu własnego męża.

– Nie jesteś moim... – Pokręciła głową i nagle się zreflektowała. Jej włosy, które były znacznie dłuższe, niż sobie wyobrażał, świsnęły w powietrzu. Rude włosy, czerwona szminka i sukienka – wszystko idealnie się dopełniało. Mógłby spędzić cały wieczór, wpatrując się w nią jak w obrazek. – Już miałam powiedzieć, że nie jesteś moim mężem. Ale jesteś.

Po czym zaśmiała się i wypiła naraz połowę drinka.

– A więc jesteś moim mężem. Ratunku! – powiedziała, jednocześnie wzdychając i przewracając oczami. W tej reakcji kryła się rezygnacja, ale i rozbawienie. – Wypijmy za absurd tej sytuacji – powiedziała, wnosząc toast.

Ledwie zdążyli wypić do dna, a kelnerka już przyniosła niepostrzeżenie następną kolejkę.

– Co za jakość obsługi. Zaczynam widzieć, jak przyjemnie być bogatym – powiedziała ironicznie.

– Z czasem przestaniesz tęsknić za dawnym życiem.

Skrzywiła się na te słowa.

– Co wolisz? Być nieszczęśliwą i bogatą czy nieszczęśliwą i biedną?

– Bogatą. Każdy by tak odpowiedział.

– Byłaś kiedyś biedna?

– Nie w ten sposób, co ludzie na Caballeros, ale przez lata nie było nam łatwo z Johannem. Wiem, jak to jest zastanawiać się, czy wystarczy do pierwszego.

– Nie mogę pojąć, jak taka inteligenta kobieta jak ty nie zdecydowała się pójść na studia.

Cała pojaśniała z radości. Nigdy nie przyjmowała komplementów o wyglądzie z podobnym entuzjazmem.

– Ależ skończyłam studia. Handel międzynarodowy z językami nowożytnymi w Amsterdamie.

– Przecież mówiłaś, że wyszłaś za mąż jako osiemnastolatka?

– Jedno nie wyklucza drugiego.

– Jak dałaś radę finansowo?

– Johann pracował na pełen etat – wzruszyła ramionami – a ja dorabiałam w weekendy i wakacje. Po ukończeniu studiów dostałam pracę tłumaczki w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Hadze i było trochę lżej. Mogliśmy sobie nawet pozwolić na kupienie małego mieszkania.

– Gdzie pracował Johann?

– W warsztacie rowerowym.

– Nie miał większych ambicji?

– Chciał zostać inżynierem, ale nie mieliśmy tyle pieniędzy, żeby oboje mogli studiować. Miał wiele marzeń, ale wszystkie odkładał na później, bo dbał o moje dobro. Nie było mu dane ich spełnić.

Daniele poczuł nagłe ukłucie w sercu w skutek melancholii, jaką wyczuł w jej głosie, kiedy mówiła

o zmarłym mężu. Czy nadal za nim tęskniła?

Dlaczego czuł się teraz tak źle ze sobą? To prawda, miał to szczęście, że zamożni rodzice utrzymywali go w czasie studiów, ale kiedy tylko je ukończył, utrzymywał się sam. Osiągnął spory sukces i był zadowolony z tego, że sam sobie na to zapracował.

Jednak w głębi duszy zrozumiał, że cokolwiek nie zrobił, Eva nigdy nie będzie w stosunku do niego tak lojalna, jak była wobec Johanna. Zawsze będzie go porównywała do pierwszego męża, tak jak jego matka porównywała go do swego pierworodnego. Zawsze będzie gorszy.

Mniejsza o to. Nie potrzebował jej uznania.

Właśnie próbował sobie wmówić, że nie obchodziła go jej przeszłość, ale nagle niemalże wbrew sobie powiedział:

– Wiesz, czego w tym wszystkim nie rozumiem?

Pokręciła głową i sięgnęła po drinka.

– Dlaczego wyszłaś za mąż tak młodo.

Przyglądała mu się, sącząc drinka. Jej oczy jasno mówiły: Podobno nie dbasz o moją przeszłość.

– Zastanawia mnie to – powiedział z nienaturalną nonszalancją, by odwrócić uwagę od tego, jak waliło mu serce. – Większość inteligentnych kobiet w dzisiejszych czasach, a do tej kategorii się zaliczasz, woli poczekać ze ślubem. Ty poszłaś w inną stronę.

Upiła odrobinę więcej i zaczęła się bawić szklanką. Spodziewał się jakiejś historii o nastoletnim buncie.

– Wzięliśmy ślub, by zapewnić mi ochronę.

– Jak to, przed czym? – zapytał zdumiony.

Przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, ale nie mógł nic wyczytać z tego wzroku, który przeszywał go na wskroś. Była między nimi jakaś niewidzialna przesłona.

– Raczej przed kim. Przed moimi rodzicami.

To zszokowało go jeszcze bardziej.

– Przed rodzicami?!

Zacisnęła usta.

– Można powiedzieć, że uciekłam z domu w dniu osiemnastych urodzin. Teoretycznie byłam dorosła, ale wiedziałam, że małżeństwo da mi poczucie bezpieczeństwa. Byliby w stanie zrobić wszystko, żeby mnie odnaleźć i z powrotem sprowadzić do domu. Przyjmując nazwisko Johanna, utrudniłam im to zadanie. Stałam się inną osobą. Tak się bałam, że są gotowi pójść do sądu, by sprowadzić mnie do domu.

Eva się czegoś w życiu bała? Nie mieściło mu się to w głowie.

– Tak się w ogóle da?

– Prawnie nie, ale znam moich rodziców. Spróbowaliby wszystkiego, włącznie z załatwieniem orzeczenia o niepoczytalności.

– Na miłość boską, dlaczego?

– Byłam ich własnością. Siostry też. Dali nam życie, a to dawało im prawo nami rozporządzać. Wybierali nam szkoły, narzucali sposób spędzania czasu. Cały czas nas kontrolowali. Za najmniejsze przekroczenie jednej z licznych zasad należała nam się kara.

Udało jej się zachować spokój. Siedziała w pozornie rozluźnionej pozie.

Wiedział, że udaje. To, co wyjawiła, było zapewne zaledwie wierzchołkiem góry lodowej. Od czasu do czasu zdradzało ją załamywanie się głosu.

Rzeczywiście, przez chwilę zastanawiał się nad tym, dlaczego nie zaprosiła rodziny na ślub, ale uznał, że chciała im oszczędzić tej obłudy.

Wtem w uszach zadzwonił mu gromki głos.

– Kogo widzą moje oczy! Daniele Pellegrini! Stęskniłem się za tobą.

Stała przy nich potężna postać Talosa Kalliakisa.

Daniele szczerze się ucieszył zarówno na widok starego przyjaciela, jak i na to, że ktoś przerwał tę rozmowę, która w niebezpieczny sposób schodziła na coraz bardziej osobiste tematy.

– Skąd się tu wziąłeś? Nie wiedziałem, że w najbliższym czasie miałeś zamiar zawitać do Włoch – powiedział Daniele.

– Amalie będzie występować w tym tygodniu w Operze Florenckiej – odparł Talos.

Daniele dobrze znał to miejsce. Nigdy nie interesowała go opera czy teatr w sensie sztuki, ale od wczesnych lat opery i teatry jako obiekty architektoniczne rozpalały jego wyobraźnię. Kiedy był dzieckiem, siłą zaciągano go do teatru w Pizie. Nie przykładał żadnej wagi do spektakli, za to przez cały czas podziwiał piękno wnętrz.

Amalie, żona Talosa, potrafiła wydobyć ze skrzypiec tak liryczne dźwięki, że nawet Daniele się wzruszał.

– Jesteś sam? Chodź, przysiądź się do nas.

Daniele obrócił się do Evy, by ich sobie przedstawić.

– Evo, to mój wierny kumpel, Talos Kalliakis. Talosie, to Eva. Moja żona.

– Żona? – Talos bez cienia zażenowania wyraził swoje zdziwienie. – Jednak jesteś nieprzewidywalny. Nie wiedziałem, że wziąłeś ślub.

– To dlatego, że właściwie ślub odbył się zaledwie kilka godzin temu – pospieszyła z wyjaśnieniem Eva, wyciągając rękę do Talosa. – Miło mi. – Było jej niezwykle miło. Dzięki Bogu ktoś przerwał tę rozmowę.

Przez lata próbowała zapomnieć o traumach z dzieciństwa, ale wspominanie domu rodzinnego wciąż sprawiało jej ból. Mówiła o tym, jakby podawała rzeczowe fakty z przeszłości, ale w środku toczyła się walka.

Wolała nie odgrzebywać ran z przeszłości, szczególnie w obecności tego mężczyzny. Nie interesował się nią dla niej samej, ale wyłącznie po to, by zaciągnąć ją do łóżka. Cel uświęca środki, jak to się mawia. Jedyne, co mogła zrobić, to nie zapominać, że też wyszła za niego w wyniku kalkulacji kosztów i strat.

Wielkolud nie podał jej ręki, za to ucałował ją z zapałem w oba policzki i objął po przyjacielsku na przywitanie.

– Moje szczere gratulacje! Na pewno mogę się do was przyłączyć? Zrozumiem, jeśli wolelibyście spędzić ten wieczór sam na sam – powiedział, jednocześnie rzucając

pytające spojrzenie w stronę Danielego, jakby się zastanawiał, czemu nowożeńcy wyszli na miasto zamiast popędzić do sypialni.

– Skądże znowu, zostań! – nalegał Daniele tym swoim dobrodusznym tonem. Eva wiedziała, że nigdy nie nauczy się brzmieć tak przyjaźnie na zawołanie. – Mamy całe życie, by się sobą nacieszyć.

Talos zamówił szampana i zanim zdążyła zrozumieć, co się właściwie dzieje, wokół nich utworzyła się mała grupka ludzi, w tym podeszła do nich ta znana aktorka, której obecność wcześniej tak zaskoczyła Evę. Wraz z tym, jak rozchodziła się wieść, że zatwardziały kawaler Daniele Pellegrini w końcu się ustatkował, zamawiano kolejne butelki szampana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Eva rozglądała się po twarzach osób, które raz po raz spływały do ich stolika. Byli główną atrakcją wieczoru. Kręciło jej się w głowie od nadmiaru wrażeń. Sprawę pogarszało to, że z braku miejsca na sofie musiała usiąść przy Danielem, który tylko czekał, by objąć ją ramieniem i władczo położyć dłoń na jej biodrze. Co prawda, starał się również, by nie czuła się wykluczona z rozmów. Na zadawane przez każdego nowo przybyłego pytanie, jak się poznali, z dumą opowiadał o jej roli na Caballeros. Wydawał się przy tym tak przejęty, że robiło jej się ciepło na sercu.

Siedziała obok najbardziej możnych tego świata i traktowali ją jak kogoś równego sobie. Kiedy opuszczali klub, w jej głowie nadal dźwięczały słowa dziesiątków zaproszeń na bale i uroczyste kolacje.

– Jak się czułaś? – zapytał Daniele, kiedy prywatny szofer zamknął za nimi drzwi samochodu.

– Miałam wrażenie, że śnię na jawię, ale czułam się dobrze.

Nie spodziewała się, że tak szybko się odnajdzie. Zupełnie nie należała do tego świata, ale znajomi Danielego przyjęli ją jak swoją. No może tylko niektóre kobiety patrzyły na nią ze zbytnim politowaniem.

– Poradziłaś sobie znakomicie – brzmiał przy tym tak szczerze jak wtedy, kiedy opowiadał o jej pracy. Nie

wierzyła własnym uszom.

Daniele nie był aż tak płytkim człowiekiem, za jakiego uznała go przy pierwszym spotkaniu. Nie doceniała w żaden sposób tego, co robił dla mieszkańców Caballeros. Ignorowała, że przeżywał żałobę po Piecie. Może i się do niej zalecał, ale właściwie miał też nienaganne maniery i był życzliwy.

– Dziękuję – powiedziała łagodnym głosem.

– Za co?

– Za to, że dbałeś o to, bym nie czuła się zapomniana w towarzystwie.

– Dlaczego miałbym cię ignorować? – zapytał zadumany.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że wciąż trzymają się za ręce. Ostrożnie uwolniła dłoń. Czuła, że jej dłoń pragnie wrócić tam, gdzie była.

– Nie wiem sama. – Nabrała powietrza. – Po prostu zaskoczyło mnie, że robiłeś wszystko, by ułatwić mi wejście w towarzystwo. Może wyobrażałam sobie, że kiedy spotykają się ze sobą elity, kobiety z plebsu odprawia się gdzie indziej.

– Jeśli nawet wciąż do tego dochodzi, to nie w kręgach, w których ja się obracam.

Nie wydawał się obrażony jej dość niepochlebną wizją.

– Czy często zabierałeś tam którąś ze swoich wybranek?

Nie zdobyła się na odwagę, by zapytać, czy te kobiety, które patrzyły na nią z takim politowaniem, nie były przypadkiem jego byłymi. Czy patrzyły na nią tak,

wspominając swój los, czy zaważyła zła sława, jaka okrywała Danielego?

Położył swoją dłoń na jej dłoni.

– Moja droga, czy możesz coś dla mnie zrobić?

– Zależy co.

– Przestań myśleć o mnie wszystko co najgorsze. Zdaję sobie sprawę z tego, jaką mam reputację, jeśli chodzi o kontakty z kobietami. Zresztą sam sobie na to zasłużyłem, ale nie jestem skończonym potworem, za jakiego mnie masz. Szanuję cię. Nigdy nie będę się zachowywał wobec ciebie tak, jak zachowywałem się wobec niektórych kobiet.

– Zaczynam w to wierzyć – szepnęła.

– Cieszy mnie to.

A później obrócił wszystko w nicość, rzucając jej lubieżne spojrzenie i całując ją w dłoń.

– Mówiłem też prawdę, zapowiadając, że nie przepuszczę żadnej okazji, by zdobyć twoje względy.

Spiorunowała go wzrokiem, ale nie mogła się zebrać w sobie, by mu się przeciwstawić. Nie w tej chwili, kiedy jej ciało domagało się pieszczot w miejscach znacznie bardziej niedostępnych niż dłonie.

– Z łaski swojej puść już moją rękę – powiedziała, nienawidząc siebie za to, że jej głos przeszedł w niemalże pomruk.

Zaśmiał się nisko i sugestywnie, ale wykonał jej polecenie natychmiast.

– Zaczynam wierzyć w to, że to małżeństwo będzie niezłą przygodą.

– Dla ciebie raczej przygodą na jeden wieczór.

– Nie, nie, im bardziej cię znam, tym więcej wieczorów wyobrażam sobie w twoim towarzystwie. To czysta zabawa.

– Nigdy nie miałam czasu na takie zabawy – odparła oschle. – Skupiałam się na studiach i pracy.

– Też zawsze przykładałem się do nauki i ciężko pracowałem – podkreślił – ale to nie przeszkadzało mi bawić się na całego.

– Akurat tobie nic nie stanęłoby na drodze, by pohamować swój hedonizm.

– Ty stanęłaś mi na drodze. – Opuścił głowę, żeby wyglądać na przygnębionego, po czym ujrzała błysk w jego oku, kiedy przybliżył się do niej jeszcze bardziej. – Ale to kwestia czasu. Gwarantuję, że niebawem zatopimy się w rozkoszach.

– Nie myślisz o niczym innym poza seksem?

Wiedziała, że nie powinna kierować rozmowy na te tory, ale było już za późno.

– Przyglądałaś się kiedykolwiek w lustrze samej sobie? Pokaż mi mężczyznę, który na twój widok nie myślałby o seksie.

– Sprowadzasz mnie do cielesności.

– A ty sprowadzasz mnie do poziomu samca, który kieruje się wyłącznie libido. Cenię cię za całokształt. I to coraz bardziej.

– Skoro liczy się więcej niż tylko seks, to dlaczego tak nienawidzisz idei małżeństwa?

– Nie do końca jest tak, że nienawidzę idei małżeństwa. Wydawało mi się dotychczas zbędnym papierkiem. Ale skoro już przyszło mi się ożenić, nie mogę nie docenić jego pozytywnych stron. Chociażby tego, że od dziś każda noc będzie wypełniona obecnością twojego ciepłego ciała przy moim boku.

Byli w tej chwili zbyt blisko siebie. Wystarczył minimalny ruch, by doszło do styku ich ust. Eva poczuła niewymowną ulgę na widok zamkowych świateł. Odsunęła się na bezpieczną odległość.

A więc wrócili. Późna pora nakazywała w końcu położyć się spać.

Daniele dołożył drewna do kominka, po czym usiadł na łożu z baldachimem. Zanotował w głowie, że jutro rano musi zadzwonić do głównego wykonawcy prac renowacyjnych. Nie będzie zwlekał ani chwili dłużej z remontem skrzydła mieszkalnego.

Wszystkie myśli rozpłynęły się w powietrzu, kiedy Eva wyłoniła się z łazienki. Miała na sobie gruby szlafrok. Była opanowana jak zwykle, można by nawet rzec, że ten niezmącony niczym spokój był jej znakiem rozpoznawczym.

Przed udaniem się do łazienki otworzyła drzwi do nowej garderoby i wybrała piżamę bez żadnego skrępowania, jakby sypiała w tym pokoju od lat. Wydało mu się, że zawahała się dopiero wtedy, gdy zbliżyła się do łóżka.

Schowała się pod kołdrą i głośno westchnęła.

– Nie nagrzewasz pokoju, zanim pójdziesz spać?

Nie dziś wieczorem. Celowo nakazał obsłudze nie włączać ogrzewania. Uciekł się do niezbędnego tej nocy podstępu.

– Jeśli ci zimno, mogę ci pomóc się rozgrzać.

– Poradzę sobie sama. – Rzuciła mu uśmiech, który miał pokazać, że nie da się na to nabrać. – Specjalnie nie zdjęłam szlafroka z piżamy.

– Czy to jakaś skąpa piżama?

– Następnym razem nagrzej w pokoju, może wtedy się dowiesz. Dobranoc.

– Nie ucałujesz chociaż męża na dobranoc?

– Nie.

– Ależ to nasza noc poślubna.

– Życzę miłych snów w noc poślubną!

Daniele zaśmiał się lekko i zgasił światło. Następnie ułożył się jak najbliżej środka łóżka, ale tak, by nie być posądzonym o naruszanie jej przestrzeni. Leżała plecami do niego, ledwo widział zarys jej sylwetki w całkowitej ciemności.

– Nadal ci tak zimno?

– Pracuję nad tym.

Zapadła cisza. Słyszał tylko szelest kołdry i prześcieradła od ciągłego wiercenia się Evy.

– Czy zawsze jesteś taką wiercipiętą? – próbował się z nią drażnić.

– A ty takim gadułą?

– Mogę ci pomóc się rozgrzać.

– Nie potrzeba.

– Udowodnij to. Przestań się wiercić.

– Nic ci nie muszę udowadniać.

Ale zamarła w bezruchu. Po czym po minucie znów zaczęła się wiercić.

Uśmiechając się sam do siebie, Daniele przybliżył się do niej i uniósł lekko kołdrę.

– Co ty wyprawiasz? – rzuciła ostro.

– Mam mniejsze problemy z ciepłotą ciała. Jeśli będę bliżej, twoje ciało powinno zacząć absorbować moje ciepło. Nie bój się, nic ci nie grozi.

– Dobrze. Ale wystarczy jeden fałszywy ruch i to ty będziesz w niebezpieczeństwie.

Korzystając z jej, wprawdzie niechętnej, ale jednak zgody, przerzucił ramię przez jej bok i przycisnął ją lekko do siebie tak, że leżeli wtuleni w siebie. Uważał przy tym, by jego dłoń nie przesunęła się na jej piersi.

– Tak lepiej? – zapytał.

Wydała z siebie wymijający, nic nieznaczący dźwięk.

Nie potrafił uwierzyć w to, że samo przytulanie jej do siebie sprawia mu taką przyjemność. Jej osoba wypełniała całkowicie jego zmysły.

Trudno było od niego oczekiwać, że powtrzyma pewne naturalne procesy. Nietrudno było wyczuć, że jest pobudzony. Ona też musiała to czuć, będąc tak blisko niego. To, jak nerwowo złapała oddech, tylko go w tym utwierdziło.

– Spokojnie. Jesteś bezpieczna.

Najwyraźniej mu zaufała, bo nie odsunęła się od niego. Nie zaprotestowała też, kiedy ujął jej dłoń w swoją. Miał

nawet wrażenie, że jej palce niepostrzeżenie zacisnęły się na jego. Były tak zimne.

Poczuł się wobec niej winny. Eva mieszkała przedtem długo na Caballeros, gdzie zawsze świeciło słońce. Trafiła stamtąd w sam środek zimowego krajobrazu, w dodatku do tego zamku, gdzie wiało zimnem z każdego kąta. Nie pisnęła ani słowa o tym, że cały czas przemarza. Gdyby tylko wiedział, że tak się trzęsie z zimna nocami, zarządziłby natychmiastowy remont komnat. A już na pewno nagrzałby w pokoju. Może chciał trochę wykorzystać sytuację, ale doprowadzenie jej do takiego wyziębienia było niedopuszczalne.

Powoli się rozgrzewała. Znikało też nerwowe naprężenie. On też czuł się coraz bardziej błogo.

– Mogę o coś zapytać? – wyszeptała, kiedy już prawie zasypiał.

– Oczywiście.

– Sypiałeś z tyloma kobietami. Żadnej nie darzyłeś głębszymi uczuciami?

– Niektóre lubiłem bardziej niż inne – odpowiedział zgodnie z prawdą.

Przypomniała mu się francuska modelka, z którą się kiedyś spotykał. Nie była tak mądra jak Eva, ale w porównaniu do pozostałych jego kochanek była Einsteinem. Pewnego wieczoru zabrał ją na kolację, gdzie bawił też Pieta. Przez cały czas flirtowała z Pietą, który nie spieszył z uświadomieniem jej, że ma narzeczoną. Daniele zerwał z nią jeszcze tego wieczora. Więcej o niej nie myślał,

za to długo jeszcze zastanawiało go zachowanie brata owej nocy.

Może Daniele uchodził za kobieciarza, ale nigdy nie tykał kobiet, które miały partnera. Wprawiło go w zdumienie to, że temu świętoszkowi wystarczy jedno skinienie palca, by zapomnieć, wobec kogo powinien być lojalny.

– Ale nie chciałeś wziąć żadnej z nich za żonę? – wyszeptała równie łagodnie.

– Nie. – Odruchowo jeszcze mocniej ujął jej rękę. – Jesteś jedyną kobietą, którą widziałem w tej roli.

Nie potrafił tego wyjaśnić, ale czuł, że Eva nigdy nie zniżyłaby się do poziomu umizgiwania się do innych mężczyzn, kiedy należała do tego jedynego. Nie w sensie bycia jego własnością, zreflektował się. Był pewny, że jeśli potrafiłaby czytać w jego myślach, w tym momencie dostałby dotkliwego kuksańca.

Nie zmieniło to znacznie jego poczucia, że w tej chwili, kiedy tulił ją do siebie, należała całkowicie do niego.

Eva obudziła się w stanie rozmarzenia. Zamiast wstać, trwała w bezruchu w tym wspaniałym półśnie. Nie spodziewała się, że przy boku Danielego będzie spała spokojnie jak dziecko.

Czuła przez prześcieradło jego nabrzmiałe przyrodzenie. Biło stamtąd największe ciepło. Prawdę powiedziawszy, nie było jej już zimno, mogła się z łatwością odsunąć. Jednak jedyne, czego pragnęła, to przycisnąć się do niego mocniej, by uległ pożądaniu i scałował słowo „nie” z jej ust. Musiała

walczyć z sobą, by nie zapominać, dlaczego to małżeństwo miało pozostać platoniczne.

Nabrała głęboko powietrza i otworzyła oczy. Promienie słoneczne usiłowały wedrzeć się do pokoju, a ona usiłowała pojąć, dlaczego tak łaknęła jego dotyku. Nagle jednym zdecydowanym ruchem zerwała się z łóżka i pospieszyła do łazienki. Chciała wierzyć, że gorąca woda oczyści ją z uczuć, które jakimś cudem wdarły się pod jej szczelny pancerz.

– Dobrze spałaś, moja droga?

Podniosła na niego wzrok znad kubka kawy. Widziała go po raz pierwszy tego ranka.

Zaraz po wyjściu z łazienki skryła się w garderobie. Słyszała, jak Daniele wstał, by wziąć prysznic. Nie wiedzieć czemu, nagle poczuła się onieśmielona. Wymknęła się do jadalni, gdzie od razu po jej wejściu zjawił się kamerdyner z tacą, na której piętrzyły się owoce, wędliny, sery i świeże wypieki. Następnie przyniósł gorącą kawę.

Po chwili przyszedł Daniele. Dyskretnie odchrząknęła, zanim mu odpowiedziała. Serce jej waliło.

– Dość dobrze, dziękuję. A ty?

– Dość dobrze, jak na mężczyznę, którego cała krew odpłynęła w jedno miejsce – odpowiedział z uśmiechem, który wskazywał na grzeszne myśli.

– Może powinieneś spać sam.

– To by nic nie dało. Wystarczy jedna myśli o tym, że dzielisz ze mną łóżko. – Przechylił głowę, jakby się

zastanawiając nad zasadnością tego twierdzenia. – Właściwie, wystarczy jedna myśl o tobie.

– Kawy? – przerwała ostentacyjnie.

– Raczej nic nie poradzi na ten problem, ale poproszę.

Próbując opanować drżenie rąk, nalała mu kawy.

– Dziękuję. Zjedz spokojnie śniadanie i spakuj trochę rzeczy na kilka dni.

– Wyjeżdżamy?

– Tylko do mojej willi w Sienie, gdzie ogrzewanie działa o wiele lepiej niż w zamku. W tym czasie robotnicy będą pracować nad tym, byś nie czuła się tu jak w igloo.

W tym szkopuł, zadumała się, pakując ubrania. Nie przeszkadzało jej spanie w igloo. Pozwalało jej to na bezkarne wygrzewanie się w ramionach Danielego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ogrzewanie w willi w Sienie działało bez zarzutu. W domu było tak ciepło, że mogła spokojnie spać bez szlafroka. Za to upewniła się, że piżama jest zapięta pod samą szyję. Znów spała odwrócona do niego plecami.

Mimo to rano przebudziła się wtulona w Danielego, a w dodatku czuła ciężar jego uda na swoich nogach. Naraz rozbudziło się w niej pożądanie. Jak najprędzej wygrzebała się z łóżka i spojrzała na Danielego leżącego na środku. No tak, w nocy musiała jakoś podświadomie przemieścić się w jego stronę.

To samo wydarzyło się kolejnej nocy, ale tym razem obudziła się wtulona twarzą w jego nagą klatkę piersiową, słodko otumaniona piżmowym zapachem jego ciała. Wyskoczyła z łóżka z prędkością rakiety. Zajęło jej sporo czasu, by dojść do siebie w łazience. Kiedy wyszła, spojrzał na nią porozumiewawczo, ale udała, że tego nie widzi.

Po dwóch dniach wrócili do zamku, by wyszykować się na wieczorne wyjście z Francescą i Felipem. Kiedy tylko zaparkowali na dziedzińcu, już było widać, że w zamku zaszły spore zmiany. Robotnicy uwijali się jak mrówki na rusztowaniach mimo mrozu. Kiedy weszli do środka, od razu poczuła, że w zamku jest o wiele cieplej.

– To dzięki nowym szczelnym oknom. Poczekaj, aż zobaczysz naszą sypialnię.

Z zachwytu zatrzymała się w pół kroku.

Ściany pokrywała nowa tapeta z motywem zielono-złotawych liści, na podłodze leżał mięsisty dywan, palenisko było czyściutkie, a do łóżka przymocowano nowy, gruby baldachim.

– Teraz powinno być lepiej. Inaczej jestem gotów wierzyć, że z wyziębienia zdecydowałabyś się na rychłą ucieczkę z moimi pieniędzmi – zażartował.

– Jesteśmy małżeństwem dopiero od trzech dni. Potrzeba czasu na zaplanowanie ucieczki – odpowiedziała równie żartobliwie, ale jej łagodne spojrzenie mówiło, że nie ma zamiaru uciekać. Jej serce wyraźnie tajało.

– Nie należy mi się chociaż pocałunek w ramach podziękowania?

Spodziewał się, że odpowie coś sarkastycznie, ale zamiast tego zbliżyła się do niego i cmoknęła go w policzek.

– To ma być pocałunek?

Chwycił ją za przegub ręki tak, że nie dałaby rady się wykręcić. Rumieniec oblał jej policzki.

– A jak to sobie wyobrażałeś?

Hołdując zasadzie, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, bo gotów stanąć dęba, wykorzystał nadarzającą się okazję. Przyciągnął ją zdecydowanie do siebie i poczuł, jak przez jej ciało przebiegają dreszcze podniecenia.

– Tak – wyszeptał, puszczając jej dłoń i przeciągając palcami od czubków jej palców do ramion aż po szyję. Następnie pogłaskał jej twarz i przytknął usta do jej ust.

Prawie się nie opierała, jedynie ciężko nabrała powietrza, po czym westchnęła i zdawało się, że zatapia się w pocałunku.

Pożądanie, któremu wystarczył najdrobniejszy zapłon, tym razem rozbuchało się w nim na dobre. Dotyk jej gorących, spragnionych ust napędzał krew w jego żyłach. Nagle, nie panując już nad sobą, wsunęła język między jego wargi. Przesunął dłonią po jej włosach i ściągnął z nich gumkę. Płomienne kosmyki rozsypały się dookoła.

Nagle Eva odwróciła głowę. Jego usta muskały teraz jej policzek.

– Chyba wystarczy – powiedziała niepewnie, ledwo łapiąc oddech.

Czuł zbyt duży przypływ żądzy. Zamknął oczy i nabrał głęboko powietrza. Na nic się to zdało. Aż mu zawirowało w nozdrzach od zapachu jej ciała.

– Znęcasz się nade mną – jęknął.

– Nad sobą też – zaśmiała się nerwowo.

– W takim razie co cię wstrzymuje?

Odeszła od niego na trzy kroki i próbowała zebrać włosy, zapominając, że gumka pozostała w jego dłoni.

– Daniele – zaczęła niepewnym głosem – byłam tylko z jednym mężczyzną. Później nie spotykałam się z nikim. Jestem – szukała słowa – przerażona.

– Czym? Boisz się mnie?

Potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

– Boję się tego, co czuję.

Zamarł.

– Co czujesz?

– Dezorientację. Nigdy wcześniej nie pragnęłam mężczyzny. Nie wiedziałam, że to przezwycięży mój rozsądek.

Zawirowało mu w głowie od tych słów. A więc jest pierwszym mężczyzną, którego pożąda. Tyle mu wystarczało. Nie chciał wiedzieć nic więcej.

– Jest rzeczą naturalną kogoś pragnąć. – Wiedział, że świadomie unika zejścia na głębsze tematy. – Świat kręci się wokół pragnień. Niektórzy pragną pieniędzy, inni władzy. Pragniemy drugiego człowieka. Ja pragnę ciebie, a ty mnie. Co w tym złego?

Patrzyła na niego z jakimś smutkiem.

– Dla ciebie to takie proste.

– Po co wszystko komplikować?

Przypatrywała mu się przez chwilę, po czym nerwowo się zaśmiała.

– Masz rację. Za dużo myślę.

Rozpostarł szeroko ramiona.

– Tak nie wolno. Chodź do mnie.

Nie ruszyła się z miejsca, za to na jej ustach zaigrał uśmiech.

– Zastanowię się.

Podszedł do niej, ujął jej twarz w ręce i złożył na jej ustach pocałunek.

– Proszę – wyszeptał – może to ułatwi rozmyślania.

Następnie puścił ją i udał się do łazienki, mówiąc:

– Dziś wieczorem postaram się ułatwić ci rozmyślania jeszcze bardziej.

Francesca i Felipe byli w wyśmienitym nastroju tego wieczoru. Francesca z zaangażowaniem opowiadała o ich nowym domu i planach ślubnych, dzięki czemu Eva prawie zapomniała o dzisiejszym zajściu.

Nagle podświadomie wróciła myślami do pocałunku. Nie wolno jej o tym myśleć. Jeszcze inni goście zobaczą jej dziwne podekscytowanie.

Próbowała też nie wybiegać myślami do tego, co przyniesie noc. Chciała wtopić się w przyjacielską atmosferę, na którą składała się nie tylko obecność Franceski i Felipego. Raz po raz ktoś machał do nich przyjaźnie ręką, a nawet podchodził do stolika, żeby zamienić z nimi kilka słów. Daniele miał tylu znajomych i przyjaciół.

Ona zawsze trzymała ludzi na odległość. Jako dziecko nie nauczyła się, jak zawierać przyjaźnie. Rodzice ograniczali jej kontakty z rówieśnikami. Przez ponad rok zbierała się, by odwzajemnić jeden z nieśmiałych, ujmujących uśmiechów Johanna.

Para z dzieckiem, która właśnie szła ku wyjściu, zatrzymała się, by się z nimi przywitać. Okazało się, że ojciec, który kołysał brzdąca w ramionach, jest starym przyjacielem Danielego. Nagle dziewczynka ziewnęła i wlepiła wzrok w Evę.

Eva odruchowo się uśmiechnęła. Dziecko odwzajemniło jej uśmiech z taką szczerością, że nie mogąc się

powtrzymać, Eva pogłaskała dziewczynkę po pucołowatym policzku.

– Od razu cię polubiła – powiedziała wesoło jej mama.

– Jakaż ona urocza – powiedziała Eva bez zastanowienia.

Patrzyła z zachwytem na pulchną rączkę, która zaczęła do niej machać. Coś ścisnęło ją w sercu na widok tego dziecięcego piękna.

Nigdy nie myślała o sobie w roli matki. Kiedy wyszła za Johanna, ledwo wystarczało im pieniędzy na wyżywienie samych siebie, a co dopiero na zapewnienie bytu małemu stworzeniu. Po śmierci Johanna wyrzuciła z siebie matczyne instynkty. To prawda, troszczyła się o dzieci na Caballeros, ale w ten sam obojętny sposób, w jaki nauczyciel zajmuje się swoimi uczniami.

Od kiedy Daniele niejako wparował do jej życia, tłumione dotychczas uczucia jedno po drugim napierały na jej wewnętrzną tamę, która była już naprężona do granic możliwości.

Wyobraziła sobie, jak by to było mieć własne dziecko. Przeniosła wzrok na Danielego, który jak zwykle w takich chwilach zdawał się w nią wpatrywać. Aż podskoczyło jej serce.

Mogliby mieć razem dziecko. Tak szybko, jak o tym pomyślała, wystraszyła się tej myśli.

Ponownie spojrzała na Danielego. Śmiał się z czegoś, co powiedziała właśnie Francesca. Przeciągnął dłonią po włosach. Były w nieładzie. Miała ochotę wyciągnąć rękę i je przygładzić.

Po jej plecach przeszedł rozkoszny dreszcz. To małżeństwo będzie trwało, dopóki będzie sobie tego życzyła. W tej chwili nie życzyła sobie niczego innego jak zostać przy Danielu.

Wracali do zamku. Daniele myślał nad tym, czego się dowiedział o Evie. Francesca dosłownie przepytała ją z przeszłości.

Dowiedział się chociażby, że kiedy w Callaberos uderzył huragan, uszła z życiem tylko dlatego, że razem z innymi pracownikami schroniła się w betonowym budynku, który służył im za centrum koordynacji dostaw. Jak to wyraziła, dobry los sprawił, że akurat była na miejscu i od razu mogła się przyczynić do powstania obozu dla uchodźców.

Dobry los, to były jej słowa. Dobry los zesłał na nią jeden z najgorszych huraganów w historii? Przejęta Francesca zapytała, czy Eva nie bała się o własne życie.

– Niby czemu? Jeśli miałam umrzeć, to i tak bym umarła.

Wstrząsnęły nim te słowa. Co sprawiło, że za nic miała swoje życie?

Nie mógł przestać o tym myśleć, nawet teraz, w drodze do zamku. Nagle powiedział:

– Tak sobie myślałem, może otworzyłabyś własną firmę, by doradzać zamożnym i sławnym, jak najlepiej wspomagać akcje humanitarne?

– Naprawdę byś mi na to pozwolił?

– Czemu nie? Wiele ludzi chce pomagać, ale nie wiedzą, jak się za to zabrać. Ty wiesz, które potrzeby są najbardziej pilne.

– Wciąż mnie zaskakujesz.

– Jak?

– Myślałam, że myślisz tylko o sobie, ale to nieprawda. Przejmuje cię nieszczęście innych. Nie wątpię, że nieraz wspomogłeś różne fundacje.

– Z poczucia winy. Żaden ze mnie filantrop.

– Przynajmniej nie robisz tego, by zdobyć uwielbienie otoczenia.

– Miałaś z takimi do czynienia?

– Tak. Fasadowa pomoc. Nie zrozum mnie źle. Najważniejsze, że pomoc trafia do najbardziej potrzebujących. Ale niektórzy ludzie nie robią tego z empatii, o nie. Chcą poklasku. Ale są też tacy, którzy kierują się altruizmem.

– Jaki był mój brat?

Spodziewał się, że tak jak wszyscy, zacznie go wychwalać pod niebiosa, ale ona wahała się, jak mu odpowiedzieć.

– A więc według ciebie pomagał na pokaz? – zapytał wolno, czując narastający gniew.

– Nie powiedziałam tego.

– Nie zaprzeczyłaś.

– Prawie go nie znałam.

– Ale dałaś sobie prawo go ocenić. Nie znałem drugiego, który tak by się poświęcał. Narażał zdrowie, organizując akcje humanitarne. Do tego nie brał za to złamanego grosza, jak wielu innych, którzy pomagają, by zarobić sobie na życie. Zresztą popatrz na siebie. Śmiesz go krytykować?

W czasie tej tyrady Eva nie wykonała żadnego ruchu. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego tak wybuchnął, chociaż wiedział, że przesadził.

– Nie śmiem. Pieta był wspaniałym człowiekiem i robił wspaniałe rzeczy, i nic, a już na pewno nie moje wątpliwości, nie podważy słuszności tej tezy.

Tak bardzo go ubodło, że nie tylko on podejrzewał Pietę o szukanie poklasku. Mógł sobie tak myśleć w głębi duszy, ale żeby twierdził tak ktoś obcy?

– Masz prawo myśleć, co ci się podoba – spuścił z tonu – ale to mój brat i zawsze będę go bronił.

– Rozumiem – odpowiedziała cicho. – Więzy rodzinne są silne. Nawet jeśli ktoś z naszej rodziny jest okropnym człowiekiem, to i tak będziemy go bronić.

Wiedział, że sama musiała tego doświadczyć na własnej skórze. Znowu wchodzili na grząski grunt. Przecież to małżeństwo miało być łatwą i przyjemną zabawą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eva nie rozumiała, dlaczego poczuła się tak podle ze sobą. Nie powiedziała na głos nic uwłaczającego o Piecie, a mimo to Daniele był wściekły.

W dodatku coraz bardziej przerażało ją to, że wszystko w tej relacji działo się tak szybko. Związek z Johannem budowali przez lata ze sporą dozą nieśmiałości na każdym kroku. Napędzała ich przyjaźń i miłość, a nie namiętność. Kiedy całowała Johanna, towarzyszyło jej poczucie bezpieczeństwa i spokój.

Kiedy całował ją Daniele, miała wrażenie, że pożądanie jest w niej jakimś osobnym bytem, zewem natury, który ledwo dała radę utrzymać na wodzy. Nie, to nie było dobre określenie. Jak można utrzymać na wodzy zew natury? To niewykonalne. Można co najwyżej go nie słyszeć, chowając się w niedostępnym miejscu.

Czego się właściwie lękała? Chodziło mu tylko o seks.

Przecież od początku utrzymywała, że się na to nie zgadza. Płacił jej za to, by była jego żoną. Nazywajmy rzeczy po imieniu. Gdyby oprócz tego jeszcze z nim sypiała, byłaby zwykłą dziwką.

Jednak w międzyczasie zdążyła go polubić. Czy uprawianie seksu cokolwiek by zmieniło? Skądże znowu. Nadal byłaby niezależna i mogłaby odejść, kiedy by tego zapragnęła.

Koniec z tym. Za dużo myślała. Sprawa była prosta jak drut. Pragnęli siebie nawzajem. Czy było w tym coś złego?

Nie zastanawiając się dłużej, wyszła z łazienki. Daniele już leżał w łóżku, odwrócony tyłem do niej. W pokoju paliła się tylko jej lampka nocna.

Odwiązała baldachim od słupków i przeciągnęła ciężkie zasłony. Daniele powoli przekręcił się na plecy. Przyglądał jej się w milczeniu.

Kiedy skończyła, wsunęła się między zasłony od strony Danielego. Miała wrażenie, że odbyła podróż w czasie. Wyobraziła sobie przodków Danielego, którzy tak samo dzięki baldachimowi odcinali się od świata zewnętrznego.

Daniele wpatrywał się w nią, szukając wytłumaczenia dla sytuacji. Pochyliwszy się, Eva wsunęła rękę pod grubą kołdrę. Powoli wymacała miejsce, w którym kończyło się prześcieradło, a zaczynała jego skóra. Nie pozwalając sobie ani na chwilę zawahania, odkryła Danielego.

Zamarła w bezruchu i napawała się widokiem. Nigdy nie widziała go nagiego, nawet kiedy zgodnie ze zwyczajem kładł się do łóżka bez piżamy. Zawsze przedzielały ich prześcieradła.

Umięśnione nogi i uda wyrastały z wąskich bioder, na których jej wzrok zatrzymał się zachłannie z niedowierzaniem. Członek we wzwodzie był olbrzymi.

Jej krew pulsowała coraz szybciej. Siły natury, z którymi dotychczas tak walczyła, trzymały ją mocno w swoich splotach. Nie potrafiła dłużej się opierać. To musiało nastąpić właśnie teraz.

Położyła rękę na jego prawej stopie i poczuła łaskoczący ruch palców pod dłonią. Delikatnie i powoli przesunęła ją w stronę kostki, w górę nogi, przez udo aż do bioder, obok członka, zaczepiając palcami o owłosienie łonowe, wzdłuż umięśnionego brzucha, coraz wyżej, przez klatkę piersiową, która unosiła się i opadała szybko z podekscytowania, zahaczając o obojczyk, jeszcze wyżej, przez szyję aż do linii żuchwy, zatrzymując się na brodzie. Rozchylił usta, unosząc się lekko na ramionach. Zamiast go pocałować, przycisnęła palec wskazujący do jego ust, po czym usiadła obok niego na brzegu łóżka.

Wpatrując się śmiało w jego rozmarzone oczy, rozwiązała pasek szlafroka i rozchyliła jego poły. Patrzył na nią zachłannie rozszerzonymi źrenicami. W tej chwili zniknęła cała jej niepewność siebie.

Ujęła jego dłoń. Gładziła ją przez chwilę, bawiąc się jego palcami, po czym przyłożyła ją do ust i prześledziła linię życia ruchem języka.

Zaczął dyszeć z rozkoszy. Przyłożył dłoń do jej piersi. Miała wrażenie, że jej skóra rozżarzyła się pod wpływem jego dotyku. Odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła.

Danielemu wydawało się, że przed jego oczyma rozgrywają się czarowne sceny, o których nawet nie marzył w najśmielszych snach erotycznych. Nie wierzył, że to dzieje się naprawdę. Jednak czuł jej ciężkie piersi i słyszał cichy jęk, jaki wydobył się z jej ust, kiedy ścisnął pierś w dłoni. Wtedy ujrzał w jej nieprzytomnych z rozkoszy

oczach namiętność, jakiej nie widział wcześniej w oczach żadnej kobiety.

Zresztą jego też nigdy nie rozpierało tak silne pożądanie.

Jakie piękne piersi, pomyślał. Wyobrażał je sobie tyle razy, ale rzeczywistość przerosła jego marne wyobrażenia. Były śnieżnobiałe, a sutki różowiły się na nich jak delikatne poziomki. W dotyku przypominały atłas.

Wszystko było w niej kunsztowne.

Spojrzał jej prosto w oczy i wiedział, że w tej chwili są jednością.

Podniósł się lekko, objął jej wąską talię ramieniem i zaczął pieścić sutek językiem. Znów odrzuciła głowę do tyłu, a z jej ust wydobył się pomruk. Zapragnął ją pocałować.

Chwycił za szlafrok i ściągnął go kilkoma wprawnymi ruchami. Przeniósł uwagę na jej drugą pierś, całując ją i pieszcząc językiem. Na początku głaskała go po głowie, a później wplotła palce w jego włosy. Jej ciało wygięło się w łuk, jakby prosiła o więcej.

Zaraz ją pocałuje. Ale najpierw chciał jeszcze raz się jej przyjrzeć. Objął jej biodra, uniósł ją lekko i przesunął tak, by siedziała na jego brzuchu, po czym z powrotem położył się na plecach. Wystarczy jeden ruch, a zanurzy się w jej ciele. Na samą myśl poczuł jeszcze większą koncentrację sił w członku.

Płomienne włosy Evy rozsypały się dookoła. Część z nich przykrywała ciężkie, jędrne piersi. Jej ciało było miękko

zaokrąglone, tak zupełnie inne od jego wyrzeźbionej sylwetki. Jej kobiecość idealnie dopełniała jego męskość.

Położył dłoń na jej brzuchu i po chwili zszedł niżej, by dotknąć ciemnych łosów. Zadrżała i przymknęła oczy.

Nagle pochyliła się, by go pocałować. Daniele zatracił się w doznaniach. Wsunęła język między jego wargi. Znów miała w ustach ten charakterystyczny smak, którego nie potrafił opisać, ale którego tak pragnął od ich ostatniego pocałunku. Kiedy ich języki zmagały się ze sobą w rozkosznej walce, położył ramię na jej karku. Zjechał w dół, zatrzymując się na pośladkach krągłych niczym dojrzałe brzoskwinie.

Objął ją mocno w pasie. Przeturlali się tak, że teraz to on leżał na niej. Dotyk jej gorących piersi przyciśniętych do jego klatki piersiowej był odurzający.

Spojrzał jej w oczy i widział w nich odbicie tego, co odczuwał sam. Nagle wydało mu się, że całe jego życiowe doświadczenie było jedynie przygotowaniem do tego aktu.

Tak bardzo pragnął poczuć jej miękkość od środka, ale to nie był jeszcze ten moment. Musiał odkryć najbardziej intymny smak jej ciała, jedyny, który pozostawał przed nim nieodkryty.

Po raz ostatni pocałował namiętnie jej usta i rozpoczął długą podróż w dół jej ciała. Dawał upust całemu niezaspokojeniu, jakie urosło w nim przez dotychczasowy opór Evy. Całował jej skórę i pieścił ją, aż pojękiwania i dreszcze, jakie wstrząsały jej ciałem, nie pozwoliły mu

dłużej zwlekać. Kiedy delikatnie rozchylał jej uda, zadrżała spazmatycznie. Wiedział, co robić. Przycisnął usta.

Tak, dobrze znał ten piżmowy smak. Tak właśnie smakowała Eva.

Nikt nigdy nie dotykał ustami tej części jej ciała. Myślała, że oszaleje od nadmiaru doznań. Przez chwilę chciała się wyrwać. Nie była przygotowana na taką bliskość. Rozkosz przejęła kontrolę nad jej ciałem. Cała drżała. Pragnęła wszystkiego, co Daniele chciał z nią zrobić.

Jego język znalazł jej najczulszy punkt.

Odczuwała niebiańską rozkosz. Jednocześnie miała wrażenie, że narasta w niej kolejne bolesne niezaspokojenie, które rozsadza ją od środka. Usłyszała głośny jęk, po czym zreflektowała się, że ten głuchy dźwięk wydobywał się z niej samej.

Jej oddech stawał się coraz bardziej urywany. Kiedy Daniele pocałował wewnętrzną część jej uda, jęknęła, jakby to już jej nie wystarczało. Kiedy przeniósł pocałunki na brzuch i piersi, które nabrzmiały do granic możliwości, znów zatopiła się w przyjemności. Wspinał się coraz wyżej. Gdy doszedł do namiętnych pocałunków w szyję, jego ciało znalazło się w idealnej pozycji. Czuła jego twardość między udami. Podniósł na nią wzrok.

Pożądanie, jakie ujrzała w jego oczach, uderzyło jej do głowy.

Kiedy ją pocałował, wyczuła nieznany smak w jego ustach. Po chwili zdała sobie sprawę, skąd się wziął. Położyła rękę z tyłu jego głowy i przyciągnęła go do siebie.

Włożył język między jej wargi, a jednocześnie czuła, jak powoli w nią wchodzi.

Kochał się z nią wolno. Byli spleceni tak mocno, jak się tylko dało. Czuła ciężar jego ciała na klatce piersiowej. Jej nogi były ciasno owinięte wokół jego bioder. Coś w niej narastało z każdym powolnym pchnięciem. Mimowolnie jęczała coraz głośniej. Coś naprężało się w niej coraz mocniej, aż nagle, bez słowa ostrzeżenia, wstrząsnęła nią najczystsza forma rozkoszy.

Daniele zdawał się rozumieć, co się z nią działo. Zamarł w bezruchu, ciężko dysząc do jej ucha. Odczekał chwilę, pozwalając jej skupić się na własnych doznaniach, po czym kontynuował, tym razem mocniej. Jego ruchy stawały się coraz bardziej gorączkowe. W końcu zanurzył się w niej jakby z jeszcze większą siłą, cały zadrżał i opadł na nią.

Jej ciało wciąż pulsowało. Czuła gorący oddech Danielego na szyi. Przytuliła go mocno do siebie.

Wydawało jej się, że pulsowanie nie ustanie nigdy. Nawet kiedy jej ciało trochę się uspokoiło, było w nim jakby wspomnienie tego, co ich złączyło. To uczucie było dla niej czymś zupełnie nowym.

Musnęła jego wilgotny policzek ustami. Błogość rozpierała jej pierś. Głęboko nabrała powietrza.

– Nie przygniatam cię za bardzo? – zapytał ochrypłym głosem.

– Nie.

Pogłaskała go po plecach. Coś ściskało ją w gardle i w płucach, ale nie była to wina ciężaru jego ciała. Nagle

jej klatka piersiowa uniosła się nerwowo. Gorące łzy napływały jej do oczu, chociaż próbowała je powstrzymać.

Daniele czuł, że jest na granicy snu, któremu próbował się opierać. Był przekonany, że przygniata Evę, więc niechętnie opuścił jej ramiona i położył się na poduszce obok.

Nigdy nie przeżył czegoś takiego z żadną inną kobietą. To było coś więcej niż seks, chociaż nie potrafił tego nazwać. Odwrócił się w stronę Evy. Z przerażeniem zorientował się, że płacze.

– Najdroższa, co się dzieje?

Instynktownie przytulił ją do siebie. Słyszał, jak tłumi szloch.

– Czy jestem tak beznadziejnym kochankiem, że aż zebrało ci się na płacz? – usiłował powiedzieć to lekkim tonem, ale bicie serca zdradzało przejęcie.

Mimo to zaśmiała się. Jednocześnie ujęła jego dłoń.

– Nie wiedziałam, że to będzie tak wyglądało.

Zaczął gładzić jej plecy kolistymi ruchami dłoni.

– Czyli było dobrze czy źle?

– I dobrze, i źle.

– Jakim cudem?

– Po prostu. – Przez chwilę nic nie mówiła. – Nigdy nie nauczono mnie niczego o seksie. Przeżyłam pierwszy raz z Johannem. Nie mieliśmy pojęcia, co robimy. – Jej głos się załamał. – Nigdy bym nie pomyślała, że może być tak dobrze.

Zrozumiał w lot, o co chodzi. Czuł podskórnie, że dręczy ją poczucie winy, że to on dał jej coś, czego nie mógł jej dać jej chłopiec, którego tak szczerze kochała, nawet jeśli nie było w tym namiętności. O dziwo, nie był z siebie zadowolony. Zrobiło mu się przykro. Nie poznawał sam siebie. Nigdy nie był zbyt empatyczny.

– Evo – zawahał się – wychowałaś się w Holandii. Twój kraj słynie z otwartości w przekazywaniu wiedzy na temat seksu. Jak mogłaś nic nie wiedzieć?

– W domu temat nie istniał – odpowiedziała miękko. – Wiedziałam, jak się robi dzieci, ale nie, jak to się właściwie odbywa.

– A co z edukacją seksualną w szkole?

– Rodzice nie pozwalali mi na to uczęszczać.

– A koleżanki? Nie mówiło się o tym?

Pomyślał o swoich kolegach, którzy dzielili się opowieściami o kontaktach fizycznych z dziewczętami jak wielkim sekretem.

– Nie miałam koleżanek.

Był wstrząśnięty. Każde dziecko z kimś się przyjaźni, nawet te niefajne niczym zbłąkane koty w końcu znajdują swoją grupę.

– Inne dzieci nas unikały. – Wtuliła się w niego mocniej. – Nie dziwię im się. Byłyśmy inne.

– Jak to?

– Cóż. Mama obcinała nam włosy na chłopczycę. Nosiłyśmy wyłącznie szyte przez nią mundurki. Wyglądałyśmy tak brzydko i żałośnie. Nie potrafiłam

rozmawiać z rówieśnikami, nie potrafiłam się z nikim zaprzyjaźnić. Dzieci wyczuwały, że nie mam z nimi nic wspólnego. Żyłyśmy w smutnym świecie pod ciągłym nadzorem rodziców.

Wsłuchując się w jej słowa, Daniele nie mógł uwierzyć, że wziął ją za Angielkę. W jej głosie było coś ze śpiewnego holenderskiego, co wychwyciłby wcześniej, gdyby słuchał jej uważniej.

– Spotkałaś Johanna w szkole?

– Chodziłyśmy do szkoły dla dziewcząt. Johann mieszkał na naszej ulicy. Wydawał mi się osobliwy, bo zawsze się do mnie uśmiechał.

– Jak się zaprzyjaźniliście?

– Trudno powiedzieć. To zajęło lata. Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać dopiero w liceum. Czekał na mnie przed bramą szkoły, do której chodziłam. Tessel kryła mnie przed Angelą i Kiką. One wszystko wygadałaby rodzicom, a wtedy czekałaby mnie sroga kara.

– A więc tak nazywają się twoje siostry? – Nie odważył się zapytać, co miała na myśli, mówiąc o „srogiej karze”.

– Tak. Angela była najstarsza, później Kika, Tessel i ja.

– Była? – Zignorował czerwoną lampkę w głowie, która nakazywała nie ciągnąć tej rozmowy.

– Jest. Są. Nie widziałam ich od dziesięciu lat.

– Od kiedy uciekłaś?

– Tak. Kontaktowałam się z Tessel rok po ucieczce. Rodzice przyparli ją do muru i powiedziała im, że

spotykałam się z Johannem. Podobno rodzice wycięli mnie ze zdjęć rodzinnych. Wyrzekli się mnie.

– Masz kontakt z Tessel?

– Już nie. Dawno temu powiedziała mi, że dołączyła do jakiejś grupy religijnej. Kiedy jej skrzynka pocztowa zaczęła odrzucać moje mejle, sprawdziłam tę grupę. To sekta. Dość niegroźna, o ile tak można powiedzieć. Nie mają prawa do kontaktu ze światem zewnętrznym. – Lekko podniosła głowę i oparła policzek o jego klatkę piersiową. – Tessel zawsze się buntowała. Wydawało się, że zbiegnie, kiedy tylko będzie to możliwe. A ona zamieniła jedną formę zniewolenia na inną. Dziwne.

– Byłyście niewolnicami rodziców?

– Byłyśmy ich własnością. Indoktrynowali nas od urodzenia. Przerażali nas i to nie bez powodu. Byłyśmy świadome konsekwencji nieposłuszeństwa.

Przełknął ślinę i zamknął oczy, zanim zapytał:

– Czyli?

– Zależało od ich humoru. W najlepszym wypadku nocowało się w składziku w ogrodzie, w najgorszym, cóż...

– Tak?

– Za przyniesienie błota pod butami Tessel była raz zdzielona pasem w plecy, aż miała pręgi. – Jej palce zacisnęły się wokół jego. – Mama przygniatała moją rękę stopą w bucie za karę za to, że nie miałam siły zjeść do końca obiadu.

Daniele cicho przeklął. Zrobiło mu się niedobrze.

– Sąsiedzi nic nie zauważyli?

– Tata był lekarzem. Potrafił maskować ślady uderzeń, kiedy były zbyt widoczne. Dorośli zawsze są ślepi na wszystko.

Nie był w stanie nic powiedzieć. Wirowało mu w głowie.

Pogłaskał ją po włosach. Nagle nabrało znaczenia, dlaczego farbuje je na tak płomienny kolor.

– Kiedy zaczęłaś farbować włosy?

– Pofarbowałam je sama zaraz po przyjeździe do Amsterdamu. – Zaśmiała się nieznacznie, co ożywiło go trochę po tym, jak jej opowieść zmroziła mu krew w żyłach. – Łazienka wyglądała jak scena morderstwa.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, poruszyła się gwałtowanie i usiadła na nim okrakiem, nachylając się nad jego twarzą. Poczuł łaskoczący dotyk jej sutków. Kochali się tak niedawno, ale jego ciało znów było gotowe do działania.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałam się zgodzić na bycie twoją własnością? Nigdy, zrozumiano?

Poczuł ulgę, chociaż jego serce było wciąż ściśnięte. A więc obowiązywały dawne zasady.

Kiedy zaczęła go całować, zanim znów pożądanie złączyło ich ciała, dopadła go ostatnia klarowna myśl. Czy przefarbowała włosy na ten kolor, by dać światu do zrozumienia. że lepiej z nią nie zadzierać?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następny tydzień minął błyskawicznie. Ze względu na prace remontowe w zamku nocowali w willi w Pizie. Całe dnie spędzali na zwiedzaniu okolic, w tym Florencji. Noce upływały im na miłości bez opamiętania.

Rozmawiali ze sobą coraz więcej, ale głównie o kwestiach praktycznych. Wystrzegali się jak ognia tematów osobistych.

To prawda, że wcześniej wyjawiła mu tyle o swoim dzieciństwie, ale nie żałowała tego. Przyniosło jej pewną ulgę, że ktoś ją wysłuchał. Poza tym to wyznanie przypomniało jej jeszcze dobitniej, że nie pozwoli się dać wykorzystać Danielemu.

Nie była naiwna. Prędzej czy później Daniele się nią znudzi i będzie szukać innych przygód miłosnych. Wtedy będzie miała pełne prawo odejść. Miała tylko nadzieję, że Daniele wytrzyma chociaż do pierwszej rocznicy ślubu, by do fundacji mógł trafić kolejny zastrzyk gotówki.

Było w niej tyle sprzecznych myśli. Zachowywała rozsądek, a jednocześnie chciała, by ten wspaniały tydzień w Pizie trwał wiecznie. Jednak z chwilą, kiedy ukończono prace nad biurem Danielego, ten zarządził powrót do zamku.

– Niesamowite, że uwinęli się tak szybko – skomentowała Eva, przyglądając się ścianom w kolorze morskim

i orzechowym meblom w nowym biurze.

– Ta sama ekipa pracowała w Caballeros, więc wiedzą, że za dobrą pracę czeka ich sowite wynagrodzenie.

– Chyba szpital zostanie niedługo otwarty?

– Wielkie otwarcie już za miesiąc! – powiedział, przy czym lekko się skrzywił. – Będziemy tam?

– Musimy. Inaczej Francesca mnie zabije.

– Twoja mama też się wybiera?

– Jakże mogłaby przegapić otwarcie miejsca świadczącego o dobroci jej najmilszego pierworodnego Piety! – powiedział lekkim tonem, ale coś jej podpowiadało, że w głębi duszy cierpi.

– Najmilszego czy nie, przecież mama darzy cię ogromną miłością.

– Nie wątpię. – Nadal się uśmiechał, ale jego twarz wyrażała napięcie. – Wybacz, muszę wrócić do rzeczywistości. Upewnię się, czy wszystko dobrze z firmą.

– Mogę jakoś pomóc?

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że za tydzień Boże Narodzenie?

– Przez myśl mi to nie przeszło.

Jej rodzice nie znosili Gwiazdki, uważając świętowanie za obraz zepsucia. Johann próbował dać jej namiastkę świątecznego ciepła. Po jego śmierci wyparła Boże Narodzenie ze świadomości. Udawała, że nie widzi ozdób w każdej witrynie sklepowej, że nie słyszy płynących zewsząd kolęd.

– Masz za zadanie przystroić zamek! Trzeba znaleźć choinkę i ją ubrać. I tak dalej.

– Nie mam zbytniego doświadczenia – ostrzegła, chociaż Daniele ujrzał błysk ekscytacji w jej oczach. Jak mógł kiedyś myśleć, że od tych oczu bije zimno? Było w nich tyle ciepła. Zresztą w jej melodyjnym głosie i miękkim ciele również.

– Każdy ze służby chętnie ci pomoże.

– No dobrze. Jak zazwyczaj spędzasz święta? – zapytała niepewnie.

– Z rodziną. Męczą mnie, bym nawet ja się stawił – odpowiedział z jakąś skruchą w głosie.

– A co będzie ze mną? – zapytała równie niepewnie.

Daniele przyjrzał jej się z zaciekawieniem, ale w mig zrozumiał, że Eva pewnie nigdy nie obchodziła Bożego Narodzenia w dzieciństwie, stąd pytania. Stało się też dla niego oczywiste, że może oprócz Johanna nie miała nikogo na tyle bliskiego w życiu, by nie spędzać świąt w całkowitej samotności. Wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

– Jesteś moją żoną, więc to oczywiste, że spędzisz święta z nami. Zresztą Francesca i mama za tobą przepadają.

– Czy mam się zająć szukaniem prezentów? – zapytała z zawahaniem.

– Byłabyś taka dobra, żeby to dla mnie zrobić?

– Z przyjemnością.

Postanowił, że musi koniecznie znaleźć coś specjalnego dla Evy. Nie mógł cofnąć czasu i zmienić jej wspomnień z dzieciństwa, ale mógł zadbać o to, by te święta zapamiętała jak najlepiej.

To, jak Eva przystroiła zamek, nie miało w sobie nic z wyszukania i umiaru. Był gotów jej wybaczyć, że czuł się jak w fabryce Świętego Mikołaja. Choinka sięgała niemalże sufitu, ale ledwo przypominała coś z prawdziwego drzewka, bo każdy cal był zakryty błyszczącymi łańcuchami, światełkami i bombkami. Dekoracje były zresztą wszędzie: śnieżynki z papieru, wzorki ze sztucznego śniegu na oknach, poduszki i pościel ze świątecznymi motywami i tym podobne.

Nigdy nie widział zamku udekorowanego w tak jarmarczny sposób. Nie spodziewał się czegoś takiego po Evie. Wyglądało to, jakby ktoś powierzył wystrój grupie nader rozbrykanych przedszkolaków.

Z drugiej strony, ujęło go to szaleństwo. Nigdy wcześniej widok wnętrz zamku nie wywołał tak szczerego uśmiechu na jego twarzy.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się też kochać przy choince. To wszystko było możliwe wyłącznie z Evą.

Nie mógł się nadziwić, że jego zachwyt nad Evą nie opada. Nie zraził go nawet widok, jaki zastał, wchodząc pewnego dnia do łazienki. Jego żona właśnie farbowała włosy! Usiadł na krześle i przyglądał jej się w milczeniu.

Na dwa dni przed Bożym Narodzeniem, podczas gdy Eva wyprawiła się na kolejne świąteczne zakupy, postanowił poważnie popracować nad zleconym mu niedawno projektem podziemnego domu w Alpach Szwajcarskich. Właśnie miał się zabrać do wyliczeń i rysunków, kiedy zadzwonił telefon. Dobijał się asystent.

– Zdaje się, że jest pan na urlopie – skarcił go.

– Czy śledzi pan newsy?

Coś w jego głosie świadczyło o tym, że nie jest dobrze.

– Co się stało?

– Publiczne pranie brudów.

Syknął. Jeszcze tego mu brakowało. Kolejna z jego byłych próbowała sobie zarobić na ich przelotnym romansie.

– Kto tym razem mnie obsmarowuje?

– Nie pana. To dotyczy pana brata.

– Piety? – zapytał z nieufnością.

– Tak. Przykro mi.

A więc jego brat też miał swoje ludzkie słabości? Zresztą nie jemu było to oceniać. A więc komu? Kim, do cholery jasnej, była ta kobieta, która śmiała zbezcześcić pamięć o Piecie? Krew zawrzała mu w żyłach.

– Naprawdę mi przykro. Proszę... proszę, niech pan to sprawdzi.

– W jakim brukowcu?

– Huczy o tym wszędzie.

Rozłączył się i sięgnął po tablet. Chwilę później wpatrywał się w słowa osłupiały z niedowierzania.

Eva zaniosła zakupy do pokoju Franceski, gdzie składowała wszystkie świąteczne prezenty. Następnie wyruszyła na poszukiwania Danielego.

W chwili, kiedy przekroczyła próg jadalni, zamarła. Ktoś zerwał wszystkie ozdoby świąteczne. Jedno z krzeseł było całkowicie potrzaskane. Komody z zastawą stołową straszyły pustką, a po ziemi walały się kawałki porcelany.

W ułamku sekundy pomyślała, że ktoś musiał się włamać do zamku, ale nie ubył żaden z cennych przedmiotów z jadalni.

Nagle do jadalni wbiegł Daniele. Trzymał w ręku prawie opróżnioną butelkę whisky. W jego oczach było coś dzikiego. Nie miała wątpliwości, że był pijany w sztok.

Chwiejnie przesunął się o kilka kroków i zapytał ją po włosku:

– Zakupy się udały?

– Daniele, co tu się wydarzyło?

Rozejrzał się dookoła.

– A, to. Przepraszam. Trochę się zdenerwowałem. Jutro wszystko naprawię. Ale choinka jest cała! – dodał, jakby to mogło coś zmienić.

Eva odczuła głęboki niepokój. Ewidentnie Daniele był w jakimś amoku.

– A więc ty to zrobiłeś? -Uważała, by jej głos brzmiał łagodnie. – Coś się stało?

– Można tak powiedzieć. Coś się stało.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie. – Wziął kolejny łyk z butelki i wytarł usta o rękaw. – I tak się dowiesz. Już wszyscy wiedzą.

– Co?

Zachwiał się, a jego twarz wykrzywiła się w coś odpychającego.

– Że mój idealny brat ze swoim idealnym życiem i ze swoją idealną żoną był gejem. Mój brat był skończonym oszustem.

Eva oniemiała. Nie miała pojęcia, jak zareagować.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – zapytał, biorąc kolejny haust.

– Tak – wyszeptała.

– Wiesz, co to znaczy?

Pokręciła głową, chociaż doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– To oznacza – rzucił ze wściekłością – że wszyscy mieli go za ideał, wszyscy mi wmawiali, że mam go naśladować, a on był oszustem – powiedział, po czym podniósł ramię z butelką, jakby chciał nią cisnąć. Eva rzuciła się w jego stronę pełna obaw, że zrobi sobie krzywdę. Chwyciła go za ramię.

– Nie rób tego!

– Zostaw mnie – odburknął.

– Jeśli teraz puścisz butelkę, spadnie prosto na moją głowę. Tego chcesz?

Jego przekrwione oczy wyrażały dezorientację.

– Nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby ci wyrządzić krzywdę.

– W takim razie, ukochany, odłóż butelkę.

Nie wiadomo, czy podziałała tak na niego ta niezamierzona odrobina czułości, czy zrozumiał jej błagalne spojrzenie, ale pozwolił zabrać sobie butelkę. Poczekała chwilę, żeby ochłonął.

– Możesz coś dla mnie zrobić?

Zmarszczył czoło, ale mimo to pokiwał głową.

– Chodźmy do sypialni. Boję się, że stracisz równowagę i zranisz się o odłamki. Możemy stąd wyjść?

Ujrzała przebłysk trzeźwości w jego oczach.

– Tak.

Jej nadzieje, by doprowadzić go do sypialni, okazały się marne. W połowie drogi przyparł się do ściany i osunął się na podłogę. Usiadła na kolanach naprzeciwko niego.

– Jestem pijany.

– Wiem.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj.

Zamknął oczy. Siedzieli tak w całkowitej ciszy wieki. Było jej go strasznie żal.

– Dlaczego nas oszukiwał? – zapytał nagle, wpatrując się w nią, jakby mogła udzielić mu odpowiedzi.

– Dlaczego ludzie oszukują? Może dlatego, że wydaje im się, że gdyby powiedzieli prawdę, źle by się to dla nich skończyło?

– Niby czym wyjawienie prawdy skończyłoby się dla Piety?

– Nie wiem. Utratą prawa do zamku?

– To mu nie przeszkadzało wziąć ślub. Zamek i tak byłby jego.

– Przecież wziął ślub – podkreśliła.

– Ale mógł wziąć prawdziwy ślub. W sensie z Albertem. Byli razem ponad dziesięć lat.

– Alberto? Współwłaściciel fundacji?

Pokiwał ponuro głową.

– Tak. Wszystko wyznał prasie. Ma na dowód zdjęcia i ręcznie pisane listy.

– Dlaczego dopiero teraz?

– Żeby media przestały prześladować Natashę.

– Bo jest w ciąży z Matteem?

Daniele poruszył się niespokojnie. Nawet w stanie takiego upojenia był przekonany, że nigdy nie wyjawił sekretu Evie. Patrzyła na niego łagodnie.

– Francesca mi powiedziała.

– Nic mi o tym nie wspomniałaś.

Jej oczy wyrażały współczucie.

– Pomyślałam, że nie masz ochoty o tym rozmawiać.

– Nie miałem.

– No właśnie.

– Zadzwoniłem do niego.

– Do Alberta?

– Powiedział mi, że Natasha odkryła prawdę dopiero po ślubie. Kryła Pietę, żeby chronić naszą rodzinę. Myślisz, że naprawdę tak było?

– Nie znam jej. To ty powinieneś to ocenić.

Pomyślał o Natashy. Pieta spotykał się z nią jeszcze jako młodzieniec, ale kiedy skończyła osiemnaście lat, kazał jej czekać sześć lat, zanim się oświadczył. Twierdził, że to dla jej dobra, gdyż nie powinno się decydować na ślub w zbyt młodym wieku. Tak naprawdę miał na celu spokojne oddawanie się romansom, bez żony na karku. Ceremonia ślubna odbyła się zaledwie kilka tygodni przed śmiercią ich ojca. Pieta ewidentnie zasadzał się na zamek.

Próbował powstrzymać wymioty, na które mu się zbierało.

– Tak musiało być. Chciała nas chronić.

To samo próbowała robić teraz Eva, nie mając do dyspozycji nic oprócz pełnego wyrozumiałości głosu i kojącego dotyku. Nagle zdał sobie sprawę z tego, że gdyby była obok niego, kiedy dowiedział się okropnej prawdy, nigdy nie zdemolowałby jadalni.

– Przepraszam – powiedział pełen poczucia winy. – Twoja praca przy dekoracjach poszła na marne.

– To tylko dekoracje. Znajdziemy inne.

– To prawda. Ja nie zastąpię brata innym. I nie mogę go zapytać, dlaczego nas oszukiwał.

Po chwili ciszy dodał:

– Wiesz, przez całe życie byłem do niego porównywany. Ojciec przykazywał mi iść w ślady Piety. Nieważne, co osiągnąłem, on zawsze był lepszy.

– Byliście rywalami?

– On był moim. – Czuł, jak narasta w nim rozgoryczenie. – Ale ja byłem dla niego nikim. Zawsze mówił do mnie tym pogardliwym tonem, jakby chciał mi udowodnić, że byłby w stanie osiągnąć o wiele więcej niż ja, ale wybrał pomaganie innym. Nienawidziłem go.

Po raz pierwszy przyznał się do tego nie tyle przed kimś, co przed samym sobą. Przyniosło mu to ulgę.

– Nienawidziłem tego, że mną wzgardzał. Że cała rodzina miała go za niby bożka. – Wtem spojrzał na nią całkiem przytomnie. – Wszystkim zamydlał oczy. Ale ty go przejrzałaś.

– Jego czyny były wielkie, to prawda. Ale ty jesteś wart o wiele więcej.

Jej słowa działały na niego tak kojąco.

– Powiedz mi, skoro tak go nienawidziłem, to dlaczego czuję się tak źle ze sobą, kiedy go zabrakło?

Jej oczy się zamgliły. Przysunęła się, by siedzieć blisko niego, i ujęła jego twarz w dłonie. Patrząc mu w oczy, powiedziała:

– Czujesz się tak źle, bo w głębi duszy go kochałeś. To siedzi głęboko w człowieku. Ja też mimo wszystko kochałam rodziców. Nienawidzę ich za to, co nam zrobili. Mimo to, gdyby kiedykolwiek ktoś mi doradził, że mogę się zgłosić na policję, i tak bym tego nie zrobiła. Zbyt bym się bała, że zostanę od nich zabrana. Nawet kiedy uciekłam z domu, nigdy nie udałam się na policję. Dlaczego? Bo na swój sposób ich kocham.

Chciał jej powiedzieć, że nie powinna kochać kogoś, kto traktował ją gorzej niż zwierzę. Jednak nie mógł nie przyznać jej racji. On też był zaprogramowany tak, by mimo wszystko kochać własnego brata.

– Przepraszam, że na początku traktowałem cię z taką arogancją. Było wtedy ze mną naprawdę źle.

– Przeprosiny przyjęte. A teraz spróbujmy dotrzeć do sypialni, zanim zaśniesz tutaj.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Eva patrzyła na Danielego, który spał twardym snem. Położyła na jego szafce nocnej butelkę wody i szklankę. Była przekonana, że prędzej czy później obudzi go palące pragnienie. Było jej go żal. Wiedziała, że wśród jego przyjaciół jest wielu gejów, więc nie chodziło o orientację seksualną Piety. Za to jego rodzony brat zadał sobie tyle trudu, by przez lata ukrywać prawdę.

Biedny Daniele! Wcale nie chciał ani zamku, ani małżeństwa. Zrobił to dla dobra rodziny i nigdy się z tym nie krył. Nie próbował omamić kogokolwiek bzdurami. Ponadto dotrzymywał wobec niej wszystkich obietnic. Nagle boleśnie przypomniała sobie o jednej z nich – nigdy nie będzie jej kochał.

To samo obiecała jemu, ale działała pod wpływem złości i wcale go nie znała. Kochanie się z nim otworzyło przed nią drzwi do dotychczas nieznanego świata. Upominała się w głowie, że nie może mylić czułości wynikającej z seksu z miłością. Zazwyczaj była rozsądna do bólu, dlatego właśnie Daniele wszedł z nią w małżeńskie interesy.

Muzyka, której słuchał Daniele, urwała się. Podszedł do gramofonu i zaczął wertować płyty winylowe, które leżały obok. To Ewa sprezentowała mu ten zestaw na święta. Kiedyś przelotnie w jednej z rozmów wspomniał, jak o wiele

bardziej ceni muzykę z gramofonu, a ona to zapamiętała. Jej prezent musiał kosztować ułamek tego, co jego – sportowy samochód do jej wyłącznego użytku – a mimo to czuł się ze sobą podle.

Dzień wigilijny minął szybko, w grobowej atmosferze. Mama Danielego zamknęła się w swojej komnacie i przepłakała cały dzień. Utrata męża i syna w ciągu jednego roku była dla niej ciosem, ale ostatnia wiadomość dobiła ją całkowicie. Eva uspokajała Danielego, że taka reakcja z jej strony była nieunikniona. Pieta żył w kłamstwie, a kiedy wyszło to na jaw, nie mogła go nawet poprosić o wytłumaczenie.

Daniele odchrząknął coś niechętnie, chociaż miał ochotę wykrzyczeć, że nic z tego nie rozumie. Obudził się z paskudnym kacem, był drażliwy od samego rana. Na domiar złego wracały do niego wspomnienia z nocy. Pozwolił sobie na zwierzenie się Evie, w dodatku sam przed sobą przyznał się do nienawiści wobec Piety. O ile można było ufać jego pijackiej przytomności, wydawało mu się też, że nazwała go swoim „ukochanym”.

Od tej nocy minęły dwa dni, a oni nie zamienili ze sobą słowa o tym, co się wydarzyło. Kiedy o tym rozmyślał, usłyszał pukanie do biura, w którym się schował.

– Możemy porozmawiać? – wetknęła głowę i zapytała ostrożnie.

Nadal byli dla siebie uprzejmi, ale wyczuwało się, że wystrzegają się fałszywych kroków. Zastanawiał się, czy Eva tak samo jak on bała się, że zbyt szybko się do siebie

zbliżyli. A może jego pijackie wyznania przypomniały jej, że nie zasługiwał na jej sympatię?

– Jasne.

Usiadł przy biurku. Przyglądała mu się, jakby ważyła słowa.

– Dzwoniła Francesca i powiedziała mi, że nie chcesz się pojawić na otwarciu szpitala.

– Francesca wie, co o tym wszystkim myślę.

Ona też wiedziała, nie musiał jej nic mówić. Nastąpiła w nim ogromna przemiana. Nie zostało w nim nic z pogodnego czarusia. Pracował godzinami, wieczorami wymykał się bez słowa wytłumaczenia. Duma własna nie pozwoliła jej pytać, co robi w tym czasie. Udawała, że śpi, kiedy wracał grubo po północy.

Jak na ironię, ich bycie razem sprowadzało się do seksu, chociaż i ten nabrał innego wydźwięku. Mur, który pomiędzy nimi powstał, znikał dopiero wtedy, kiedy budzili się w nocy przez przypadek wtuleni jedno w drugie.

Z jednej strony myślała, że to lepiej, że Daniele się od niej oddalił. Jednocześnie sprawiało jej to ból. Intuicja jej podpowiadała, że na razie nie miał kochanki, ale to się może niedługo zmienić. Co wtedy? Aż ją ścisnęło w żołądku i płucach, jakby jakieś niewidzialne imadło przygniatało jej ciało.

– Rozumiem, jak się czujesz – zaczęła ostrożnie – ale powinieneś tam być.

Eva musiała interweniować. Wiedziała, że jeśli Daniele nie pojawi się na otwarciu szpitala, będą go dręczyły

wyrzuty sumienia do końca życia.

– Nieprawda.

– Cały świat będzie myślał, że nie przyjechałeś, bo się wstydzisz homoseksualizmu Piety.

– Co za brednie, nie chodzi o to – odburknął.

Wytrzymała jego gniewny wzrok.

– Ja to wiem. Ale tak to będzie wyglądało – powiedziała stanowczo.

– Mam gdzieś, jak to będzie wyglądało.

– Może i tak, ale bliscy cię potrzebują. Pomyśl o mamie, która będzie musiała znieść wścibskość dziennikarzy. Potrzebuje twojego wsparcia.

– Nigdy wcześniej mnie nie potrzebowała – odparł nerwowo.

– Skąd wiesz? Zapytałeś ją o to kiedykolwiek? Jeśli zawsze zakładałeś, że nie potrzebuje ciebie, bo może polegać na Francesce i Piecie, to tkwiłeś w błędzie.

– Co ty o tym wiesz? – powiedział to takim tonem, jakby była jakimś bezczelnym smarkaczem.

– Po prostu wiem, że mama cię potrzebuje. Wiesz, że Natasha i Matteo też będą?

– Nie odważyliby się.

– W świetle tego, co teraz wiadomo o Piecie, nie dopuścili się zdrady. Twoja mama chce im wybaczyć. Nie dopuści do całkowitego rozpadu rodziny. Kocha was wszystkich. Dlatego będzie na otwarciu. Potrzebuje cię, rozumiesz?

– W takim razie czemu nie powiedziała mi tego wprost?

– Daniele, bo ostatnimi dniami odciąłeś się od reszty rodziny. Pieta postąpił źle, ale nie wolno teraz zdeptać pamięci o tym, co uczynił dobrego. Natasha mu wybaczyła. Ty też możesz.

Miała wrażenie, że coś w nim pękło na te słowa. Usiadł z powrotem na krześle i spuścił głowę. Wiedziała, że musi być w tej chwili okropnie udręczony.

– Powiedziałam ci już, że uważam, że jesteś wart o wiele więcej niż Pieta. Udowodnij mi, że jesteś człowiekiem honoru, za jakiego cię mam.

Po dłuższej chwili odezwał się głosem, od którego wiało takim arktycznym chłodem, że aż się przeraziła.

– Evo, nie zmieniłem się. Cokolwiek o mnie myślisz, ja nigdy się nie zmienię. A teraz wybacz, muszę pracować.

– Czy przemyślisz to chociaż jeszcze raz? – zapytała, próbując ukryć, jak bardzo dotknęły ją te słowa.

– Przemyślę.

– Dziękuję.

Wychodząc z biura, pomyślała, że wcześniej nigdy nie zwracał się do niej po imieniu.

Daniele dotrzymał słowa. Dwie noce później przy śniadaniu oznajmił, że przemyślał to jeszcze raz i uda się na otwarcie szpitala w Caballeros.

Kiedy wylądowali na miejscu, Evie wydawało się, że opuściła Caballeros wieki temu, chociaż wylatywała stąd zaledwie przed dwoma miesiącami. Jej oczom ukazał się niezwykły widok. W stolicy wyspy, w której nawet dostawy

prądu nie były czymś oczywistym, piętrzył się błyszczący budynek szpitalny.

Przed budynkiem tłum gapiów stał oddzielony kordonem ochroniarzy od rodziny Danielego, znajomych Piety, dziennikarzy i urzędników miejskich. Na twarzach zgromadzonych mieszkańców wyspy odmalowywało się wzruszenie.

Daniele chwycił Evę mocno za dłoń i dołączył do rodziny. Przytulił mamę i siostrę, po czym spojrzał na Mattea.

Eva wstrzymała oddech. Zdawało jej się, że wszyscy dookoła też.

Matteo wyciągnął rękę. Daniele zignorował wyciągniętą dłoń, ale za to życzliwie wziął brata w ramiona. W tej chwili rozbłysły światła jupiterów. Cała rodzina stała ramię w ramię przed głównym wejściem do szpitala, gdzie wisiała tabliczka upamiętniająca fundatora – Pietę.

Ku zdziwieniu Evy Daniele jako pierwszy zajął miejsce mównicy. Zapadła całkowita cisza.

Daniele rzucił ukradkowe spojrzenie na Evę. Niemal niepostrzeżenie pokiwała głową na znak zachęty. Daniele zaczął mówić.

– Drodzy państwo, przede wszystkim chciałem podziękować za obecność na otwarciu. Niespodziewana śmierć nie pozwoliła mojemu bratu, Piecie, dokończyć dzieła budowy szpitala. Był wspaniałym człowiekiem.

W tłumie rozległ się szmer. Eva nie miała wątpliwości, skąd się brało to poruszenie.

– Pewnie do większości z was w ostatnich dniach dotarły pewne wiadomości dotyczące mojego brata. Wszystkie są prawdziwe.

Szmer przeistoczył się w tłumione westchnienia. Nikt się nie spodziewał, że Daniele poruszy tę kwestię.

– Popełniał błędy. Ukrywał prawdę, bo płynęła w nim ta sama krew co w każdym z nas. Był tylko człowiekiem.

W tłumie zapadła cisza.

– Pragnąłbym – my wszyscy, cała rodzina – pragnęlibyśmy, żeby był wobec nas szczery. Niczego by to między nami nie zmieniło. Kochalibyśmy go jak zawsze. Kochamy go nadal i uważamy, że nic nie powinno umniejszać prawdy o tym, jakim był dobrym i odważnym człowiekiem. Bez niego, bez jego ideałów, bez jego wytrwałości wobec zadań niemożliwych, żadne z nas nie mogłoby się dzisiaj cieszyć z widoku tego szpitala wybudowanego na tej ziemi wyniszczonej kataklizmem. Jestem przekonany, że jeśli niebo istnieje, Pieta patrzy na nas z dumą, że udało nam się ukończyć budowę szpitala.

Tłum był porwany przemówieniem. Daniele ukłonił się kilka raz wśród gromkich braw i zszedł z podium. Wrócił do Evy i mocno ścisnął jej dłoń.

– Byłeś niesamowity – ledwo wykształusiła słowa, tak rozpierała ją duma.

Wydawało jej się, że Daniele trzyma jej dłoń z czułością. Brakowało jej tego.

Nagle poczuła się, jakby ktoś oblał ją kubłem zimnej wody. Wyszła za mąż z rozsądku, ale teraz pragnęła czegoś

więcej – bliskości. Chciała urodzić mu dzieci i wraz z nim je wychowywać. Chciała obserwować jego starzejącą się twarz i siwiejące włosy. Chciała, by zawsze tak trzymał jej dłoń.

– Wszystko dobrze?

Pytanie wyrwało ją z transu. Daniele przyglądał jej się z zaniepokojeniem. Wiedziała, że musi się w tej chwili jakoś uśmiechnąć, ale nie mięśnie twarzy odmawiały jej posłuszeństwa.

– Tak. Trochę mnie to wszystko przytłacza.

Trochę to mało powiedziane. Była przerażona tym, co się z nią działo. Stało się najgorsze, co mogło się stać. Pokochała go.

Spojrzała znów na niego i ujrzała prawdziwe zmartwienie w jego oczach. Nawet jeśli jej nie kochał, nie była mu całkowicie obojętna.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Nadal chcesz złożyć wizytę w obozie?

Mówiła mu wcześniej o tym, że chciałaby tam pojechać. Zapytał ją, czy chce, żeby jej towarzyszył. Odmówiła, twierdząc, że powinien być z rodziną. Daniele powiedział, że zapewni jej ochroniarzy. Tłumaczył, że od kiedy weszła w bogatą i znaną rodzinę, jej głowa ma cenę. Mówił to z najwyższą powagą. Zastanowiła ją ta nadmierna troska.

Stanęła na palcach i lekko go pocałowała.

– Tak. Zostań z rodziną. Dołączę do was za kilka godzin.

– Obiecaj, że będziesz na siebie uważać.

– Obiecuję.

Po czym pocałował ją z taką czułością, że miała ochotę rozpłakać się ze szczęścia.

Dziś wieczorem, obiecała sobie, wsiadając do samochodu, który miał ją zabrać do obozu. Dziś wieczorem wyzna mu, co do niego czuje.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Czym się tak zamartwiasz?

Daniele odwrócił głowę i ujrzał Francescę.

– Eva nie wraca.

Siedział przy stoliku jednego z barów hotelu Eden.

– Napisała godzinę temu, że wróci późno przez opóźnienia na lotnisku.

No tak. Ich rodzina zatrzymała się na noc w Aquadilli, ale nikt przy zdrowych zmysłach nie zostawał na wyspach dłużej, niż to potrzebne. Rzesze dziennikarzy próbowały się stąd wydostać, co sparaliżowało lotnisko.

– Niedługo wróci.

– Miała już prawie rozładowany telefon.

Jeśli coś by się działo, Eva nawet nie będzie mogła się z nim skontaktować.

– No i? Jest z nią Seb i inni. Uspokój się.

Seb był prawą ręką Felipego i byłym żołnierzem brytyjskich służb specjalnych.

– Cieszę się, że pogodziliśmy się z Natashą i Matteem. Czuję się źle z tym, że tak ich od razu przekreśliłam.

– Nie wiedziałaś, jak było naprawdę.

– No nie. Ale powinnam była to wyczuć.

– Co? Że Pieta był gejem?

– Głuptas z ciebie. Nie to miałam na myśli. Powinnam była wiedzieć, że Matteo nie tknąłby Natashy, gdyby nie

było ku temu jakichś ukrytych powodów. A Natasha nigdy nie wdałaby się w romans, gdyby kochała Pietę jak prawdziwa żona.

– Niby jaka?

– Taka, która kocha i jest kochana. Jak Eva.

– Nie czujemy do siebie z Evą nic a nic.

– Nie udawaj. Widziałam, jak na nią patrzysz. Widać na kilometr, że coś do niej czujesz.

– Dobrze się dogadujemy – powiedział oschle, chociaż zaczęło mu walić serce.

– Coś tu śmierdzi, nie sądzisz?

– O czym mówisz? – zapytał zmieszany.

– Już wiem! Kłamiesz w żywe oczy.

– Francesco...

Zignorowała ostrzegawczy ton w jego głosie.

– Jesteś w niej zakochany.

– Miłość jest dla naiwnych. Przystaliśmy na pewne zasady przed ślubem. Nie kocham jej i nigdy nie będę jej kochał.

– Skoro tak uważasz.

– Właśnie tak.

– Czy mam przekazać Felipemu, że uważasz go za naiwniaka, bo mnie kocha?

– Zmień temat albo znajdź kogoś innego do rozmowy.

– Działam ci na nerwy?

– Tak.

Zaśmiała się.

– Evie podoba się szybka jazda maseratim, który dałeś jej na święta?

– Francesco!

– Daruj sobie ten groźny ton. Zmieniłam temat.

Zaśmiał się. Jego siostra była niereformowalna. Eva niewątpliwie ją uwielbiała. Westchnął. Nie poradziłby dziś sobie bez niej podczas przemówienia. Wystarczyło jej nieme wsparcie, by słowa same z niego popłynęły.

Nagle poczuł czyjąś dłoń na ramieniu. Odwrócił się. Eva stała tuż za nim.

– Przepraszam, że wracam tak późno. Na lotnisku panował chaos.

Zerwał się na równe nogi i przyjrzał jej się z niepokojem. Była biała jak ściana.

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Seb i inni dbali o ciebie należycie?

– Byli wspaniali, dziękuję. Okropnie boli mnie głowa. Dasz mi klucz, żebym mogła pójść się położyć?

– Pójdę z tobą.

– Nie – powiedziała ostro, co zbiło go z tropu. – Zostań tu. Po prostu muszę się położyć – dodała łagodniej.

Niechętnie dał jej klucz.

– Jesteśmy w tym samym pokoju co poprzednio.

– Poprzednio, czyli tam, gdzie wręczyłeś mi łapówkę, żebym za ciebie wyszła?

W jej tonie nie było złośliwości, ale przyjrzał jej się jeszcze uważniej. Naprawdę wyglądała nieswojo.

– Dołączę do ciebie niedługo.

– Dobrze.

Następnie przytuliła Francescę i poszła. Spojrzał na siostrę, która wyglądała na równie zmartwioną, co on.

– Miała trudny dzień – uspokajał chyba bardziej siebie niż Francescę.

Na szczęście Francesca nijak tego nie skomentowała.

– Przyniosę nam jakieś drinki.

Kiedy wrócił do pokoju, paliła się w nim tylko lampka przy łóżku. Starał się robić jak najmniej hałasu, ale nawet kiedy ułożył się już ostrożnie w łóżku, zdawało mu się, że Eva wcale nie śpi.

Nie kochał jej i nigdy nie będzie jej kochał. Słyszała to na własne uszy. Nie mógł powiedzieć tego bardziej dobitnie. Jak mogła być tak głupia? Przed ślubem jasno określił, że nie chce jej miłości.

Musiała od niego jak najszybciej uciec. Jak mogła czekać na upragnione „kocham cię” teraz, kiedy nie było cienia wątpliwości co do prawdy? Jak mogła czekać, aż mu się znudzi i zacznie się rozglądać za innymi kobietami, a jej serce pęknie z bólu? Nie zniosłaby tego. Gdy wrócą do zamku, spakuje walizki i odejdzie.

Nigdy żaden lot nie dłużył mu się jak ten do Pizy. Mama i ciocia wracały z nim i Evą prywatnym samolotem, ale nawet ich obecność nie potrafiła go ukoić. Czuł, że Eva coś przed nim ukrywa. Utrzymywała, że nadal boli ją głowa, ale przeczuwał, że dzieje się coś złego. Nie mógł z nią nawet o tym porozmawiać na osobności.

W międzyczasie zajął się grą w pokera z mamą i ciocią. Okazało się, że twarde z nich zawodniczki – ograły go z całej gotówki, którą miał przy sobie. Czuł, że być może Eva miała rację, kiedy mówiła, że mama go potrzebuje. Dręczyło go poczucie winy, że zazwyczaj poświęcał jej tak mało czasu.

W jego głowie kłębiło się tyle myśli, że też niemalże przyprawiły go o ból głowy. Miał właśnie podziękować mamie i cioci za grę, kiedy mama wyciągnęła z torebki kieszonkowe szachy.

– Chcesz się przekonać, czy chociaż w tym ze mną wygrasz? – rzuciła mu wyzwanie. Ciotka zachichotała.

Daniele nigdy nie odrzucał żadnego wyzwania. Zgodził się i wkrótce poniósł sromotną klęskę.

Kiedy już odwieźli ciocię i mamę do domu w Pizie i zostali sami, mógł z nią w końcu porozmawiać.

– Jak cię czujesz?

– Już lepiej.

Zanim zdążył zapytać o cokolwiek więcej, rzuciła krótkie pytanie:

– Zamek jest już oficjalnie twój?

– Wszystko załatwione. Dostałem potwierdzenie wczoraj wieczorem. Muszę wykonać kilka telefonów, a później zabieram cię na miasto.

Wzruszyła ramionami.

– A wtedy wyjaśnisz mi, co się z tobą dzieje. Nie wierzę w te bajeczki o bólu głowy.

– Naprawdę boli mnie głowa – odparła apatycznie.

– Ale oprócz tego coś cię dręczy.

Nic nie odpowiedziała. On też postanowił na razie nie naciskać. Poza tym potrzebował czasu, by się przygotować psychicznie do tej rozmowy.

Nagle zaświtało mu głowie, że może jest w ciąży. Ostatni raz rozmawiali o tym w hotelu Eden ponad dwa miesiące temu. Oburzyła się na myśl, że mogłaby mieć z nim dziecko. Jednak seks uprawiali bez prezerwatyw.

Nie znał się na ciąży, ale słyszał, że zmęczenie było charakterystyczne dla początkowych tygodni. Czy dlatego była taka blada i uskarżała się na ból głowy? Jeśli byłoby to prawdą, musiał się o tym dowiedzieć jak najprędzej.

Zaszył się w biurze, podczas gdy Eva poszła wziąć prysznic. Postanowił najpierw zadzwonić do Talosa.

Jakim byłby ojcem? Zresztą jeśli dziecko odziedziczyłoby wygląd i inteligencję po Evie, mogłoby osiągnąć wszystko.

– Daniele, słuchasz mnie? – zapytał Talos po drugiej stronie słuchawki.

– Przepraszam, zamyśliłem się.

– Amalie każe mi jak najszybciej się z wami umówić. Chce poznać Evę.

– Wspaniale. Poczekaj, znajdę notes.

Gdzie mógł go położyć? Zobaczył, że gruby kalendarz leży przy gramofonie. Podniósł się, by go wziąć, ale coś zwróciło jego uwagę za oknem. Zostawił w spokoju notes i podszedł do okna.

Eva wkładała walizkę do bagażu samochodu. Bez chwili zastanowienia rozłączył rozmowę i zaczął uderzać pięściami

o szybę.

– Evo!

Rozejrzała się, jakby próbowała ustalić źródło głosu. Znów uderzył w okno. Jeszcze trochę i zbije szybę. Zwróciła wzrok w jego stronę. Mimo że dzieliła ich spora odległość, widział panikę w jej oczach. Czuł bezsilność, na marne siłując się z zasuwą okna.

Spieszyła się, by wsiąść za kierownicę. W końcu udało mu się otworzyć okno.

– Nie waż się ruszać, błagam! Słyszysz mnie? Zaraz do ciebie zejdę! – wykrzyczał.

Biegł najszybciej, jak potrafił, obawiając się, że może mu w międzyczasie umknąć.

– Dokąd się wybierasz? – rzucił, podbiegając do niej i wyrywając klucze do samochodu z jej dłoni.

Znał odpowiedź. Kiedy tylko zobaczył ją bladą jak ściana po powrocie do hotelu, wiedział, że właśnie na to się zanosi. Tylko nie chciał tego do siebie dopuścić.

– Wyjeżdżam.

– Dokąd? Na jak długo?

Tych pytań też nie musiał zadawać.

– Daniele, dłużej tego nie zniosę. Zamek jest już bezpieczny w twoich rękach. Mam prawo odejść.

– Bez słowa wytłumaczenia? Chciałaś tak po prostu uciec?

– Zostawiłam list w sypialni.

Wpadł w furię.

– I tak jest niby w porządku? Zostawiłaś mi list, no pięknie.

– Daniele, błagam, nie każ mi cierpieć jeszcze więcej. Oddaj mi klucze.

– Chcesz odzyskać klucze? Dobrze, weź je sobie. Ale nie ruszysz się stąd, dopóki nie wyjaśnisz, dlaczego odchodzisz bez słowa. Wykrzycz mi w twarz, czemu tak mną gardzisz.

– A więc to ja tobą gardzę?

Wzniosła oczy do nieba, po czym wpiła wzrok w niego bez cienia wcześniejszego strachu.

– Ja? Jak śmiesz tak do mnie mówić po tym, co powiedziałeś o mnie swojej siostrze?

– O czym ty mówisz?

– Wszystko słyszałam – warknęła. – Wszystko. „Miłość jest dla naiwnych. Nie kocham jej i nigdy nie będę jej kochał”.

– Co z tego? Przecież na to się zgodziliśmy przed...

– Do cholery z tym – wykrzyczała, rzucając się na niego z pięściami. – Właśnie dlatego chciałam uciec bez słowa. Wiedziałam, że liczy się dla ciebie tylko umowa. Nieważne, co się miedzy nami zdarzyło od jej zawarcia. Wydawało ci się, że wziąłeś za żonę jakąś zimną sukę, która nie ma w sobie żadnych uczuć.

Odsunęła się, cała się trzęsąc. Jej twarz była wykrzywiona z żalu i złości.

– Spieprzyłam twój złoty interes. Zakochałam się w tobie. Pragnę, żebyś mnie kochał. Jesteś do tego zdolny? – Mówiła to, jakby rzucała mu wyzwanie. – Oczywiście, że nie. Jesteś tchórzem.

To tylko dolało oliwy do ognia.

– Ja jestem tchórzem? To ty wybierasz ucieczkę.

– Nie uciekam. Odchodzę.

– Zawsze wybierasz ucieczkę. Uciekłaś od rodziców, a od kiedy zabrakło Johanna, uciekłaś przed odpowiedzialnością za własne życie. Nigdy nie walczysz o swoje. Przez rodziców nauczyłaś się, że ucieczka jest jedynym sposobem.

– Skoro jesteś taki przenikliwy, to powiedz mi, o co niby miałam walczyć po śmierci Johanna?

– Miałaś walczyć o siebie. A nie unikać jak ognia związków i przyjaźni, uciekając w pracę.

– A więc nagle jesteś specjalistą od związków? To ty przez całe życie unikałeś zobowiązań, bo byłeś zbyt zajęty udowadnianiem wszystkim, że jesteś lepszy od Piety. Ale wetowałeś to sobie życiem playboya i szastaniem pieniędzmi na samochody, jachty, ubrania. Wszystko można zamienić na lepszy model, nawet mnie!

Był tak wściekły, że aż zaczął się trząść.

– Przesadziłaś.

– Prawda w oczy kole, czyż nie? Stać cię tylko na małżeństwo z kobietą o inteligencji emocjonalnej na poziomie złotej rybki spełniającej twoje zachcianki? Wybacz, ale mam swoje uczucia. Skoro nie potrafisz ich odwzajemnić, nic tu po mnie.

– Evo...

Musiał nad sobą zapanować, inaczej gotów był zabrać ją do zamku siłą.

– Chcę, żebyś mnie kochał. Jeśli masz mi do powiedzenia cokolwiek innego, nie chcę tego słuchać.

Serce waliło mu tak, że nie mógł skupić myśli.

– Pożądam cię. Lubię cię. Darzę cię szacunkiem. To nie wystarcza?

– Nie. Chcę więcej. Chcę mieć z tobą dzieci. Chcę się z tobą zestarzeć.

– Chcę tego, chcę tamtego – zaczął ją przedrzeźniać. – Wszystko opiera się na tym, czego to ty chcesz. A co ze mną?

– Czego chcesz?

– Zachowania umowy.

– To źle się składa. W takim razie nadmienię ci jeszcze, czego nie chcę. Nie chcę zmarnować najlepszych lat mojego życia, licząc na to, że obdarzysz mnie uczuciem, do którego nie jesteś zdolny. Nie dam się tak upokarzać. A teraz daj mi klucze.

– Proszę bardzo – krzyknął, ciskając je na ziemię. – Nie szukałem desperatki.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Evie robiło się niedobrze od nienawiści i gniewu. Daniele włożył ręce do kieszeni i spokojnie odszedł w stronę zamku, nie spoglądając ani razu w tył.

Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że nie była w stanie odpalić stacyjki. Próbowała trzy razy, zanim w końcu usłyszała oczekiwany warkot silnika. Opony ruszyły z piskiem.

Chyba postradała wszystkie zmysły. Kto mógłby obdarzyć miłością kogoś tak podłego jak Daniele?

Dlaczego nie pozwolił jej odejść bez robienia sceny? Był tak bardzo przywiązany do umowy, a ta zakładała, że może odejść bez konsekwencji, kiedy tylko zostanie uregulowana sprawa zamku. Jak śmiał oskarżać ją o tchórzostwo i wiecznie uciekanie? To on był tchórzem, w dodatku egoistą i...

W ostatniej chwili zorientowała się, że droga ostro skręca i z całej siły wcisnęła hamulec. Samochód wpadł w poślizg i przez ułamek sekundy, który trwał chyba wieczność, była przekonana, że barierka nie wytrzyma naporu pędzącego pojazdu. Myślała, że samochód stoczy się po stromym zboczu, a ona wraz z nim.

Barierka nie zawiodła.

Trzęsły jej się kolana. Przed oczami mignęło jej odbicie własnej twarzy w lusterku. Była trupio blada. Tak jak jej

dłonie kurczowo zaciśnięte na kierownicy.

Jakimś cudem dała radę dojechać na szersze pobocze. Z samochodu wydobywały się groźne pohukiwania. Wyłączyła silnik i oparła głowę o oparcie, oddychając w urywany sposób. Była skamieniała ze strachu. Pierwsza łza stoczyła się po policzku, później kolejna, kolejna, aż zaniosła się płaczem. Miała przy tym wrażenie, że ktoś wyrywa jej serce z klatki piersiowej.

Daniele nawet nie przeczytał listu. Wrzucił go od razu do kominka. Nie obchodziło go, co miała mu do powiedzenia. Krzyżyk na drogę!

Wielka szkoda, że uciekając jak skończony tchórz, zdążyła spakować tylko jedną walizkę. Przyglądał się długo ubraniom w garderobie, próbując zapanować nad chęcią podarcia ich na strzępy.

Miał wrażenie, że coś zżera go od środka. Chciał się tego pozbyć, pozbyć jak najszybciej.

Pomyślał, że to idealny wieczór, by się upić i świętować odzyskaną wolność. Tak, przebierze się i pojedzie do klubu Giroud.

Zanim zdążył wprowadzić myśli w czyn, dobiegł go dźwięk dzwonka telefonu w kieszeni. Nie potrafił pojąć, dlaczego zaczęły mu się trząść ręce. Wyciągnął telefon. Zabolało go, że to nie Eva dzwoni. Zresztą na co mu ona?

Dzwoniła mama. Zignorowałby kogokolwiek innego, ale jej nie mógł. Zbyt wiele razy to robił. Oczywiście mama chciała zapytać, czy z Evą jest już lepiej.

Miał zamiar odpowiedzieć, że Eva właśnie uciekła i że nie obchodzi go jej los. Zamiast tego rzekł:

– Tak, już znacznie lepiej.

Było tak wspaniale, że aż odjechała stąd z piskiem opon.

– Cieszę się. Martwiłam się o nią.

– Nie było czym.

Szybko zmienił temat, próbując stłumić wyrzuty sumienia. Rozmawiał z mamą przez kilka minut, po czym łagodnie powiedział:

– Muszę kończyć, mamo.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz zwrócił się do niej w ten sposób.

– Jasne, rozumiem. Kocham cię, synku.

– Ja też cię kocham – wyszeptał.

Rozłączył się i zamknął oczy. Kiedy ostatni raz padły takie deklaracje? Nie potrafił sobie przypomnieć. Od tylu lat widział rodziców wyłącznie w złym świetle. Całkowicie odcinał się od taty, nawet kiedy umierał. Okropnie tego żałował.

Eva miała rację. Myślał tylko o sobie.

Z całej rodziny trzymał się blisko wyłącznie z siostrą, ale jej nie dało się nie kochać. Czym rodzice zawinili, że tak się od nich odsunął? Ciągłymi porównaniami do Piety? Reprymendami, że jego wyskoki przynoszą hańbę rodzinie?

Jak mógł zapomnieć o wszystkich dobrych chwilach? Pamiętał rozradowaną twarz mamy, kiedy miał jedenaście lat i wszedł do sali szpitalnej, by po raz pierwszy zobaczyć nowo narodzoną siostrzyczkę. Mama przesunęła się na

łóżku, by zrobić dla niego miejsce i móc go przytulić. A ten dzień, kiedy tata zabrał tylko jego na tor wyścigowy Autodromo di Monza? Tak łatwo obsesyjnie skupiać się tylko na najgorszych wspomnieniach.

Było już zbyt późno, by pogodzić się z tatą, ale mógł chociaż uratować relację z mamą. Miała swoje wady, ale kto ich nie ma? Sama Eva przed chwilą zrobiła mu rachunek sumienia.

Ożenił się z Evą dla dobra rodziny i świętego spokoju. Nienawidził zamku, który według niego równie dobrze mógłby zostać sprzedany. To dzięki Evie nauczył się widzieć w nim swój dom i zapragnął jak syn marnotrawny wrócić do rodziny.

Czyżby był tak zaślepiony zazdrością o brata, że wymyślił sobie, że nie znaczy nic dla rodziców? Niewątpliwie relacja z Pietą przyćmiewała wszystkie inne w jego życiu. Zawsze miał wrażenie, że dla nikogo nie liczy się naprawdę.

Oprócz Evy. Znała go na wylot, znała go lepiej niż ktokolwiek inny, a mimo to go kochała. Ruszyła samochodem w jakimś opętańczym pędzie. Boże, byle nic jej się nie stało. Sama wizja zmroziła mu krew w żyłach. Następnie poczuł, jak wszystkie kłębiące się uczucia stają się dla niego tak oczywiste, że nie może im dłużej zaprzeczać.

Eva go kocha, a on kocha ją.

Złapał za telefon, by wybrać jej numer, ale odpowiedziała mu poczta głosowa.

Miał wrażenie, że lęk rozsadzi mu klatkę piersiową. Musiał ją odnaleźć. Ta inteligentna, rozważna, troskliwa, pełna pasji piękna kobieta go kochała. Właśnie jego. Co, do jasnej cholery, sprawiło, że pozwolił jej tak po prostu odjechać?

Przez chwilę zastanawiał się, czy wybrała drogę na Pizę, czy na Florencję. Intuicja podpowiadała mu, że wybrała drogę na Pizę, bo lepiej znała tamtejsze lotnisko.

Myślał, że zaraz oszaleje. Wyciskał wszystkie konie w ferrari do granic możliwości. Gnał już tak od kilkunastu minut i na szczęście przypomniał sobie, że należy wyhamować przed ostrym zakrętem, który z oczywistych względów był nazywany przez okolicznych mieszkańców „zakrętem śmierci".

Ujrzał świeże ślady ostrego hamowania na drodze. Serce podeszło mu do gardła i zwolnił jeszcze bardziej. Potem jego oczom ukazała się przełamana barierka. Nie było w niej ani wgniecenia, kiedy wracali z lotniska. Ktoś musiał otrzeć się o śmierć. Tylko gdzie jest samochód?

Za każdym razem, kiedy jej się wydawało, że już się pozbierała i może ruszyć dalej, na nowo wstrząsał nią płacz. Czuła ból, jakby ktoś bez znieczulenia przeprowadzał operację na jej sercu.

Podczas krótkiej wizyty w obozie dla uchodźców zrozumiała, co dał jej Daniele. Tyle dzieci i nastolatków garnęło się do niej, a już szczególnie Odney, który chciał jej pokazać wysoką trzecią lokatę w grze na telefon. Jej były szef i jego otoczenie przyjęli ją z entuzjazmem – podziałały

na nich magicznie trzy miliony dolarów, które jej bogaty mąż przelał na konto organizacji. Jednak nie przywitał się z nią nikt z pracowników, którzy nic nie wiedzieli o darowiźnie. No tak, ich relacje zawsze były co najwyżej poprawne. Nie pozwalała nikomu się do siebie zbliżyć.

Pojawienie się Danielego w jej życiu było ożywcze jak ciepło słońca. Jak mogła żyć z dala od ludzi? Nie widziała tego w ten sposób, ale od śmierci Johanna skupiła się na przetrwaniu.

Daniele zranił ją, zranił ją bardziej niż ktokolwiek, ale jednocześnie zdała sobie sprawę z tego, że jeśli teraz odejdzie, pozbawi się ożywczego ciepła już na zawsze.

A więc to ona jest winna? Ale to przecież ona opuściła Danielego. Na jej skórze na zawsze pozostanie wspomnienie ciepła, jakim ją otoczył. Ale już nigdy ożywcza siła nie przeniknie aż do jej serca.

Chciała uciec. Miał rację. Zadeklarowała swoje uczucia i wymagała od niego takiej samej deklaracji. Kiedy jej nie uzyskała, wpadła w złość. Z góry założyła, że cała prawda o jego uczuciach kryła się w słowach, które skierował do siostry.

A co z wyznaniem miłości, które krywało się w tym, jak z oddaniem się z nią kochał? A to, jak na nią patrzył? To, jak cenił ją za to, kim naprawdę jest? To, jak dotrzymywał każdej z obietnic, które jej dał? Czy nie warto było o to wszystko walczyć?

Musi do niego wrócić.

Ruszyła z powrotem do zamku. W duchu modliła się, by Daniele nadal tam był.

Znów hamowała z lekkim piskiem opon, wchodząc w feralny zakręt. Na poboczu stał jakiś samochód. Nie jakiś, zorientowała się po chwili. Dobrze znała ten model. Po chwili rozpoznała osobę, która stała przy barierce. Gwałtownie zatrzymała samochód.

Daniele już biegł w jej stronę.

Chciała wybiec mu naprzeciw, ale miała nogi jak z waty. To nie miało znaczenia. Daniele był już przy niej. Jego twarz była ponura i wykrzywiona grymasem. Nie wahał się ani chwili, chwycił ją i przyciągnął do siebie. Trzymał ją tak mocno, że ledwo łapała oddech.

– Nigdy więcej mi tego nie rób. – Jego głos brzmiał jakoś inaczej niż kiedykolwiek. – Słyszysz mnie? Nie odchodź ode mnie... nigdy.

Odsunęła się lekko od niego, by spojrzeć na jego twarz. Teraz rozumiała, dlaczego brzmiał inaczej. Daniele płakał.

Położył dłonie na jej twarzy i pochylił swoją do jej poziomu. Jego łzy spływały teraz po jej policzkach.

– Zobaczyłem zniszczoną barierkę i połączyłem fakty – jego głos się załamał – to musiałaś być ty. Myślałem, że samochód stoczył się ze zbocza, a ty... zginęłaś na miejscu.

Pocałował ją. Raz, kolejny. W usta, policzki, czoło. Rozpaczliwie i z ulgą. Później znów mocno przycisnął ją do siebie, obejmując jej talię jedną ręką, a drugą gładząc włosy.

– Nigdy tak nie sparaliżował mnie strach. Myślałem, że cię straciłem.

– Wybacz mi, że...

– Nie ma czego – przerwał. – Evo...

Przez dłuższą chwilę stali tak wtuleni kurczowo jedno w drugie, wsłuchując się w ciężkie bicie swoich serc.

– Jesteś moja, Evo Pellegrini – wyszeptał. – Jesteś moja i nigdy nie pozwolę ci odejść.

Nigdy nie chciała być czyjaś, ale kiedy mówił to Daniele, w jej sercu pojawiła się dziwna radość.

– A ja jestem twój. Moje serce należy do ciebie i możesz z nim zrobić, co uważasz za słuszne. Kocham cię. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Chcę mieć z tobą dzieci, chcę się budzić co rano z myślą, że jesteś moja, a ja twój. Wybacz mi, że byłem tak okrutny, że...

– Nie – tym razem ona mu przerwała. – Oboje byliśmy okrutni.

Wspięła się na palce, by dosięgnąć jego szyi.

– Kocham cię.

– Nie tak bardzo jak ja ciebie.

– Bardziej.

– Niemożliwe.

Znów ujął jej twarz w dłonie. Następnie pocałował ją z taką czułością, jakby opromieniał ich ostatni blask zachodzącego słońca.

Kiedy przejeżdżający samochód zatrąbił na ich widok, Daniele oderwał się od pocałunku ze śmiechem.

– Najdroższa żono, czas wracać do domu.

– Tak długo, jak jesteś przy mnie, zgodzę się pójść dokądkolwiek.

EPILOG

Dzieci całkowicie opanowały skrzydło mieszkalne zamku. Gdziekolwiek Daniele by poszedł, wszędzie leżała jakaś zawieruszona zabawka. Uśmiechnął się szelmowsko na widok Mattea, który właśnie wszedł bosą stopą na drobny klocek.

Trójka dzieci Danielego i Evy bawiła się w chowanego z ciotecznym rodzeństwem. Przynajmniej już dobiegła końca wojna wypowiedziana wcześniej dziewczynkom przez chłopców. Sześcioletni krzepki synek Franceski połączył siły z drugim dzieckiem Danielego, Pietą. Te łobuzy na paluszkach skradały się przez pół zamku za nieśmiałą Lauren, córką Natashy i Mattea, i Tessel, ich najstarszą córką. Później zapędzili dziewczynki w kąt ostrzałem z gumowych nabojów. Zrobiło się przy tym sporo wrzasku i padło mnóstwo wyzwisk.

Te przeklęte naboje walały się teraz wszędzie. Zastanawiał się, co zastanie tu jutro po rozpakowaniu świątecznych prezentów.

Wymknął się do sypialni. Eva leżała w łóżku i czytała książkę.

– Czyżbyś się wymigiwał od obowiązków? – zapytała.

– Łatwo ci powiedzieć – powiedział udawanym narzekającym tonem i przytulił się do niej. – Masz idealną wymówkę, by nie oglądać tego pobojowiska.

Jego ukochana żona za dwa tygodnie miała urodzić czwarte dziecko.

– Zawsze możesz zostać ojcem kolejnego – droczyła się z nim.

– Jeszcze kolejnego? Chcesz piątkę?

– Nie – uśmiechnęła się szeroko. – Myślałam o szóstce.

Nie mógł się powstrzymać i pocałował ją czule.

– Będę przeszczęśliwy. Możemy mieć ich tyle, ile tylko pragniesz.

Objęła go ramieniem.

– Jeszcze pożałujesz tej zgody.

Nie mógł się nadziwić, że nawet po sześciu latach małżeństwa, nadal pożądał jej tak samo jak dawniej. Każda ciąża tylko dodawała jej uroku.

Nie miał żadnego pola do działania, bo nagle Pieta i Sergio wparowali do sypialni.

– Mamo, tato, przyszedł Święty Mikołaj! – krzyknął Pieta, a jego mała twarzyczka rozpromieniła się od radości.

– Na pewno?

– Naprawdę! – potwierdził ochoczo Sergio. – A moja mama mówi, że masz się przestać bawić tylko z ciocią Evą i macie razem do nas przyjść!

Daniele i Eva wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Daniele pomógł jej wstać z łóżka i razem udali się do jadalni. Rzeczywiście, Święty Mikołaj wydawał z siebie klasyczne „ho, ho, ho!”, a dla przełamania tradycji jednocześnie wychylał lamkę wina.

Dzieci były zbyt przejęte, żeby przyjrzeć mu się bliżej. Za białą brodą krył się ciemny zarost nieustraszonego Felipego, który kilka lat temu został zmuszony do odegrania roli Świętego Mikołaja i ta rola przylgnęła do niego chyba już na zawsze. Za każdym razem Francesca nie mogła opanować napadu śmiechu na jego widok.

– Twoja siostra to geniusz zła – wyszeptała Eva do jego ucha.

– Niewątpliwie – zgodził się, całując ją w czoło.

Kątem oka zobaczył, że Natasha i Matteo również chichoczą i szeptem wymieniają uwagi. Był przekonany, że to samo chodziło im po głowie. A może śmiali się z cioci Rachele, która usnęła na kanapie ze szklanką sherry w dłoni.

Cała rodzina w jednym miejscu. Tak właśnie powinno być. Co najważniejsze, ukochana Eva trzymała go za dłoń, a dziś wieczorem będzie się z nią kochał.

I będą żyli długo i szczęśliwie. To wszystko dzięki Evie.

Tytuł oryginału: Buying His Bride of Convenience
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642967

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.